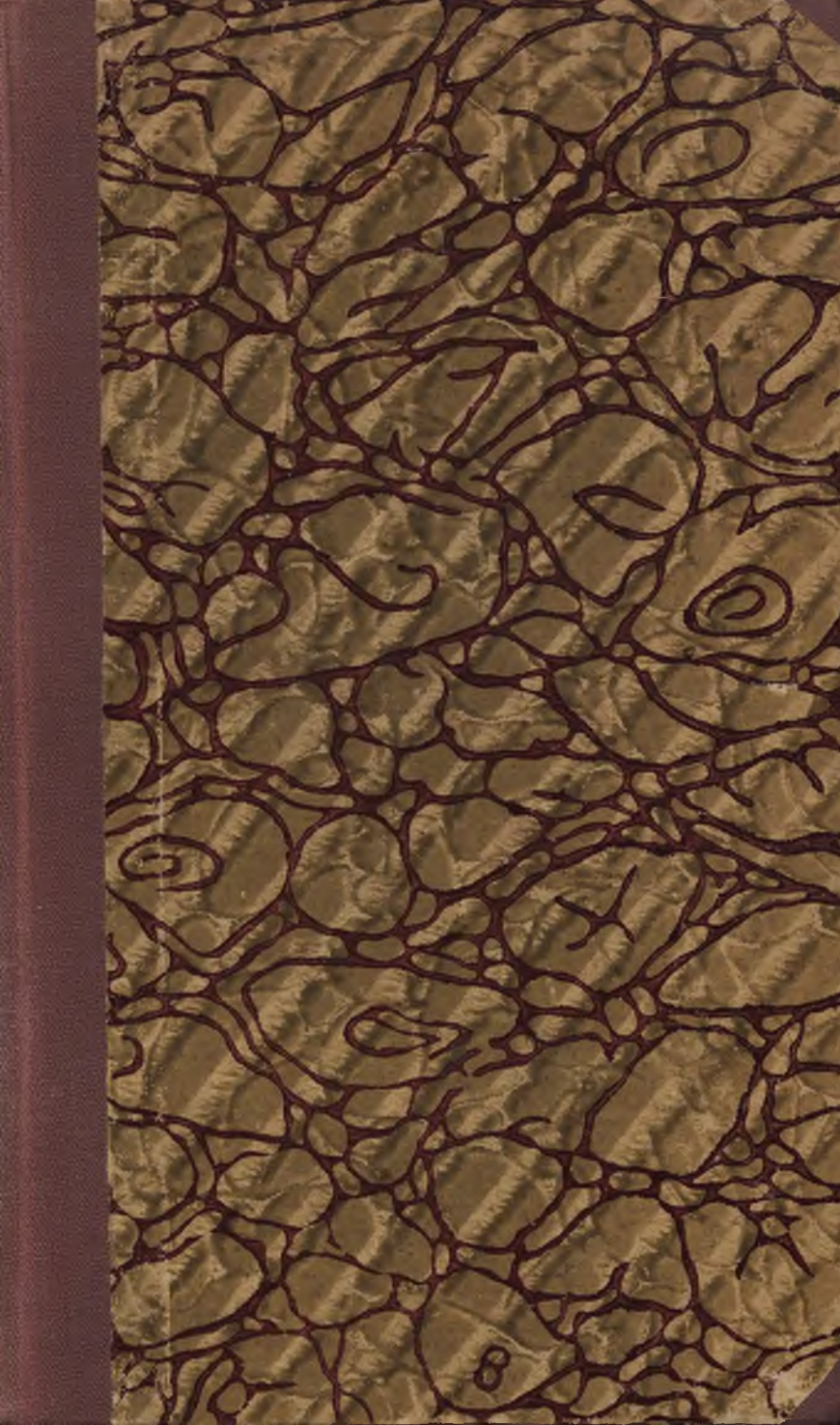
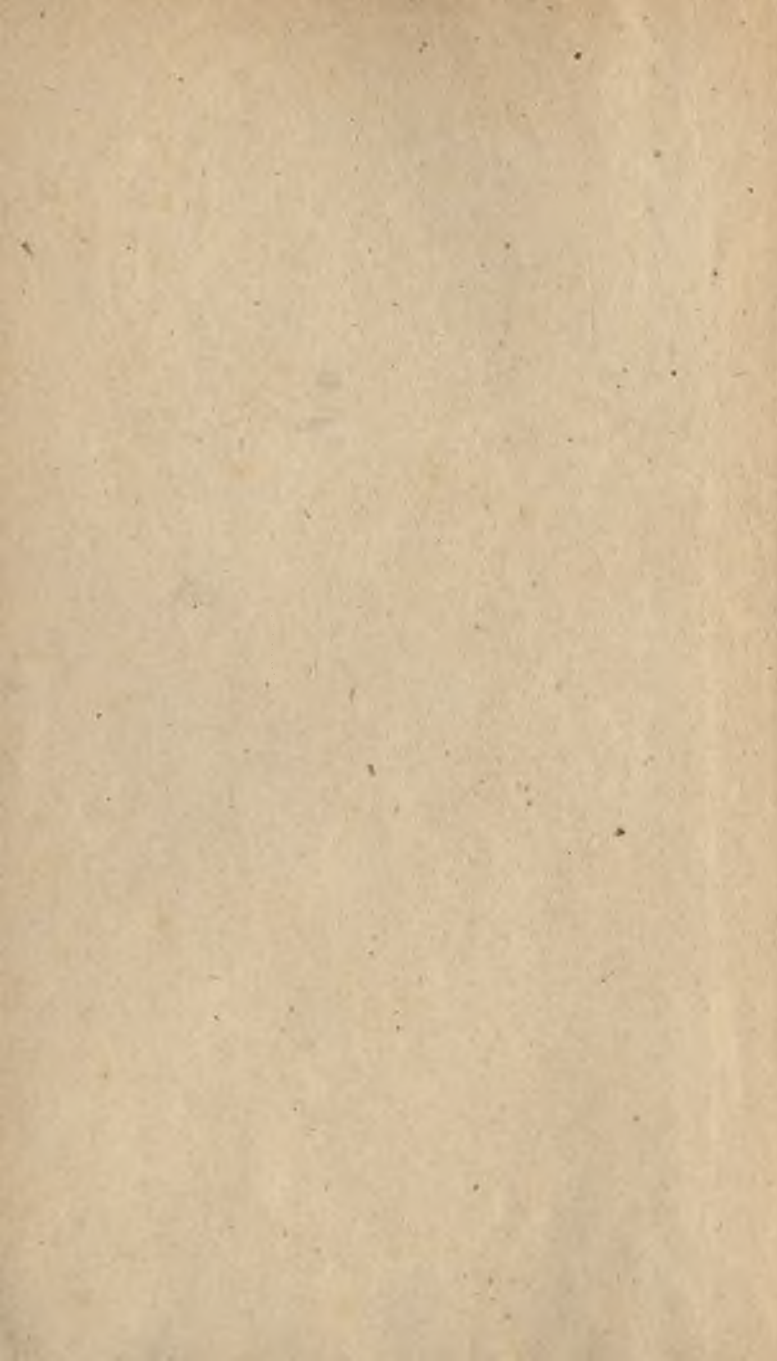




4505/72

21



IDEAŁ A MŁODZIEŻ.

Z cyklu Odrodzenia.

Ideał a młodość

Tyś moja wybrana
O tobiem marzył zanim świat ten jeszcze
Dźwignąłem z głębin mętnego chaosu
Dla ciebiem ziemię zbudował zieloną.
Gdyś jeszcze spała, ja na twe przybycie
W kwiaty ją stroił... i pobudził ptaki
Aby ci o mnie śpiewały.

Żuławski (Eros i Psyche)



Warszawa ===== 1908.

Druk Piotra Laskaera i S-ki, Nowy-Świat 41.

N^o 3 e

305744

I

k.-42/4505

20.4 45,-



KONSPEK ROZDZIAŁÓW.

- I. WSTĘP DO WYDAWNICTWA Z CYKLU ODRODZENIE:
Potrzeba odrodzenia
- II. WIERSZ KASPROWICZA
Pościg za ideałem.
- III. IDEAL A MŁODZIEŻ.
Smutek młodzieży.
Przyczyny tego smutku.
- IV. POJĘCIE O IDEALE.
Potrójny promień ideału: prawda, dobro, piękno.
Obowiązek wychowawczy w kształceniu ideowości
w dzieciach.
- V. EWOLUCYA IDEALÓW.
Ideały indywidualne, narodowe, społeczne.
Duch czasów obecnych.
Ofiary ideałów.
- VI. DWA BIEGUNY IDEALÓW.
Ideał obiekt i ideał subjekt.
Wrogowie ideału { Pycha, oportunizm, miękkość.
Karyerowicze, prywata.
Prawdziwy ideowiec.
- VII. ZWIERCIADŁO.
Charakterystyka młodzieży.
Charakterystyka starszych.
- VIII. DZISIEJSI AGNOSTYCY.
Nieuświadomienie klas wyższych.
Konsekwencja nieuświadomienia.
Sposób przeciwdziałania
- IX. POTĘGA ŻYCIOWA IDEALU.
Ideał motorem przyjaźni.

Ideał węzłem w małżeństwie.

Ideał motorem czynu.

X. CZY MOŻNA STRACIĆ IDEAL?

Chore dusze, przyczyna ich choroby.

Optymizm i pesymizm w świetle ideału.

XI. KU SZCZYTOM.

Stanowisko młodzieży u progu życia.

Obowiązki życiowe młodzieży.

Obowiązki i odpowiedzialność młodzieńców za-
możnych.

Zwrot do ideałów.

Posłannictwo młodzieży

XII. KONKLUZJA.

Przyjdź królestwo twoje.

W zaprowadzeniu królestwa Bożego na ziemi je-
dyny środek odrodzenia i uszczęśliwienia ludzkości.



Wstęp do wydawnictwa z cyklu: Odrodzenia.



„Potrzeba wam się narodzić znowu“
(*Jan III, 7*).

Gdy młody człowiek dochodzi do wieku samopoznania, a rozgląda się dokoła okiem człowieka myślącego, spostrzega z rosnącym zdumieniem, że nie dobrze się dzieje w ludzkim społeczeństwie,.... a choć rozkrytykowanym jeszcze nie jest, uznać przecież musi, że wszystko co go otacza dziwnie musiało się jakoś wykoleić z przewodniej myśli wielkiego, mądrego, a dobrego Twórcy,.... że coś musiało się poniekąd na świecie *wynaturzyć*. Gdzie okiem sięgnie wszędzie napotyka sprzeczności: piękne zasady, a obok marne czyny.... wspaniałą przyrodę, a na jej łonie nieszczęśliwego człowieka... i t. p.

I czemuż to ten człowiek, tak doskonale wykształcony na króla tak pięknego świata, jest w nim tak złym *gospodarzem*? i czemuż na tej ziemi, zamiast hymnów radości i wdzięczności, rozbrzmiewają zewsząd zgrzyty i jęki?

Zdumiewa też młodzieńca wspaniałość, dobroczynność i mądrość prawa Bożego, Ewangelii,... czemuż to jednak świat, od dawna kodeksem Chrystusowym rządzony, jest naprawdę dziś jeszcze tak mało Chrześcijańskim?.. czemuż ochrzczonych katolików jest tak wiele, a prawdziwych chrześcijan tak mało?.. co więcej,.. czemuż to często-kroć ateusze, a nawet poganie, chrześcijan swą etyką zawstydzają?

Sumienna obserwacja prowadzi zatem młodzieńca do wniosku, że istotnie na tym świecie coś musiało się zasadniczo wykoleić z pierwotnej celowości, a nadewszystko, że sam człowiek się wykoleił, i ciągle się wykoleja, wszystko za sobą na manowce pociągając, i że tu niezbędne jest jakieś *odrodzenie*.

A potrzeba tego odrodzenia woła na niego głosem tak imperatywnym, że mu wprost spokoju nie daje.

Odrodzenie!... co za czar zawarty w tem słowie! co za pełnia nadziei i obietnic dla serc młodych! „Jest źle!... czemuż nie miałożby być dobrze?“ Taką jest logika młodych, którzy ze stwierdzenia faktu wnet prowadzą do wniosku, a z wniosku do czynu! Tu znów logika im mówi, że skoro źle jest na świecie z przyczyny złych rządów człowieka, możnaby skupioną ludzką inicjatywą wszystko co złe naprawić.

A raczej *odrodzić* — niż naprawić! Tak jest, wszystko odrodzić, począwszy od samego człowieka, tej przyczyny wykołajenia! Jakżeby to dobrze było!

I tu, dowiaduje się młodzieniec, że o potrzebie takiego odrodzenia mówi najwyższy Prawodawca, i że takie odrodzenie wszystkim swym wyznawcom zalecił. „Zaprawdę powiadam wam“, wówi Chrysus do Nikodema, „*że trzeba wam się narodzić znowu* (Jan III, 7).

A więc nietylko, że *można*, ale *trzeba*?

Lecz od kogoż pójdzie ten impuls odrodz- czy jeśli nie od tych, przed którymi życie się otwiera, których lot jest bystry, siły nie stargane, a których serce rwie się w górę?...

Młodzieńcze! wspaniałe posłannictwo rozwija się przed tobą, praca godna twego zapału i młodzieńczych wysiłków. Nie zamykaj oczu na to zadanie, i nie sądź aby rwać się na te wyżyny mogłoby być z twojej strony zarozumiałością, boć młodym będąc najwyższa ambicya ci przystoi. Jesteś człowiekiem przyszłości!

Przyszłość w twem ręku spoczywa.

Starsi mogą ci dawać dyrektywę czynu — *impuls* zaś i *czyn* do młodych należy.

Pracę tę jednak powinienes nadewszystko zacząć od siebie. W celu dopomożenia ci w niej podaję ci, czytelniku cały szereg broszurek, które wychodzić będą z hasłem „*odrodzenia*“, a w których znajdziesz wskazówki, w jaki mianowicie sposób masz *siebie odradzać*, i nad wykształceniem

swej zasady, swego charakteru swej woli, swego serca pracować.

Zaczynam od *idealu*: gdy go postawisz na s[ł]ynym a wzniosłym chrześcijańskim fundamencie, jak marynarze latarnię morską na wysokiej skale stawiają, — pomimo twej wiedzy *siła odrodzicza* od ciebie promieniować będzie, i staniesz się wśród swoich pierwiastkiem odrodzenia.

Zadaniem tych kartek, wskazać ci **ideał**.
Ideał dalej cię poprowadzi.





Swiat jest piękny! żyć warto! O ziemio! o morze!
Ja was kocham i czuję, że z wami się bratam....
A gdy ma myśl zgięta, znów leci w przestworze
Znowu skrzydła ma orle i oczy sokole.

Leci w gwiazdy nad gwiazdy, wciąż wyżej i wyżej
Zda się świata nie starczy dla tej myśli chyżej
Aż na wieczność gdzieś wzleci pole!

A nie ślepo bezwiednie Duch Boży się przejawia,
Nie przypadkiem zapala słońca, ziemię stawia
I coraz wyżej, wyżej świat ten doskonali
Światłem coraz liczniejszym i czystszy się pali!

.....
Czyż przypadkiem ten postęp życia w bezgraniczu
Działa wśród światów bezmiaru,
Gdzie jeśli co pada, jeśli co umiera
Po nad grobem pełniejsze życie się otwiera.

O myśl włada w tym świecie, w tym świecie myśl włada
I ze siebie zrodzony świat prowadzi w wieczny
Postęp, gdzie krok nigdy nie stawia się wsteczny
Ani, co raz się wzniosło, kiedy na dół spada.
Myśl króluje, myśl Boża!

.....
Nie! Jeśli wieczny postęp jest prawem wszechświata,
Nie może w proch padać to, co w niebo wzłata
I gdyby myśl ma gasła wraz z gnijącym ciałem,
Onby musiał się wstrzymać w postępowym ruchu
I wstecz się cofnąć w pościgu ze swym ideałem!

.....
Kasprowicz.

Jaki świat piękny! jakie jasne nieba
Kwiaty tak wonne i mgły takie białe,
Ale mnie w górę, w górę lecieć trzeba,
A skrzydła moje tak słabe, tak małe!

.

Kasprowicz.





Do polskiej młodzieży.



„Błogo ławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni!

Kasprowicz.

Marzekamy na czasy obecne. Przerażają nas
zbrodnicze napady, zabójstwa zamachy, strej-
ki, lokauty, bomby, terrory—i słusznie.

Czasy oczywiście są trudne i niebezpieczne
jak trudnem i niebezpiecznem jest morze, rozko-
łysane burzą, jak przykrą jest fala rozkołysana
wichrem. Wszakże pomimo ich grozy — której
trudno nie uznać—ośmielę się twierdzić, — choć
może niejednego tem zdziwię, a nawet zgorsze,
— że zdaniem mojem czasy nasze są wspaniałe...
i że zazdrościć tylko można młodym, że ich mło-
dość na te czasy przypadła.

Czasy nasze są wspaniałe, bo w nich przejawia się budzące się życie, ruch, dążenie do postępu, do lepszego wymiaru sprawiedliwości, jednym słowem do *lepszego jutra* (choć przyznaję, że te dążenia bywają wykolejone i nieraz na opak prowadzą)... bo są objawem pewnego uświadomienia szerokich mass.

Są wspaniałe, bo choć wśród bomb i pogromów, *pracować* i *działać* w nich można,... bo walczyć w nich można o dobro, o prawdę, o sprawiedliwość, bo kryć się ze swą myślą, a krępować ze słowem mniej już trzeba niż dawniej.

Są wspaniałe, bo są przejściem ze starej epoki w nową, bo są chwilą przetwarzania się i przeobrażania formy społeczeństwa,... bo są chwilą przełomową w dziejach, bo są uroczystą chwilą rodzenia. Dotychczasowa skorupa świata pęka się i rozkłada, a jakaś świeża gleba, bogata w ruń zieloną z pod jej okowów żmudnie się wyłania.

I dla tego jeszcze czasy nasze są piękne, że bądź co bądź są powszechną oryentacją ku światłu, że są pociągami za prawdą, dobrem i nowym formom piękna, za sprawiedliwością, i że w wielkiej mierze jeśli walka wre, nie chodzi w niej o jakieś korzyści materyalne, ale o *idee*. Odbywa się istotnie w obecnych czasach pewne *mocowanie* się dwóch potęg sobie wrogich — : mocy ciemności z mocą światłości — a szczęśliwy ten, który jest synem światłości, i który w tym turnieju boryka się o prawdę, a prawdzie jest

wierny, bo choć wiele trudów znieść mu przyjdzie, przy nim przecież będzie zwycięstwo.

Walka ta wszakże odbyć się nie może bez wstrząśnień, bez ofiar, bez konwulsyi nawet, bez przejściowego nieładu.

Chwila rodzenia ciężką być musi. Wszakże wieleż to jest w tych wstrząśnieniach i konwulsjach budzących się nadziei, wieleż to jest obietnic jakiegoś odrodzenia!

I dlatego właśnie o czasach naszych słusznie rzecz można, że są wspaniałe, choć są trudne i przykre.

Cóż bowiem gorszego być może nad obojętność, zastój i martwość?

Prawdą jest, że nadzieja zawieść może, że obietnica może się nie spełnić i że zamiast odrodzenia, możemy mieć *zdziczenie* jeśliby żywioły wywrotowe wzięły górę, niemniej prawdą jest, że w tej mierze jesteśmy w chwili przełomowej, i że od nas — bojowników dobrej sprawy — zależy, aby zwycięstwo na naszą przechyliło się stronę.

Tę wspaniałość obecnych czasów nie wszyscy jednak dostrzegają, ci bowiem tylko widzieć ją mogą, którzy z wyższego — niż powszedni — poziomu na świat patrzą, którym subiektywizm lub nadczuła wrażliwość oczu nie zamracza, lecz którzy wzniósłszy się na wyżynę sądu zupełnie obiektywnego, ze stanowiska na przyszłość na świat patrzą, którzy w życiu obejmują syntezę. Ci jedynie w chwili obecnej swobodnie obracać się

moga, niczem się nie przerażają, ani gorszą, a rąk od pracy nie odrywając, z podniesioną głową kroczą ku przyszłości.

Chwila obecna jest piękną przez to jeszcze, co nam już dotąd *dała*, a o czym — pod wrażeniem chwil smutnych—zapominać nie wolno, a cobyśmy wnet ocenili, gdybyśmy myślał wstecz się cofnęli, choć o jakie lat dziesiątek, bo pomimo obecnie gniotącej reakcyi, wieleż to w naszym kraju w tak krótkim przeciągu czasu zmieniło się na lepsze!... i pomimo mroźnego boreasza wiejącego z północy, wieleż to jest w dzisiejszem powietrzu powiewów wiosennych! Wieleż to u nas na każdym kroku zapoczątkowanej pracy, wiele zacnej inicjatywy!

Należy przecież to wszystko brać w rachubę!

A nie tylko piękną jest chwila, którą obecnie przeżywamy, ale jest jeszcze olbrzymio doniosła, bo jakaż to mnogość *kwestyi* dziś się *waży*, wiele *impulsów sposobi*, wiele *myśli przetapia*!

O jedno najgłówniejsze obecnie chodzić tu tylko może, a mianowicie o to, abyśmy mieli ludzi, którzyby wążące się kwestye ku prawdziwemu szczęściu ludzkości rozstrzygnąć potrafili, którzyby impulsy ku dobru skierowali, a myśli ku prawdzie zwrócili. A nie przerazi nas ani groza czasów obecnych, ani najskrajniejsze żywioły, o ilebyśmy tych ludzi mieli.

Wszelako tu odsłania się najciemniejsza strona obrazu—mogąca jedynie słusznie nas zatworzyć, a tą jest, że właśnie my tych ludzi

nie mamy, bo ci, którzy są, stanowią tak małą liczbę, że ani tysiącznej części pracy podolać nie są w stanie.

Pracy jest moc, ale robotników niema! każdy, który choć cokolwiek rękę przykładą do pługa, na ten brak nie przestaje narzekać; a pracy jest tyle naraz, że gdybyśmy byli w stanie choć w części jej podolać i objąć te stanowiska i te zadania jakie ona nam stręczy, w niedługim czasie wspaniałe odrodzenie wśród nas by zakwitło, bo prawdą jest, że dziś *jeszcze* wszystko nam się w ręce ciśnie, a wszystko, co zagrożone dałoby się jeszcze uratować. Tak jest, albowiem dotąd zło jest u nas raczej naleciałością, niż złem rosnącym z korzenia, jest raczej owocem ciemnoty niż zepsucia.

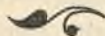
Wciąż jednak musimy pracę z rąk wypuszczać zawsze dla braku ludzi!

A pracę chwytą kto?

Oczywiście że ci, którzy najmniej w tej pracy są pożądanymi.

I w tem uważam największą grozę czasów obecnych i to zaznaczam jako jedyny, prawdziwie czarny punkt na naszym horyzoncie, że my ludzi nie mamy!

Ale mamy młodzież, która jest człowiekiem przyszłości, a wśród młodzieży mamy najbogatsze materiały,—intelektualne i duchowe, zdrowe jeszcze na duchu i na ciele—czemużbyśmy tej młodzieży nie zwrócili ku ideałom i w niej całej naszej nadziei odrodzenia nie położyli?





Ideał a młodzież.



Żyję, lecz nie wiem dlaczego
Cierpię, choć nie znam przyczyny....
Szarpie mną uczuć huragan
Chwili pokoju nie daje....
Wszystko na świecie zagadką....
Jakżeby smutnym być nie miał?...
Z. P.

Młodzież dzisiejsza dziwnie jest smutna. Robi wrażenie nie rozkwitłego kwiata, mrozem już zważonego. Jeszcze na dobre życie nie rozpoczęła, a już jest zrażona do życia.... jeszcze się do czynu nie zabrała, a już ręce opuszcza. Widzimy ją rozbawioną, zbyt kującą, — szalejącą nawet, — rzadko widzujemy wesołą,... a choć jest w wieku rozkwicie, cech młodocianych w niej nie dopatrzysz: świeżości ducha, entuzjazmu, zapału. Owszem, przedstawia wiele ujemnych cech starości: krytykowania

rozczarowania, nieufności, rozgoryczenia, pesymizmu i przeżycia, — przy tem zdradza takie znużenie, że jeśli jej sztucznie nie podniecisz, opuszcza głowę, jak gdyby brzemieniem nad siły stłoczona.

Dziś, nie tylko że młodzież nie rwie się do życia, życiem się nie cieszy, lecz coraz częściej życie sobie odbiera. A co tu mówię nie odnosi się jedynie do młodzieży męskiej, gdyż widmo samobójstwa dziś i młode dziewczęta coraz częściej nawiedza. Przerażenie ogarnia gdy się czyta ich poufną korespondencję, pamiętniki lub gdy się słyszy ich zwierzenia. To jedno pasmo zgrzytów.

Gdy tak młodzież charakteryzuję, mam oczywiście na myśli *szlachetny jej odłam*, który smutnym jeszcze *być potrafi*.

Bo są i tacy, którzy na wyżyny smutku już się nie wznoszą!

„Próżno dziś rozprawiać o młodocianych porywach i wzlotach“ — skarżył się niedawno na wiecu ośmnastoletni młodzieniec, — próżno w naszych szeregach szukać typu Manfredów, dziś szara proza zastąpiła u nas zapał, — proza, która nas na długie lata na wegetację skuta. Dziś, w szesnastym roku życia jużemy wszystkiego nie tylko użyli, ale nadużyli, słusznie tedy już tylko chłodna wegetacja starców nam się należy, — O jak ciężko w tak młodym wieku czuć się przeżytym!“

Dużo się składa na powszechny smutek młodzieży, bo tu nie jeden tylko czynnik moralny należy czynić odpowiedzialnym. Dla wielu

przyczyną smutku jest: ciężka walka o byt, niepewność o jutro, niemożność wykształcenia w sobie swych sił i uzdolnień, niemożność ich zużycowania,... brak w życiu: punktu oparcia, wzoru orientacyi, zachęty... a zawody bez liku na progu życia doznane. Wszystko to młodzież przygnębia.

Własna bezradność wobec klęsk ojczyzny, rozczarowanie po niejednej zawiedzionej nadziei, widok strupieszności tam, gdzie się wyglądało życia rozkwitu,... bezmyślność i szablon, gdzie się szukało kierunku, gdzie się szukało punktu oparcia—oto co jeszcze niejedną młodą duszę o ziemię powala.

Są jednak inne jeszcze, — głębsze nad te, — powody bolączki. Oto, młodzież spodziewała się od życia czego innego nad to, co życie dać jej może, — czuje się więc srodze skrzywdzoną, dookoła zaś siebie widzi same znaki zapytania, zagadki bez odpowiedzi.

Żyje: — a nie wie po co?... posiada energię, — a nie wie ku czemu ją zwrócić,... odczuwa nie jedno pragnienie bez możliwości zaspokojenia go, cierpi, a nie wie dla czego?

Nadto wszystko posiada żar serca, a widzi, że z tego, co ją otacza, nic nie jest warte ogromu jej uczucia.

Jakżeby nie miała być smutną?

Co więcej, młodzież widzi dookoła siebie, a nadewszystko w sobie całe morze sprzeczności, wobec których jest bezradną, bo np. pocóż te namietności które nią miotają, a których zaspokojenie pociąga poniżenie całej jej istoty?... po-

cóż tyle porywów ku temu co się doścignąć nie daje?.. tyle tęsknot nie zaspokojonych?.

W obce tych dylematów, i wielu jeszcze innych dręczy się szarpie, aż czasami zgrzytem bluźnierstwa wybuchnie!

Ty dziękować nam każesz za łaskę żywota
Co się zwie: walka, upadek, cierpienie,
Zaliśmy cię prosili o to marne tchnienie,
króre śmierci brutalne w nas zdławiło wrota?

Żeś nas stworzył,—a stworzył słabe i ułomne,
żeś nam żyć kazał w strachu i żyć w poniewierce
żeś ból stworzył, a dał współczujące serce,
a brzemię ponad siły, dla braków ogromne.

Żeś nam szczęścia pragnienia w smętne włożył dusze
A rozkosz każdą przeklął, uciechy zakazał,
Żeś w nas grzechu dopuścił, żądzami nas zmazał
a sumienie nam dając wydał na katusze,
My bólem zuchwali, rozpaczą szaleni
Przeciw tobie bunt wznosim. — na sąd cię wzywamy!

Z życia, które nam było ciemne i krwawe.
Z nieświadomości, która nam pętała nogi
Z cierpień naszych, łez naszych, bólów i trwogi
Z chuci i błędów, upadków, grzechów i zbrodni
Z wieków całych, lat długich, miesiące, tygodni
Dni, godzin i sekund—Panie! zdaj aam sprawę!...

Szalone bluźnierstwa! ¹⁾. Nie potępiamy je-
knak za nie zbyt surowo,.. mówmy raczej z Chry-
stusem: nie wiedzą co czynią! nie wiedzą co
mówią!.....

¹⁾ Świadczące o zupełnej nieznajomości podstaw etyki chrześcijańskiej.

Bo cóż winna ta biedna młodzież jeśli wzrosła w możliwie najbardziej wrogich dla swego moralnego rozwoju warunkach? Obdarzono ją życiem, a celu życia nie wytłómaczono, nie postawiono przed się żadnej przewodniej idei, która by mogła się ożywić, żadnej mety ku którejby mogła zdążać.

Nie postawiono przed nią ideałów — jakżeby zgrzytać nie miała?

A nietylko że nie postawiono przed młodzieżą ideałów, ale owszem, wszelki ideał w jej oczach zdeptano, krytyką, sarkazmem... zniszczono go, błotem go obrzucono, .. co więcej, — znaleźli się tacy którzy w nią wmówili, że błoto i ideał, a ideał — błotem!

Zburzono ideały dawne, a nowych nie wzniesiono, zburzono dawne ołtarze, a w ich miejsce nic nie postawiono. — Jakżeby młodzież nie miała być smutną? A jej smutek nie jestże wymownym protestem przeciwko wrzącej jej krzywdzie?

Widząc młodzież smutną w wieku rozkwicie, jakżeby się chciało wziąć ją poniekąd za rękę, aby z niziny, na której cierpi wznieść ją na wyżynę — na szczyty, gdzie w świeżej atmosferze odetchnąćby mogła i stargane siły pokrzepić!

Tam, dojrzałyby, czego się z niziny nie dostrzaga; *cel* życiowej wędrówki,... rozwiązanie bolesnych zagadek, wreszcie jasną wskazówkę tego — co czynić *można* — i *trzeba*. Tam, dojrzałyby rozległy horyzont *ideału*.

O tym horyzoncie, gdy się go raz ujrzało, nie zapomina się już nigdy. Nie zapomina się o ideale. Ideal ma to do siebie, że raz dojrzały, zostawia w duszy ślad niezatarty, tak, że choć następnie traci się go z oczu; wspomnienie o nim ożywiać nie przestaje, a choć ze szczytów przychodzi zejść na nizinę, aby po dawnemu obracać się wśród oparów drogi błotnistej i grząskiej, zniechęcenie nie ogarnia, bo przyszła nadzieja, że żaden trud wędrowni nie idzie na marne, i że kto dąży do ideału, ten go w końcu osiąga.

Ale już same dążenie ku szczytom podnieca energię, choćby tem przeświadczeniem, że każdy krok do ideału zbliża. Pięknie wyraził tę myśl poeta: ¹⁾ *Psyche* — wyobrazicielka duszy ludzkiej — ujrzała raz w życiu w Arkadyi *Erosa* — *ideal*, i tak się nim zachwyciła, że o nim zapomnieć już nie mogła. Z jego wspomnieniem poszła w życiową wędrownę, za nim wciąż tęskniąc, aż go po wielu próbach i trudach posiadała. Tak się odzywa do tych, którzy się dziwią jej tułactwu i wiecznej tęsknicy:

,Mnie nie potrzeba ni srebra. ni złota,
Sławna ja byłam z bogactw i piękności
Miałam ja kwietne i rozległe włości
A dziś mnie nędzną gna przez świat tęsknota
I oto idę ja, — wygnanka bosa
Nieukojona gna mnie w świat tęsknota
Szukam Erosa!
Królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa
Przez wieki idę, i przez długie wieki
Szukam Erosa!
(z Eros i Psyche).

¹⁾ Żuławski.

Pojęcie o ideale.

W górę myśli, w górę duchy.
Ponad ziemskie pyły
W Twórcy naszym niechaj spoczną
Wzloty naszych serc

Z. P.

Przechodząc z dziedziny poezji i poglądu, do rzeczowego badania ważnem jest zgłębić czem jest ideał, i skąd się bierze w duszy ludzkiej o nim pojęcie?¹⁾

Ideał, — w filozoficznem a chrześcijańskiem zrozumieniu, — jest to pojęcie jakie dusza posiada o doskonałym absolucie, — pojęcie stąd zaczerpnięte, że najwyższy absolut doskonałości jest początkiem jej bytu, jej pierwowzorem i ostatecznym jej celem. Dla nas chrześcijan wierzących, tym absolutem jest Bóg.

Wtem treściwem określeniu streszcza się, — dla umiających się zastanawiać — cały bezmiar światła. Tu, wytknięty cel istnienia człowieka, tu zasada jego pracy w pocie czoła²⁾, *tu meta bez*

¹⁾ Nie jest zadaniem tych kartek podać naukową rozprawę o ideale — którą podają wszystkie filozoficzne podręczniki — chodziło nam tylko o życiowy pogląd na ideał, z zastosowaniem praktycznem do potrzeb i obowiązków młodzieży. Niech więc nikt od nas nie wygląda naukowego pogłębienia tego przedmiotu. — (Patrz: Najogólniejsze ideały życiowe — Prusa.)

„Ideał“ — patrz Struve — Wstęp krytyczny do filozofii, wyczerpujący rozdział o ideale i o ideach str. 117 — w rozdziale zaś „nauka o ideach jako zasada nauki o ideałach” znajdziesz ciąg dalszy, również patrz Lindenr historia filozofii“.

²⁾ Nie może być rozwoju, postępu bez pracy w pocie czoła.

kresu budząca w nim ustawiczne pożądanie, tęsknotę, wprawiająca go o ustawiczny ruch, w ewolucję doskonalenia się, a nie dająca mu nigdy spocząć.

Tu zasada wszelkiej dążności do rozwoju, postępu, która oddziaływając na człowieka z wewnątrz na zewnątrz, skupia wszelkie jego aspiracje u *samego szczytu*, t. j. w najwyższym, bezwzględnym absolutie.

Pojęcie o ideale — wyżej omówione — dające nam poznać ideał w swej zasadniczej jedności, w swym ognisku — którym jest Twórca wszechistnienia, — zbadane głębiej odkrywa nam w nim troisty promień na świat tryskający: *prawdy, dobra i piękna*, w którym mieszczą się wszystkie inne ideały dające się tylko pomyśleć. A więc ideały etyki, wiedzy, estetyki, i z nich płynące ideały religii, nauki, sztuk pięknych, .. ideały narodowe, społeczne, i t. d. wszystkie w tym słońcu biorą swój początek.

W pojęciu naukowem zwiemy jeszcze ideałem ideowe skupienie możliwych cech dodatnich danego bytu lub pojęcia, z eliminacją wszystkich cech ujemnych. Gdy np. wyobrażam sobie wszelkie dodatnie cechy człowieka, z usunięciem ujemnych, mam przed sobą ideał doskonałego człowieka. Że zaś taki człowiek zarówno jak jaki niebądź absolut doskonałości istnieć może na świecie tylko w pojęciu, t. j. w idei, a nigdy w rzeczywistości, zwiemy go idealnym, t. j. istniejącym tylko w idei.

Skłonność ku różnorodnym promieniom ideału ujawnia się już u dziecka od najmłodszych

lat. Jedno uwydatnia wybitne zamięłowanie do nauki: zatapia się w książkach, zbiera owady, motyle, układa zielniki. Inne, leniwe w nauce, skłania się chętniej do czynu: jest ruchliwe, praktyczne, pomysłowe, pełne inicjatywy, a znamionuje się tkliwością serca. Inne wreszcie zdradza wybitny pociąg do tego co piękne: bądź — jak Salvator Rosa — zarysowuje sciany — choć go za to biją, bądź — jak Janko muzykant wygrywa na fujarze, i ze wszystkiego co mu pod rękę popadnie tworzy narzędzie muzyczne, — choć to zamięłowanie życiem przeplaca.

Każde, z powyżej wyszczególnionych upodobań, zdradza oczywiście w dziecku zarzewie pociągu do tego, cośmy nazwali promieniem ideału, a któremu towarzyszy zwykle odpowiednie uzdolnienie. Zadaniem jest wychowawcy pracować w kierunku tego pociągu i takowy wyzyskiwać, gdyż w nim potężny wychowawczy sprzymierzeniec. — Pedagog, który potrafi pójść w kierunku przez naturę wskazanym, wielce sobie ułatwia wychowawcze zadanie. Jeśliby zaś tego pociągu nie uwzględnił, owszem, zecheiał go stłumić, lub inny narzucić, niczego nie dokona.

Powie może kto, że są przecież dzieci, które nie zdradzają pociągu do żadnego ideału, — żadnego nie objawiają wybitnego zamięłowania. Być to może, — bywają bowiem natury ubogie, u których dopiero usilna i wytrwała praca odnaleźć może szlachetniejszą iskierkę, aby takową rozniecić. Nie zawsze jednak należy o to obwiniać naturę dziecka: o wiele słuszniej możnaby

tu winić warunki, w jakich dziecko wzrosło. Dziecko miękko chowane, zwłaszcza gdy ono nie posiada wybitnej indywidualności, bywa bezideo-
we, zarówno jak dziecko złemi warunkami bytu
zgnębione. U pierwszego samolubstwo, u dru-
giego przytępienie umysłowe zagłuszyły pociąg
ideowy. Wszelka ideowość jest objawem rozbu-
dzonej myśli, czyli życia ducha,—tam więc, gdzie
ciało zapanowało nad duchem, lub gdzie duch
został stłumiony, nie może być mowy o ideo-
wych przejawach. Usuńmy przeszkody—ten po-
piół tłumiący ognisko — a doświadczymy, czy
ideał nie jasnym w tych duszach zabłyśnie pło-
mieniem.

Przyznajemy—w nawiasie—że u dzieci o sil-
nie zarysowanym indywidualizmie, żadna zaporą
nie jest zdolna przytłumić ideowego pociągu.
Miętkość i wygoda życia nie zatarły w Byronie
jego polotu, zarówno jak brak, graniczący z nę-
dzą nie przygasiły artyzmu w Grodgerze, Mal-
czewskim i tylu, tylu innych!

Pierwszorzędnym, niewątpliwie, wychowaw-
czym obowiązkiem rodziców jest od zarania dni
w sercach swych dzieci miłość do ideału zaszcze-
piać. Rodzice, którzy zdołali rozbudzić w dziecku go-
rące zamiłowanie *dobra* lub *prawdy*, którzy na-
uczyli dziecko zastanawiać się, i całą duszą zdą-
żać ku temu, co dobre i prawdziwe, najwspania-
lej się wywiązali ze swego wychowawczego za-
dania. Poszczycić się mogą, że na trwałym fun-
damencie zbudowali moralność swych dzieci, któ-
rym na drodze cnoty pilnujący żandarm po-

trzebnym nie będzie. Miłość prawdy i dobra głęboko w ich duszy zakorzeniona zwycięsko je przez życie przeprowadzi, bo choćby kiedy z drogi dobrej nieco zboczyli, siłą ciężkości, *siłą rozpalonego za młodu ognia* wrócą się do niej, — wrócą do ideałów pierwszej młodości.

Ewolucya ideałów.

Roztwórz żrenicę, umiej spojrzeć chyżo,
Broń się zacieśnienia, bo w nim czynu wróg.

Z. P.

Pominąwszy poszczególne indywidualno-ideowe kierunki, ważnem jest zauważyć, że różne epoki dziejowe miały także swe odrębne dążenia, a choć same ideały pozostawały nie zmienne przecież sposób pojmowania ich i wyrażenia ulegał znamienным przeobrażeniom, które ducha czasu charakteryzują. Inne były np. formy ideałów w starożytności, inne w cywilizacy i pogańskiej inne w średniowieczu, inne w epoce odrodzenia, inne w obecnych czasach... inne znów w danej epoce poszczególnego plemienia, narodu.

W sprawie wyżej omawianej dosadnie przemawia pewien myśliciel, stwierdzając poniekąd każde słowo wyżej wyrażonego poglądu. „Każda epoka — pisze on¹⁾ — ma swoje wybitne znamiona, ma główne prądy nurtujące w ludzkim społeczeństwie.

¹⁾ Ireland.

Cel zawsze jednaki: dobro, prawda, piękno,—lecz praca w tym celu ściśle do czasu zastosowana. Większy lub mniejszy pożytek z tej pracy zależnym jest od tego, o ile pracownicy lepiej potrafią zrozumieć *ducha swego czasu* i w swem działaniu uwzględnić jego potrzeby.

Bezwątpienia dziś przełomową przeżywamy chwilę.

Rozwijający się przemysł skupia całe masy przy ogniskach fabrycznych, wytwarzając zupełnie nowe warunki bytu i nowe potrzeby. Prąd wieku nie tylko że odciąga lud wiejski od zroszonej potem ojców ziemi, lecz niszczy w nim stopniowo wiele z tego, co stare: obyczaj, strój, a po części także i upodobania.

Rzecz naturalna, że przy zmianie warunków powinna nastąpić zmiana programu pracy. Praca jednostek, choćby najlepszymi ożywionych chęciami, dziś żadną miarą wystarczyć nie może. To też jesteśmy świadkami, że socjaliści nader energiczną rozwinęli pracę *zbiorową*, zorganizowali stowarzyszenia, pozakładali kasy, biblioteki, stworzyli własne organy prasy.

Nam chrześcijanom wyzyskać trzeba koniecznie dla dobrej sprawy sposoby naszych przeciwników, zrozumieć nam trzeba *ideal obecnych czasów*. „Nie będziemy w stanie wywierać zbawiennego wpływu na miliony dusz ludzkich“ pisze biskup Ketteler, „jeśli iść zechcemy koniecznie utartymi drogami dotychczasowej działalności, ignorując społeczne zagadnienia doby współczesnej. Porzucenie *utartych dróg*—innemi słowy: odczucie i *wyrozumienie ideału czasu* jest

więc sprawą najważniejszą, bez której istotnego, postępu być nie może“.

Z powyższych uwag wnioskować musimy, że chociaż rzeczy biorąc na ogół, ideały wszechludzkie są w *zasadzie* i *pierwiastku* zawsze jednakie, przecież w swych objawach wielkim ulegają zmianom, i że o tyle zdołamy oddziaływać na swoje społeczeństwo, o ile rzeczzone zmiany z ducha czasu wypływające, wyrozumiewać będziemy, o ile do współczesnych ich językiem będziemy mówili. Należy więc abyśmy się nauczyli nade wszystko szeroką żrenicą w życie wglądać, abyśmy się nauczyli wpierw patrzeć a potem myśleć i działać: „Miejmy się na baczności“, pisze Fogazaro — „abyśmy się nie okazali stojącymi na drodze przeciwnej ideałom współczesnym, prowadzącym do przekształceń społecznych i ekonomicznych, które wskutek postępu stały się koniecznymi, a które następują przed nami z zawrotną szybkością, albowiem rydwan postępu, który samą siłą rzeczy będzie zawsze pędził naprzód, *zdruzgocze tych*, którzyby usiłowali go zatrzymać i powlecze ich niewolniczo za sobą. Bez tego wypatrywania ducha czasu i wyrozumienia go nie mielibyśmy mostu do porozumienia się ze współczesnymi. Żylibyśmy osamotnieni, nierozumiani wśród ludzi, którychbyśmy nawzajem nie rozumieli“.

Ideał, — pamiętajmy, nie jest *inercją*, lecz owszem jest życiem, jest najwyższym rozwojem życia przybierającym na drodze swego rozkwitu wciąż nowe kształty, jest wytkniętą drogą postępu, stąd biada tym, którzy w pojmo-

waniu ideału nie idą z duchem czasu. Do niedawna np. panowały pojęcia o filantropii, miłosierdziu, bezwzględnej wartości rodu i t. p., które obecnie zadziwiają, wprost budzą śmiech i politowanie, a natomiast pojęcia o potrzebie powszechnej demokratyzacji i uspołecznienia zdobyły na świecie dominującą przewagę. Wiek obecny apoteozuje, już nie czczy marzycielstwo oderwane od życia, nie bezkrwiste postacie i nie-dościgłe urojenia, lecz zwykłą rzeczywistość, i to tę właśnie, która każdodziennie ściele się pod naszymi stopami... I w tem, obecne pojmowanie ideału, różni się bardzo od dawnego.

„Rzeczywistość“ — pisze Kallthoff — „oto wielkie, wspaniałe, bogate w treść słowo, które zawiera wszystko, co zmysły nasze ogarnąć mogą, co myśli nasze zgłębić zdołają. Ależ to przecież podstawa tylko, na której człowiek stojąc, spogląda nietylko na to, co się u stóp jego znajduje, ale żrenicą chciwie wybiega jeszcze w dal, ku czasom przyszłym, ku nigdy nie dościgłym otchłaniom wieczności. Bo ten człowiek nowy, człowiek rzeczywistości ma to do siebie że rzeczywistością samą żyć nie może,— nie może się nią zadowolnić, że jest mu ona tylko środkiem do osiągnięcia celów nie rzeczywistych t. j. nie doczesnych—ideałów jego życia, a te ideały jego idą tak daleko, że uczą go, że wszystko, cokolwiek się stało od początku życia, jest tylko *parciem powszechnem* ku ostatecznemu celowi, ku ogarniającemu wszystko ideałowi doskonałości.

Ideał życiowy człowieka nowego, — chrześcijanina, — to więc nie fantastyczny wytwór roz-

bującej wyobraźni w sennych rojeniach z chmur na ziemię stępujący, — to *program obowiązków życia codziennego*, a w ziemi tej właśnie tkwią jego korzenie, w ziemi tej, w jej rzeczywistym życiu, w obowiązku naszym i przede wszystkim w obowiązku. Ideały nasze istnieją nie na drodze naszych życzeń, ale na drodze powinności naszych. Boć życzenia nasze nie idą zawsze w kierunku naszej odwiecznej celowości, a obrazy któremi nas łudzą oddalają nas najczęściej od życia czynu. Obowiązki zaś nasze wiodą drogą cnoty i doskonałości nie do *używania*, ale do *czynu* stawiają nam przed oczy obraz takiego życia, jakim ono być powinno, obraz myślowy, idealny, ale taki, który nie od świata, ale do świata właśnie prowadzi, który nie każe nam roić i marzyć, ale *walczyć* i *działać*. Dlatego też wychowanie w kierunku idealnym, jest wychowaniem *obowiązku*. Wszystkie ideały życiowe, które nie wyrosły z tego przykazania obowiązku, opuszczają później sromotnie człowieka, choćby najbardziej łudzącemi były ich pozory, potrafią one tak w błąd wprowadzić człowieka, że nieraz w późnym już wieku powiada: „doświadczenie życiowe kazało mi się rozstać z ideałami młodości“. Ten tylko we wszystkich kolejach życiowych uratować zdoła idealizm wieczny, niezniszczalny, kogo właśnie ideały nauczyły nie zważać na swoje życzenia—które nazwałbym „*zachciankami*“, ale podporządkowywać je temu, co koniecznem jest, koniecznem zaś na świecie nie jest ani zadowolenie, ani choćby przyjemność nasza,—istnienie nasze bowiem nawet żadną koniecznością nie

jest, bo świat pójdzie „swoją drogą“ choćby przez mogiły nasze. Ale koniecznem jest, aby się spełniło *Dobro*, które nas wszystkich znamieniem rozumnej istoty obdarza, koniecznem jest aby się spełniła *Prawda*, w nas, dokoła nas i przez nas.

Koniecznem jest aby wszystkie siły duszy, co w piersi ludzkiej jako zarodki życiowe istnieją, zeszyły się i *rosły*, i dążyły ustawicznie do swej dojrzałości, t. j. do swego ideału. Koniecznem jest *szukanie* i *torowanie dróg nowych* do onego stanu rzeczy, kiedy miano człowieka stanie się dla wszystkich ostrogą do rozwoju najwyższych sił człowieka... gdy jednem słowem człowiek stanie się tem, czem być powinien. A przeciw temu ideałowi żaden świat materialny najbardziej nieubłagany w mechanizmie swoim stać na przeszkodzie nie może, nie może nam przeszkodzić w pełnieniu naszego obowiązku. Owszem, w owym materialnym świecie dość jest wszędy miejsca dla Dobra, tj. dla moralnych zadań i celów, dla Miłości, którą ludzkość ogarnąć należy, dla Sprawiedliwości, która ma być spełnioną, dla Prawdy, która ma być wypowiedzianą. I na tem właśnie polega idealizm właściwy, nowy, idealizm współczesny, byśmy bez wahań żadnych stanęli na wyłomie z tem wszystkim co za konieczne uznajemy w służbie obowiązku, w służbie istoty ludzkiej. A niezachwianą być powinna ufność nasza, że świat ustąpić musi przed tem co stoi przed nami, jako rozumna bezwzględna powinność, że nawet świat ten, i prawa jego zdołamy poddać owemu pra-

wu obowiązku, bo oba one: prawo światła i prawo obowiązku wola są jednego Boga — proroctwem, przepowiednią, i objawieniem wieczystej Jego Istoty.

II.

Ważnem tu uczynić należyte rozróżnienie między ideą a ideałem ¹⁾. Ideał jest *meta*, idea — *drogą* do tej mety. Ideał, jako meta, jest sam w sobie niedościgły, poszczególne zaś idee dopiąć się dają. I tak, np. *ideał* dobra jest sam w sobie tak obszerny, tak wielki, że ani go objąć w całości, ani go urzeczywistnić nie można, *idea* zaś np. poszczególnego dobra społecznego jest możliwą do uskutecznienia.

Zważywszy jednak, że idea jest drogą do ideału, nie może być idei tam, gdzie nie ma ideału, — ideał zaś postawiony w duszy jako abstrakcja, — pojęcie bez urzeczywistnienia, — byłby w życiu czczem marzycielstwem, jeśliby się go drogą idei w czyn nie wprowadzało. I tak np. — nie możesz służyć idei narodowej, jeśli nie masz w duszy ideału zamięłowania *dobra* (którego dobro ojczyście jest poszczególnym promieniem)... jeślibyś zaś kochał *dobro* a żadnym czynem do-

¹⁾ Nie mówimy tu oczywiście o *idei* — w znaczeniu początku myślowego, lecz o *idei* uważanej jako myśli przewodniej życia (jako to np. o idei narodowej, społecznej, socjalistycznej i t. p.). Pierwsze — są podstawą wszelkiego myślenia, są jego pierwiastkiem, gruntem, a więc są podstawą pojęcia o ideale. Drugie — uważane jako *ideowość* — są drogą do ideału. W pierwszym razie działają *indukcyą* — tj. dochodzą do świadomości o ideale, w drugim razie *dedukcyą* — tj. płyną z pojęcia o ideale w duszy zrodzonym.

bru nie służył, byłbyś tylko marzycielem. Z powyższych uwag wynika: że nikt nie może służyć idei, która nie zna ideału, kto zaś ma same ideały, a nie służy idei, tego się do rzędu marzycieli zalicza. Stąd znów, że łatwiej jest marzyć niż czynić — tak wielu jest marzycieli (fałszywie zwanych idealistami), a tak mało prawdziwych idealistów¹⁾ tj. ludzi dążących w życiu wytkniętą ideą). Stąd i ta konsekwencya, że ludzie, nie rozróżniając idealistów od marzycieli, tych pierwszych najniesłuszniej lekceważą a idealizm wyśmiewają, coby się tylko marzycielom mogło należeć.

Idea—powiedzieliśmy—jest drogą do ideału: tych dróg jednak jest ogromnie wiele. I tak np. polepszenie doli klas pracujących, lepszy wymiar sprawiedliwości, zniesienie kary śmierci, równouprawnienie kobiet, demokratyzacya społeczeństw, autonomia narodów i t. p. są ideami, które wielu w ruch wprowadzają, a które w pewnej mierze dają się urzeczywistnić. Są to jedne z tysiącznych promieni ideału *dobra*, jedną z dróg do tego absolutu, który pociągając ku sobie, nigdy przecież dosięgnąć się nie daje.

Nie jednakowy wszakże promień ideału przyświeca każdemu na tym świecie, i nie w jednakowym napięciu. Jeden, nieprzepartą siłą

¹⁾ Nie mam tu oczywiście na myśli *idealistów* zwolenników systemu filozoficznego Hegla, twierdzących że wszystko istnieje tylko o tyle o ile istnieje w ich świadomości tj. w idei, a dochodzących do aberracyi *solipsyzmu*. Mówię tu tylko o ludziach ożywionych wyższym ideałem.

rwie się ku najwyższym szczytom, i jak orzeł szybuje po przestrzeni myśli i czynu, inny, dąży mniej wysoko, i mniej chyżo, ...inny,—zdąża leniwie, inny wreszcie nie zdąża wcale. Jeden znów odczuwa gorętszy poryw ku ideałowi prawdy, inny, okazuje skłonność do ideału dobra, inny wreszcie do ideału piękna. Z nich to rekrutują się: uczeni, działacze, filantropi, estetycy, belle-trystycy, artyści, ...z nich rekrutują się święci.

Zważywszy jednak, że chociaż indywidualne skłonności do ideałów bywają różne, byłoby przecież moralnem kalectwem gdyby się kto skłaniał ku któremu z wyżej wymienionych ideałów z *zupełną eliminacją* innych, np. gdyby człowiek oddany wiedzy nie dbał zupełnie o *dobro* i *piękno*, gdyby filantrop był obojętny na *wiedzę* i *sztukę*, wreszcie gdyby artysta lekceważył *naukę*, a nie dbał o *etykę*. Każdy z nich może, i powinien służyć swemu ideałowi, ma nawet prawo służyć mu wyłącznie,—o ile jest do tego powołany specjalnem uzdolnieniem—z zastrzeżeniem—wszakże aby to czynił na podstawie dwóch innych, — t. j. całokształtu promieni ideału,—w czem trójkąt mógłby mu być wzorem, który jednym kątem sięgając szczytu, wspiera się na dwóch pozostałych kątach, i z nimi doskonałą całość trójkątu stanowi.

Prawdą jest, że niektóre dusze szerszego pokroju, i wyższego polotu, jednym tylko promieniem ideału zadowolnić się nie dają, gdyż im potrzeba pełnej harmonii jego całokształtu: Im potrzeba absolutu skupiającego wszystkie jego promienie. One to są które, — prawie równo-

rzędnie—kąpią się we wszystkich jego promieniach,—uprawiają wiedzę i sztukę, a zmierzają ku wyżynom etyki najwznioślejszej. Te wszakże do wyjątków się zaliczają.

III.

Prócz ideałów społecznych, rozwijających się pod wpływem ducha czasu, a lepiej mówiąc pod żywiołowym naporem powszechnego rozwoju, i prócz ideału obowiązku istnieją jeszcze ideały indywidualne, podlegające równej ewolucyi. Ideał wzywa jeszcze każdego do doskonałości indywidualnej, i w tem zasadza się wyższa lub niższa wartość człowieka, o ile on tego głosu usłucha—lub z nim się rozminie „Przed każdym jaśnieje obraz tego czem się stać powinien”—powiedział wyżej już przytoczony myśliciel ¹⁾. „Mój ideał, nie mogę go na innych przenosić, ani go innym pożyżać, ani go do drugich dopasować, bo jego wartość i siła życiowa póty tylko istnieją, póki on w mej własnej duszy płonie, póki się karmi moją krwią serdeczną. Czem ty masz zostać tem ja stać się nie mogę, ani ty możesz zostać tem, czem ja winienem się stać ²⁾. Wielką też wyrządzamy niesprawiedliwość naszym bliźnim, gdy mierzymy ich miarą, dla nich nie uczynio-

¹⁾ Kalthoff.

²⁾ Powyższe zdanie tłómaczy nam dla czego *ślepe* naśladownictwo jest zawsze naganne, i dawać nie może dobrych rezultatów, i dla czego rozumni przewodnicy życia duchowego wzbraniają kalkowania czyichkolwiek czynów, choćby tych świętych których Kościół na ołtarzu stawia.

na, gdy żądamy od nich tego, czego przecież nigdy wykonać nie zdołają, ani wykonać powinni.

Niech więc każdy człowiek odpowiada temu ideałowi, który z jego indywidualności płynie, niech okiem wybiega *po [za siebie* ku temu celowi, który wciąż przed nim jaśnieje, ale który jest tylko *jego* celem, jego tylko rozwojowi drogi znaczy.

Cel stawania się... oto cel wielki! ¹⁾

To, czem się stać powinniśmy, jest dopiero należyta miarą tego, czem myśmy się stali. Istnieją jednak ludzie, którzy tej miary nie używają, — nie znają jej zupełnie. Zadowoleni są z siebie całkowicie. Nie znają oni tego przygnębienia jakie ogarnia człowieka — gdy się ze swoim ideałem zestawia, i przyznać musi, że różnica jest bardzo wielką. Ale właśnie dla człowieka zdążającego do ideału, różnica między doskonałością, stojącą przed nim a niedoskonałością w której żyje, jest mu ostrogą w jego rozwoju moralnym, wyznaczenie zaś, że nie jest tem, czem być powinien, czem być może, jest mu wewnętrzną, niezwyciężoną siłą jego dążenia. „Poświęćmy więc życie nasze“ — woła wyżej cytowany autor — „tej mocy nie znającego znużenia zapалу, temu niezachwianemu pościgowi za ideałem. Utraci on wówczas swą przygnębiającą wielkość, siłą boskiej miłości pociągnie nas ku sobie na wyżyny, i oto, z męczarni niezadowolenia, wykwitnie nam błogosławiona ra-

¹⁾ Przez słowo „*stawanie się*“ — autor rozumie coraz doskonalsze odpowiadanie swojej celowości człowieczej, — pogłębianie i udoskonalanie swego bytu na całą wieczność.

dość życia, którą nie oddalibyśmy za całe szczęście zadowolonych, którzy takiej męczarni nigdy nie zaznali. Człowiek prawdziwie największym jest wtedy, gdy czuje jak bardzo jest małym, najszcześliwszym, gdy wobec olbrzymiego zadania swego stoi, i rozumie, że choćby nad nim przez całe życie, z niezmierną mocą i wytrwałością pracował, najlepsze pozostanie zawsze jeszcze do zrobienia.

Ten sam ideał, który nas w obec nas samych upokarza, podnosi nas, wybawia nas z naszej małości, i codzienną, co chwila poświęca nas na nowo na służbę powinności naszej, byśmy się *czystszyimi, większymi i wolniejszymi* ludźmi stawali.

Ideał nasz jest nam o wiele surowszym sędzią, niż którykolwiek z ludzi. Świadczy przeciwko nam i wtedy, gdy nas wszyscy dokoła sławią i chwalą, karze nas i wtedy, gdy bliscy jesteśmy tego, by w te pochwały uwierzyć, i dać się im podejść. Ale jest on zarazem i tym dobrotliwym sędzią, pełnym współczucia dla naszej słabości, który nic od nas nie żąda ponadto, co jesteśmy w stanie uczynić. Boć żąda od nas tylko tej uczciwej, wytrwałej dobrej woli,—woli, która nie zatrzymuje się nigdy, jeśli chodzi o otwarcie serca dla każdego *nowego promienia światła*, jeśli chodzi o zwalczanie wszelkiego poznawanego bezprawia, o przeistaczanie wszelkiej uczutej słabości, w nową siłę i cnotę“.

IV.

Właściwością jest ideału, że chociaż wciąż każe za sobą tęsknić a osiągnąć się na tym

świecie nie daje, przecież nie zniechęca ku sobie, owszem, coraz gorętsze budzi pożądanie, a totem gorętsze, im go lepiej poznajemy, im więcej się ku niemu zbliżamy. Już sama gonitwa za ideałem uszlachetnia człowieka, a tęsknota za nim świadczy o szlachetnym duszy pierwiastku. Praca dla ideału jest największym szczęściem dla tych, których ideał sobie zniewolił. Oderwać się od tej pracy,—to naprawdę, jedyna dla nich katusza, — większej nad nią nie znają. Odbierz rzeźbiarzowi dłuto, malarzowi pendzel, uczonemu książkę, przyrodnikowi retortę, belletryście pióro, ...a usychać ci będą, choćbyś ich otoczył całą ziemską rozkoszą.

Ubez władnij działacza, patryotę, misionarza, a jękną ci z bólu, jakbyś ich skuł w ciężkie kajdany. Praca, trud, cierpienie — podjęte dla ideału wydają się im szczęściem, — bezczynność — najokrutniejszą męką.

„Wielkie dusze i wielkie ideały mają jakąś szczególną względem siebie sympatyę — pisze Królicki ¹⁾, — jakieś instynktowe powinowactwo. Wówczas kiedy ludzie poziomi pełzają w pyłe ziemskim, i lada czem gaszą pragnienie swego serca, ludzie wyższego ducha, ludzie ideału, podnoszą się w sfery nadziemskie, i w świecie niewidomym, w krainie natchnień i myśli szukają dla siebie pokarmu. To też jeśli spotkają ideę swemu usposobieniu pokrewną, lgną do niej całą siłą swego uczucia, łączą się z nią, jakoby

¹⁾ Homo-Dei.

ślubem duchownym, i odtąd całym szczęściem, rozkoszą, i treścią ich życia jest miłość i ofiara dla obranej idei...

Jest to coś na obraz i podobieństwo owego handlarza pereł, o którym mówi przypowieść ewangeliczną, co znalazłszy w obiegu jedną najpiękniejszą i cenną, oddał za nią całe swe mienie. Istotnie, taki człowiek rzuca wszystko dla swego ideału, zapomina o sobie, przestaje do siebie należeć,—bierze go sobie—że się tak wyrażę—za oś całego swego życia, w około której skupia wszystkie swoje myśli, pragnienia, troski, zabiegi, nadzieje,—słowem, staje się jego narzędziem, niewolnikiem, ofiarą.

Rzewny, a nieraz bolesny widok przedstawia człowiek wyższym opanowany ideałem: zapoznanie, szyderstwo, nędza materyalna i tortury duszy nie są zdolne w nim przygasić ognia miłości dla poślubionej idei, ani go popchnąć na drogę apostazyi lub zdrady. Ta to miłość dusz, dla wielkich ideałów, miłość mająca także swoją martyrologię, tłumaczy nam tajemnicę życia i czynów tych ludzi, którzy zapomniawszy o sobie, i o ziemskich widokach, stali się pośród świata szermierzami ideału. To prawdziwi Prometeusze ludzkości, co kosztem swego spokoju, rozkoszy i życia, przynoszą ogień niebiański na ziemię. Prawda, że ten ogień trawi ich często samych; — bywa, że to ofiarnicze życie kończy się pod toporem oprawców, jak u męczenników, albo w nędzy szpitalnej; ale dzieje przechowują pamięć tych mężów, i wskazują na ich święte popioły ku uczczeniu przyszłych po-

koleń, ku rozbudzeniu żaru w sercach osty-
głych“.

I nie wyobrażamy sobie ile my tym lu-
dziom zawdzięczamy. Oni to są przewodnikami
na drodze postępu — pionierami idei, którzy o-
gromnem wysiłkiem swego ducha trzebią gą-
szcze dziewiczych lasów, i torują drogi wśród
skał nieprzebytych. Wzrokiem orlim sięgają w
ogromną dal, tam, dokąd zwykły śmiertelnik nie
sięga, i jednym spojrzeniem obejmują przeszłość,
obejmują także i teraźniejszość skąd wnioskują
o drogach przyszłości, jakimi te drogi będą,
a jakimi być były powinny. Choć prorokami
nie są, prorokują. Widzą jaśniej niż inni, bo
konserwatyzm ich nie zaślepia, opinia ludzka nie
straszy, a żaden przymus nie krępuje; bo patrzą
bystro, obiektywnie, samodzielnie i śmiało.

A nietylko widzą ale mówią, a nawet *wo-
łają*, a choć współcześni przerażeni ich śmiało-
ścią milczeć im każą, choć im grożą, choć nimi
się gorszą, choć ich piętnują, nic ich to nie prze-
raża, z Chrystusem wołają dalej, i wołają gło-
sem wielkim, bo nie zapominają o tem, że
prawdzie służą przedewszystkiem. Idą naprzód
jako pionierzy, którzy w pochodach noszą kaga-
niec, jako odważni marynarze zapatrzeni w gwia-
zdy,—głodni prawdy, dobra i piękna,—pruający fale
wbrew nawałnicy i wiatrom, bo po za morza-
mi przeczuwają nowe dotąd nie znane lądy!

Idą wciąż naprzód, rzucając w toń myśli
ludzkich nowe myśli, poglądy, nieznane dotąd
ideały, nie bacząc że nieraz może, nie zrozu-
miani przez współczesnych padną ofiarą zbyt-

niej swej śmiałości. I zdarza się że padają,—
wszakże ich ofiara na marne nie idzie. Myśl
rzucana kiełkuje, wzrasta, a następnie w wirze
pojęć walczy dla siebie o byt, trafia do serc
młodych w konserwatyzmie jeszcze nie skostnia-
łych,—prześladowana zajmuje umysły, a tem sa-
mem szerzy się, i tak zwolna oswaja ludzkość
z nowem światłem, z tem co ją na wstępie ra-
ziło. W taki sposób wytwarza atmosferę nową,
już odpowiednią do przyjęcia idei nowej, nowe-
go poglądu na ideał i obowiązki względem ideału.
Postęp—jest to właściwie tylko droga do ideału.

Jeśli mówimy o ewolucyi, ci ludzie są jej
pierwszorzędnymi czynnikami, oni są jej retortą,
jej koniecznym etapem, są tym pierwszym a od-
ważnym krokiem ludzkości *naprzód!*

Tu muszę jeszcze jedno zaznaczyć.

Jeśli wszelka ewolucya,—to oczywiście naj-
bardziej ewolucya *ideowa* odbywać się musi,—
jak wszelkie *rodzenie*—z trudem, a nawet często
kosztem życia jednostek będących w niej naj-
bliższym motorem, nie dziwny się więc ofiarom
które ta ewolucya za sobą pociąga, — zwłaszcza
w epokach przełomowych, — ani się nimi nie
gorszymy, te ofiary bowiem leżą w porządku
rzeczy.

Chrystus Pan był najwspanialszą tego ro-
dzaju w dziejach ofiarą.

Posłuchajmy jak w tej kwestyi pisze filo-
zof Lindner, profesor uniwersytetu w Halli.

„Idea może się rozwinąć w ideał, —i przez
to wejść w sterę moralną. Ona tak porywa
człowieka, że ten gotów jest ponieść dla niej

ofiary bez względu na to, czy on sam z nich jaką korzyść otrzyma. Kto gotów jest umrzeć dla swojej idei, ten walczy dla ideału, bez względu na to jakim by on był. Żadna idea nie może być w życie wprowadzoną bez walki z konserwatyzmem i bez oporu z jego strony. Stąd też atakowanie leży w jej naturze, przyprowadziłaby się o śmierć gdyby inaczej działała.

Podczas gdy nowa idea prze naprzód, napotyka na dawne, do tej pory panujące idee, i rozpoczyna z nimi walkę; i w tej to walce porusza się historia, i otrzymuje od niej swe życie.

O ideałach mówiono jeszcze że *wśród potrzeb czasu dojrzewają* i w nich muszą zwalczać konserwatyzm i wsteczniectwo. Wielkie kontrasty między ideałem a rzeczywistością muszą sprowadzać najprzód rewolucję w duszach szlachetnych i gorących jednostek, a następnie poruszają ludy. Do tych przewrotów prowadzi przekonanie, że ideały nasze są do przeprowadzenia, że czas na to wielki, aby zostały w życie wcielone, a gdy zła wola, wsteczniectwo lub ospałość jednostek czy też klas naczelnych skopuły im stawia, stąd wytwarza się starcie—walka⁴.

I nie sądzmy także aby ideał znajdował się na krańcach: jest on w samym środku, i dla tego właśnie jest on tak niedościgły, że znaleźć sam środek, a zwłaszcza w nim się utrzymać, jest dla ułomności ludzkiej tak trudne; i dla tego to znów ci, którzy się najbardziej tego złotego środka trzymają są zwykle tak *niezrozumieni*—i tak *osamotnieni*, nawet prześladowani.

Thuny szeregują się zwykle po krańcach,
wybrańcy tylko złoty środek znajdują.

Mając na myśli tych, którzyby nas może nie dość jasno zrozumieli, i dziwili się temu cośmy wyżej powiedzieli o zmienności ideałów, zaznaczamy raz jeszcze, że w swej istocie ideały nie ulegają zmianie, zarówno jak Absolut ideału się nie mienia, ale że tylko sposób *pojmwania* ideału i *stosowania* go w życiu ulega zmianom który pod wpływem rozwoju umysłowości i różnych życiowych czynników pogłębia się, rozszerza, upraktycznia, oczyszcza z wielu naleciałości, form z szablonów ¹⁾ tej *rdzy* osiadającej z biegiem lat na wszystko, a nawet nieraz na to, cō najwznioślejsze, ...oczyszcza się wreszcie ze zmurzonej rutyny, i strupieszności przeżytków.

I tak np., jeśli weźmiemy pod uwagę ideały pracy nad sobą, wychowania, pojmwania miłości ojczyzny, obowiązków społecznych, jakie one w ostatnich czasach znamienym uległy zmianom!

Do niedawna wielu przewodników życia duchowego, zasadzało pracę nad sobą na *łamaniu się* i *odrywaniu* od doczesności, na znieczuleniu i zobojętnianiu ²⁾, szukającym zaś wyższej doskonałości zalecano wyniszczanie się, ucieczkę od życia i od ludzi, pogardę dla świata,—stosując tu na całej linii system *ucieczki* i *abstynencji*.

¹⁾ To co pierwiastkowo, w swem założeniu nie było ani częścią formą, ani szablonem, z czasem stać się nim może.

²⁾ Oczywiście że zdrowa asceza katolicka broniła tu zawsze od wybryków, i trzyma się złotego środka.

U niektórych ascetów взгляд *subiektywny* — własnego doskonalenia — wszechwładnie prawie panował. Dziś zrozumiano, że w ascecie i doskonaleniu się trzeba iść *dalej* jeszcze, lecz w odmiennym nieco bo bardziej obiektywnym kierunku, — a raczej w kierunku łączącym взгляд subiektywny z obiektywnym. Zrozumiano, że złem byłoby cośkolwiek łamać, lecz że raczej należy wszystkim *kierować*, że nie wolno umorzać nic z tego, czem Bóg obdarzył, lecz tylko w odpowiednim kierunku rozwijać, ...że nie wyniszczać trzeba, lecz tylko podnosić, uszlachetniać, ku dobremu wyzyskiwać, — według wskazówki apostoła narodów: „*Dobrem zło poprawiać i zwyciężać*“.

Zrozumiano że lepiej naśladowe Chrystusa ten, który z sercem ofiarnem a gorącym idzie do ludzi, niż ten, który od nich ucieka i murem chińskim od nich się odgradza¹⁾... że na wzór pierwszych chrześcijan, obracających się wśród pogańskiego społeczeństwa i nam trzeba iść odważnie do ludzi, do świata, w wir życia, aby tam szerzyć ideały Chrystusowe, wreszcie, że nie należy przez fałszywą pruderyę od niegodziwości ludzkich oczu swych odwracać, aby o nich *nie wiedzieć*, i tą wiadomością krawędzi swych szat nie zbrukać, lecz owszem, że należy w każdym kierunku uświadamiać się, aby tem skuteczniej przeciwko złemu reagować. Zrozumiano jednym słowem, że należy w wielu razach взгляд subiektywny —

¹⁾ Chyba że odrębnem powołaniem jest do tego wezwany.

własnego bezpieczeństwa, z obiektywnym — dobra bliźniego i społeczeństwa pogodzić, a nawet czasami jemu go w granicach roztropności — podporządkować.

Zrozumiano jeszcze wiele innych prawd, w czym, — rzecz osobliwa — jaśniej, że dzisiejszy pogląd nie jest bynajmniej odbiegnięciem od ideałów postępowania pierwotnych chrześcijańskich, lecz owszem, że jest wyraźnym do nich zwrotem, z coraz głębszym ich zrozumieniem i odczuciem.

Zrozumiano, że próżnem byłoby uciekać od świata, aby się tem ustrzedz od pokusy, — boć człowiek sam sobie najniebezpieczniejszą jest pokusą, i nosi w sobie świat niebezpieczniejszy od zewnętrznego, i że przeto nie w ucieczce streszczać się będzie jego bezpieczeństwo, lecz w jasnem uświadomieniu o złem i dobrem, w ugruntowanej zasadzie chrześcijańskiej, w wykształconej woli, ...wreszcie że zło i dobro poznają się dopiero najlepiej w zestawieniu ich ze sobą — nie oceni bowiem dobra, i nie ukocha go, który o złem nie ma pojęcia.

Zrozumiano że nie należy zwalczać złego ironią, napaścią, lecz obiektywną prawdą i pracą pozytywną, że błędem jest tworzyć obóz przeciwko obozowi, lecz że należy do każdego obozu przenikać ze światłem prawdy, a bronią miłości. I czyż nie nauczyli nas tego pierwsi chrześcijanie?

Zrozumiano że próżno jest walczyć ze skutkami złego, ale raczej że należy zwalczać to co je *zrodziło*, np. nie tyle wprost walczyć ze skraj-

nymi stronnictwami, z prostytutką, z nożownictwem, z bandytyzmem, ile z wadliwym prawodawstwem, z ustrojem społecznym, z analfabetyzmem, z nędzą i t. p.

Zrozumiano, że nie należy tyle mówić ludziom o ich przewrotnościach ile raczej odsłaniać przed nimi dostojność ich duszy, i to dobro, które w nich tkwi w zarzewiu, aby to dobro dla sprawy dobra wyzyskali, że należy w każdym szukać i dopatrywać stron jasnych świetlanych, aby tem światłem zwalczać w nich ciemności i fałsz i t. d.

Zrozumiano, że narzekać i lamentować nic nie poradzi, ale raczej, że należy uświadomiwszy się z tem co jest, zabrać się energicznie do czynu aby zło naprawić. „Czyż nie byłoby lepiej“ — pisze Fogazzaro — w *Corriere del la Sera*, — położyć już raz koniec tym skargom bez miary, spojrzeć odważnie w oblicze społeczeństwa i dostrzedz jak wiele jest w nim stron wspaniałych, które nam ono przedstawia, i rzucić się z zapalem w sam jego środek, aby wykorzystać te wszystkie strony dodatnie jakie nam przedstawia. Niechaj więc każdy wyjdzie na pole walki, i zamiast napełniać powietrze skargami, niech skorzysta ze swej części swobody która nań przypada, niech spożytkuje swe prawa, i przyniesie sprawie dobra przypadającą nań część swego umysłu i serca“.

Zrozumiano także, że cieplarniane życie, odgradzające od ludzi i świata, skupiające w jedną koterykę jest wielką życiową anomalią, czynnikiem najbardziej antyspołecznym, bo za-

eićniającym umysły, i uniedoleżniającym swą jednostronnością do czynu często najlepsze jednostki.

Ideale wychowawcze uległy także radykalnym zmianom. Między innemi zrozumiano, np. że koszarowe życie olbrzymich internatów, — do tej pory najbardziej rozpowszechnionych — kształcić może najwyżej ludzkie automaty, nie zaś ludzi charakteru i czynu, że ścisłe dozory, posądzania, podpatrywania mnożą tylko obłudę, ...że tylko przy względnej swobodzie, zobopólnem zaufaniu i wzajemnym szacunku charakter ucznia najlepiej się kształci, ...zrozumiano, że to tylko co człowiek własnym wysiłkiem i zrozumieniem sobie przyswoi, co sam zdobędzie, co trafi do jego przekonania, stanowi jego istotną własność, i daje rękojmę trwałości jego wiedzy, a że zatem narzucane z góry szablonowe zasady i praktyki mało przedstawiają życiowej wartości, a więc, że celem wychowawczym być powinno: *rozumnie uświadamiać*, nie zaś apodyktycznie teorye narzucać.

Zrozumiano, że w wychowaniu należy działać raczej na podstawie uwzględnionej psychologii dziecka, niż siłą autorytetu. Zrozumiano, że życie rodzinne daje dziecku najnormalniejsze warunki wychowawcze, a więc, że wychowanie w internatach o tyle tylko dobrem być może, o ile te zbliżają się do ideału wychowania rodzinnego... W dziedzinie zaś higieny cały przewrót obecnie się dokonywa... Do niedawna np. karmiono nas dla wzmocnienia samem tylko

mięsem—dziś, wegeteryanizm coraz liczniejszych zdobywa zwolenników i t. d.

Lecz zatrzymuję się w wyliczaniu, które za daleko by mnie zawiodło, i porwało do niestosownej może dygressyi; te kilka przykładów wystarczy dla wykazania znamiennej ewolucyi w ludzkiej ideowości jaka się na każdej życiowej płaszcówce wciąż odbywa, a którą znać i uwzględnić powinien każdy, który w swoim wieku nie chce być anachronizmem, owszem, który chce działać użytecznie, być od współczesnych zrozumianym i dodatnio na nich oddziaływać.





Dwa bieguny ideałów.



O jakże jest pusto w sercu człowieka
Co tylko o sobie pamięta,
A jakaż smutna starość go czeka
Skoro egoizm go pęta!
Próżnobyś szukał szlachetnych porywów
Wzlotów do ideału
Nic tam nie znajdziesz, prócz czczych frazesów
Schwyconych z życia kału.
(Z secessyi—) Z. P.

Człowiek bezwiednie tęskni za ideałem, i pomimowoli ku niemu się wzbija, co płynie z jego przyrodzenia.

Na tem wszakże wzbijaniu się, na tej tęsknocie poprzestać nie powinien. Jego obowiązkiem *świadomie* ku ideałowi zdążać, i całym życiem ideałowi *służyć*. W tem jego ludzkie dostojenstwo, jego wartość i zasługa życia. O tyle naprawdę człowiek istotną wartość posiada o ile ideał w nim żyje, a on żyje dla ideału.

I nie sądźmy aby słowo: „*żyć dla ideału*“ było frazesem bez treści, bo czyż na każdym kroku nie spotykamy się z takimi, którzy istotnie żyją dla jakiegoś poszczególnego ideału?... Czy nie dla ideału wiedzy żyje: filozof, archeolog, przyrodnik, — którzy często najpiękniejsze dni życia trawią nad książką, rupieciami, retortą... poświęcając tej pracy wszelkie nadzieje i widoki osobiste?... Czy nie dla ideału dobra społecznego żyją: socyolog, działacz, misionarz?... czy nie dla ideału piękna żyje artysta?... i czy oni wszyscy nie hojnie składają na ołtarzu ideałów wszystko cokolwiek człowiekowi najdroższe w porządku przyrodzonym: — nadzieje rodzinne, częstokroć ojczyznę, a nadewszystko siebie?

Jak to sobie jednak wytłómaczyć, że chociaż — jak to zauważyliśmy, — zarzewie tęsknoty za ideałem tli żywiołową siłę na dnie każdej duszy, — przecież, rzeczywistość stwierdza, iż większość rodu ludzkiego żyje właśnie bez ideału, i że sprawiedliwie mówiąc wyjątki tylko za ideałem dążą?

Należy się tu porozumieć.

Za ideałem dążą wszyscy, tylko że *rodzaj* ideału któremu służą nie jest jednaki.

Tu rozróżnić trzeba ideał *obъекt* i ideał *subjekt*.

Dla największej liczby ideałem nie jest *obъекt*, jak to być powinno, t. j. pojęcie o doskonałym Absolucie — o którym dotąd mówimy, a rozdzielającym się w trzy promienie: prawdy,

dobra, piękna, lecz ideał *subjekt*, t. j. własne *ja*, inaczej mówiąc egoizm—które to ideały zdążają w wprost odmiennym kierunku.

Ideał *obiekt*: dobra, prawdy, piękna,—innemi słowy ideał doskonałego Absolutu stawia punkt ciężkości dążenia człowieka, t. j. przewodnią intencję *po za nim*, i *powyżej niego*, co więcej, wyprowadza go poniekąd z własnej jaźni, aby go *podporządkować Absolutowi*.

Ideał *subjekt* czyni odwrotnie. Stawia punkt ciężkości człowieka w *nim samym*, i wszystko do własnego *ja* sprowadza,—co więcej, każe mu nie tylko żyć dla siebie, ale uczy wszystko do siebie stosować, *siebie* stawia *osią* wszystkiego co istnieje, i czyni z siebie kryterium tego co dobre, godziwe,—ostateczną dyrektywą tego, co czynić wypada. Dla niego nie jest więc prawdą co same w sobie jest prawdą, nie jest dobrem co ze swej istoty dobrem jest, i odpowiada ideałowi wszech dobra, nie jest pięknem, co posiada pierwiastki transcendentálnego piękna, lecz to jedynie *wyduje* mu się prawdziwem, dobrem, pięknem, co ze względu na niego takim jest i najdokładniej odpowiada jego subiektywnym wymaganiom.

To uzasadniona bezwzględna autonomia człowieka,—pierwiastek najbardziej anarchistyczny, czynnik najbardziej antyspołeczny, dziś przez modernizm na pierwszym planie stawiany.

Temu ideałowi—wiednie, czy bezwiednie—hołdują tłumy.

Odpowiednio do różnych namietności, którym każe służyć przybiera on różne kształty,

i różnie się mianuje. Dla jednych ideałem jest *pieniądz*—interes, dla drugich *zmysły*—używanie, dla innych *próżna chwala*, wyniesienie, dla innych wreszcie *próżnowanie*—miętkość.

Wyraz: *prywatna*, — daje doskonałą syntezę tych ideałów. Ponieważ onych ideałów jest tyle, ile ludzkich namiętności oraz osobistych interesów, a że te namiętności i interesa bywają różne, a najczęściej między sobą sprzeczne, z konieczności idzie, że ich drogi, krzyżować się muszą,—skąd ich ustawiczne ścieranie się wzajemne i zwalczanie. Tu, silniejszy strąca niemiłosiernie słabszego.

O ile służba ideałowi *objekt* uszlachetnia człowieka, i w znamiennej godność go przyobleka, o tyle hołdowanie ideałom subiektywnym tworzy *szarzyznę* społeczną, miernotę charakterów... tworzy sądy niesprawiedliwe, kłótnie, zawiści, z całym szeregiem następstw.

Helo, w swem dziele: „o człowieku“ wysilił się na scharakteryzowanie człowieka miernego, i w tym celu cały mu rozdział poświęcił, mógł go jednak określić jednym słowem: człowiek bez *ideału*“. W tem określeniu zawarłby istotę, a zarazem i pierwiastek jego miernoty.

I.

Gdy mówię o ideałach, rozpatrując je w zestawieniu z ludzką psychiką, sędzę, że użytecznem będzie streścić, choć w kilku słowach przyczyny stojące na drodze rozwoju ideałów dla wielu. Do kilku zasadniczych przyczyn sprowa-

dzić je mogę—nimi są: *egoizm* — z którego płynie prywatna, *pycha*, którego zwykłym satelitą jest *oportunizm*, wreszcie *miękkosc* płynąca ze źródła lenistwa.

Ludzi zaś w tym świetle ugrupować nam przyjdzie na *ideowców* i *beziideowców*.

Nie tu miejsce na rozprawę o grzechach głównych, pozwolę sobie tylko naszkicować charakterystykę tych ludzi, dla których *pycha*, *oportunizm* i *miękkosc* dławia w zarodku wszelką ideowość. O egoizmie — napomknęliśmy wyżej, —powtarzać się nie będziemy.

Człowiek pyszny ma to do siebie,—zarówno jak egoista—że sam sobie jest *celem* (co jak widzieliśmy zasadniczo się sprzeciwia wymaganiom ideału)—innemi słowy że ideał *subjekt* nim rządzi, dając naczelny impuls oraz kierunek całemu jego życiu.

Pełen siebie wciąż potrzebuje on drugich sobą zajmować,—zapomnienia, a choćby najlżejszego pominięcia nie znosi, wnet bierze je sobie za uchybienie i obraża się, co czyni pożycie z nim wielce trudnem, a wspólną pracę prawie nie możliwą.

Lubi tytuły, godności, pierwsze miejsca, odznaczenia, wykwintne formy—w których jest mistrzem; uchybienie formom równa się dla niego z ciężkiem wykroczeniem.

Taki człowiek bywa zazwyczaj światowy. Jeśli jest majętny prowadzi życie wystawne, chętnie u siebie przyjmuje, otacza się komfortem, zbytkiem, a czasami przepychem. Tytuły, for-

tuna, wysokie stanowisko imponują mu niepomniernie, z nimi tedy jedynie się liczy, — niższych zaś lekceważy;... a choć niekiedy dla sławy kusi się o popularność, czyni to dziwnie niezgrabnie, tak dalece trudno mu zestąpić ze swego piedestału, i obcować z małuczkimi.

Wrażliwy na pochlebstwo, pomimowoli mnoży dokoła siebie pochlebców, którzy jego najbliższe otoczenie, — niby orszak — stanowią... niby satelity... wielkiej planety. Zręcznem pochlebstwem wszystko z nim zrobisz, zawiedziesz go wszędzie, ... w czym podobny jest do kruka z bajki którego zręczny lis tak chytrze w pole wyprowadził.

O ile taki człowiek dopnie się do wyższego stanowiska (co mu dość łatwo przychodzi, — jest bowiem zręczny, ostrożny a wytrwały) — prawdziwą klęskę społeczną stanowi, gdyż tworzy dokoła siebie *szkołę*, w której ludzie się kształcą, na którą młodzież patrzy a z którą społeczeństwo rachować się musi.

On, — najwyższy oportunistą, kształci oportunistów. Któż tu nie widzi śmierci dla sprawy ideału?

W taki to sposób ten człowiek, zatruwając dokoła siebie atmosferę, mnoży mikroby rozkładu, i zarazę duchową rozsiewa.

A jakże źle dzieje się tam, gdzie taki człowiek stoi u steru!... gdyż dla ciężkiej atmosfery fałszu jaka go otacza, prawda niema do niego dostępu, nikt bowiem — z obawy narażenia się — przystąpić do niego ze szczerem słowem nie ośmiela się. Nawykły do dymu kadzidła, twardej

rzeczywistości, wyrażonej w formie prostej nie znosi.

Jest charakterystycznym że *po nim*, — niby po drabinie różni karyerowicze, a nawet ludzie nikczemni, wspinają się ku godnościom i władzy, szczeblami zaś tej drabiny: *pochlebstwo*. Ludzie zaś prawdziwej wartości, ludzie idei, poświęcenia, ci pozostają w cieniu, a nawet w niełasce, bo pyszny ocenić ich nie umie, obraża się bowiem ich zachowaniem nieco może sztywnem, ich słowem prostem, a postawą pełną godności.

Człowiek tego pokroju w życiu społecznym czynny udział bierze—pod jednym wszakże warunkiem, aby on w pracy zajmował naczelne stanowisko: *inicyatora*, w takim bowiem tylko razie chętnie służy sprawie: pracą, zdolnością, stosunkami, a nawet swem imieniem. W kierowaniu jednak pracą jest on wprost dyktatorem, despotą: nie znosi oporu, dyskusyi, nieuznania. To tylko dla niego dobre, co od niego płynie, lub co mu schlebia, — co zaś po za nim się poczęło, a bez niego się obchodzi, jest mu albo zupełnie obojętne, albo wprost wrogie, — choćby sprawie dobra służyło. O jakże dalekim jest ten człowiek od ideału prawdziwego miłośnika, skreślonego mistrzowską ręką Ś-go Pawła: „*Weseli się dobrem, a smuci się złem*“. Dalekim jest, bo dla niego kryterium dobra i zła nie stanowi najwyższy Absolut dobra,—Bóg—ale on sam.

Wspomniałem wyżej o oportunizmie. Niechaj mi będzie wolno i tego drugiego wroga ideału odsłonić.

Co to jest oportunizm?

Jest to takie usposobienie ducha, które sprawia że człowiek chętnie dostraja swe zasady, poglądy i całe swe postępowanie do warunków i okoliczności danej chwili i otoczenia, a to w celu wyzyskania ich na własną korzyść, jak również uniknięcia tych kolizyi mogących wyniknąć z nieuwzględnienia tych warunków.

Oportunizm nazwałbym chętnie polityką roztropności, lub roztropnością polityki, — *nie rachującą się etyką*. O ileby oportunizm na etyce się wspierał — nie byłby właściwie oportunizmem, byłby tylko chrześcijańską roztropnością niezbędną w każdym czynie.

Zaznaczam tu, że dostrajać się, uwzględniać okoliczności—jak wyżej powiedziano, nie tylko złem nie jest, ale jest nawet koniecznem, wszakże pod jednym warunkiem: nie naruszenia *zasady*, i nieodstępowania od *prawdy*. Otóż oportunizm tem zazwyczaj grzeszy, że nie czyni tego niezbędnego rozróżnienia, t. j. że *nagina* się na różne strony z *ujmą dla zasady, dla prawdy*, a więc z krzywdą ideału.

Oportunista nie posiada osobistych przekonań, jego przekonania skłaniają się zawsze tam, gdzie jest spodziewana jaka korzyść lub gdzie interes prowadzi, ..., i to jeszcze go cechuje, że zazwyczaj zwraca się tam, skąd wieje wiatr powodzenia, gdzie świeci słońce popularności, lub gdzie siła władzy imponuje. Gdzie reakcja górę bierze, tam zawsze stoi oportunista.

Oportunistą nazwałbym „człowiekiem bez kości pacierzowej—giętki jak wąż, na zawołanie

zmienia swe barwy jak kameleon. Kłania się każdej wielkości, schyla czoło przed każdym powodzeniem, a kto na wierzchu fali, ten zawsze dla niego ma słuszość; tyłem zaś odwraca się od tego, którego szczęście opuściło, ...gotów nawet z innymi błotem go obrzucić, choćby był mężem wielkiej zasługi.

Powodzenie, jest dla niego synonizmem *wartości*.

Na giełdzie sukcesów jest on pierwszorzędnym graczem a ma węch wyżła: w porę zawsze się wkręci, a w porę cofnie. I tę osobliwą karłowatą zręczność posiada, że nietylko na dwóch, ale i na trzech stołkach naraz siedzieć potrafi. Jest także mistrzem w sztuce godzenia się ze wszystkimi: z modernistą będzie ci bąbał różne sztuczki postępowe, z konserwatystą, po doktrynersku prawić ci będzie długie morały, z socjalistą pasy drzeć z burzujów, z burzujem wieszać wszystkich socjalistów i t. p. i t. p. co mu z dziwną łatwością przychodzi. Chorągiewka jego symbolem, a jego prototypami: Piłat, i nasz król Poniatowski.

Formy jego są wykwintne, banalny uśmiech z ust jego nie schodzi, a grzeczność jego jest uprzedzająca, nie rachuj wszakże na niego w potrzebie, bo jak wąż ci się wyśliznie. Nie rachuj nadewszystko na niego tam, gdzie trzeba się narażić, poświęcić: on gra tylko na pewną stawkę, a kroku na domysł nie stawia.

Choć właściwie zdania indywidualnego nie ma, a zatem nie kwalifikuje się do żadnej partii ani stronnictwa, spotkasz go zwykle między kon-

serwatystami, bo tam najbezpieczniej, zresztą konserwatyzm z jego fizyognomią najlepiej licuje.

Szpetny tu nakreśliłem wizerunek oportunisty,—brzydzi się nim młodzież. A jednak baczność! ślizka bowiem i pochyła jest droga z najczystszej młodocianej ideowości, do wstrętnego oportunizmu. Najprzód — trochę zawiele otrząskania z atmosferą oportunizmu, później, trochę za wiele roztropności, ...później, trochę za wiele tchórzostwa, ...i dalej, ustępstwo za ustępstwem, aż wreszcie zabrnijemy w całą toń bagna oportunizmu, bo ideał nie daje sobą frymarczyć. Ostygły ideowiec jest zawsze oportunistą.

Miękkość—oto trzeci wróg ideału.

Miękkość,—jako czynnik psychiczny,—jest to może ze wszystkich czynników najbardziej rozkładowym, najbardziej wrogim ideowości, bo swym wpływem marnuje w ich zarodku najcenniejsze zalety—tak ciała jak ducha:—uzdolnienia, zasoby, porywy. Jest zdolność,—ale ta zaprzepaszcza się w próżnowaniu, jest majątek —ale ten służyć musi jedynie celom osobistym. Jest u niektórych wiara, dobra wola, a nawet wzniosły ideał, ale i tu miękkość sprawia, że wiara pozostaje martwą, że wola nie przekracza granicy zachcianek, wreszcie, że ideał ogranicza się na *deklamacyach*,—życia nie przenikając, i że najlepsze chęci obracają się tylko w dziedzinie uczucia, a owoców nie wydają... Miękkość to sprawia, że lada przeciwność obala, lada trud łamie, lada pokusa porywa.

Miękkość—jestto rak, mocen stoczyć najzdrowszy organizm — wpływa deprymująco na wolę, wola na czyn, czyn na obyczaje, i na całego człowieka.

Miękkim dłutem nie wyrzeźbisz, na miękkim kruszczu trwałego śladu nie zostawisz.

Ideał, — trzeba o tem pamiętać, — *jest to kwiat górski rosnący tylko na wyżynach*, szarotka to osobliwego rodzaju nie znosząca powietrza niziny. Nie krzewi się on na gruncie miękkości, rozkoszy i używania,—na tych moczarach zamiera. Stąd widzimy, że po wszystkie czasy ludzie miękkiego życia—światowi, rozbawieni, którym jest zbyt dobrze na świecie, ludzie życiu zmysłowemu oddani, śmiejący się tym śmiechem któremu Chrystus powiedział: biada! byli zawsze ludźmi nie pojmującymi ideału ducha. Łatwo to zrozumieć, gdyż ciało i krew nie są zdolne pojąć tego, co się z ducha zrodziło.

Życie prowadzone zdala od wszelkich twardej rzeczywistości, nie wymagające wysiłków, walki, zdobywania, nie hartujące nerwów, nie gimnastykujące woli, nie podniecające tęsknot i porywów ducha, z istoty swej denerwującym i ubezwładniającym być musi, prowadzić musi koniecznie do pewnej atrofii władz ciała i ducha. Droga zaś do ideału jest *stroma*, człowiek życiem rozpieszczony iść nią nie potrafi, ...nie zechce!

Człowiek nie uświadomiony, który życia nie zna, który ze złem naprawdę nigdy się nie spotkał, który nad niem nie jęczał, i z jego przyczyny nie cierpiał, z jego skutkami się nie zetknął, ten żadną miarą dobra ocenić nie jest

w stanie, zarówno jak człowiek który nie zaznał cierpienia, do ideału wspinać się nie potrafi ...gdyż są pewne dziedziny ducha do których tylko *ostrze cierpienia* drogę otwiera!

Użalamy się na brak powołań do stanu kapłańskiego — zwłaszcza w wyższych sferach. Cóż — pytam — tego powodem? Niezawodnie miękkość w tych sferach praktykowana, bo czyż wśród wygod i rozdelikacenia może być mowa o stanie wymagającym bezgranicznego poświęcenia?

II.

Rozróżniliśmy wyżej ludzi idei i bezideowców. Ludzi tych dwóch typów spotykamy na każdej placówce życia, przy każdym obowiązku, spotykamy ich na całej drabinie hierarchii społecznej — czynnych działających.

O bezideowcach dużośmy wyżej mówili: niech mi wolno jeszcze będzie do ich szeregów zaliczyć pewien odłam ludzi, znany powszechnie pod mianem: *karyerowiczów*.

Przeciętny karyerowicz rekrutuje się zwykle wśród egoistów, oportunistów, ludzi próżnych, leniwych i miękkich. Jego znamieniem: gonitwa za karyerą, za łatwym awansem, za rentującą posadą: „*dużo płacy, mało pracy*“, jednym słowem za wszelkiem wybiciem się na wierzch, a to nie własnym wysiłkiem i zasługą, lecz protekcją, zręcznością, fortem, a choćby nieuczciwością.

Karyerowicz tem się znamionuje, że karyera jest mu najwyższem bożyszczem, jedynym

ideałem w życiu, po za którym innego nie uznaje, ...i że dla *ideału* — *karyery* gotów jest poświęcić wszystko,—i własne domowe szczęście, i szczęście swoich najbliższych, swoją godność, swój honor, swoją wiarę, swoją ojczyznę, ba! swoją duszę!...

Zważywszy, że karyerowicz posiada prawie wszystkie cechy oportunisty i człowieka pysznego, nie chcąc się powtarzać w opisie, poprzestaną na tym krótkim szkicu.

Chcąc być sprawiedliwym zaznaczyć muszę, że nie każdy znów karyerowicz jest czarny jak dyabeł, i że w ogromnej armii karyerowiczów znaleźć się też mogą ludzie przeciętnej uczciwości, którzy niejedną przysługę swemu społeczeństwu przynieść mogą,—swoją zdolnością i pracą, bo służąc sobie w naczelnej intencji, t. j. mając siebie nadewszystko na względzie w swych zabiegach i trudach, *pośrednio* służyć mogą dobru ogólnemu. Zaznaczam także, że wolno jest każdemu szukać karyery, a osobliwie ludziom nie zamożnym dla których troska o chleb powszedni jest troską poważną, i że heroicznych poświęceń—z zupełnem zapomnieniem o sobie—nie mamy prawa od nikogo żądać,—jedynie bowiem wyjątki na nie zdobyć się mogą,—nie mniej prawdą jest, że pożądanem byłoby dla powszechnego dobra, aby każda ludzka jednostka na jakimnibądź stanowisku postawiona spełniała swoją zawodową pracę z *ideowością* wyższą, t. j. z wyższym celem nad zdobycie kawałka chleba, i nad walkę o byt,—i że ten tylko spełni swą życiową celowość, i należycie się wywiąże

z podjętego obowiązku, który każdą swą pracę, choćby najpospolitszą — ożywia intencją wyższą — ideą służenia najwyższemu dobru, i który potrafi w tej pracy poświęcić się dla idei.

Dobrym np. lekarzem, — w pełni tego słowa znaczeniu — może być tylko taki człowiek, który przy gruntownej wiedzy i intelligencji, oddaje się swemu zawodowi z wyrzeczeniem, t. j. któremu myślą przewodnią w pracy nie jest: re-noma, zysk, liczna a bogata klientela, lecz nadewszystko wyleczenie chorego,—czy ten chory jest bogaty czy ubogi, a choćby przyniesienie mu ulgi, i dla którego sumienie jest najwyższym sternikiem. Dobrym adwokatem może też być tylko taki człowiek, który swe życie poświęcił sprawiedliwości,... dobrym kapłanem będzie ten tylko, którego chwała Boża i dobro bliźniego nadewszystko obchodzą. Toż samo dałoby się powiedzieć o wychowawcach, nauczycielach, działaczach społecznych ...i t. p.

Niestety! gdybyśmy w tej mierze przystąpili do ścisłego a szczerzego obrachunku, wieluż to byśmy spotkali w naszych szeregach karyerowiczów, a jak mało ludzi idei! i czy nie jest właśnie ta przyczyna, że tak źle się pośród nas dzieje? Każdy szuka *swego* i stąd bezimiennie krzyżować się muszą nasze drogi a sprawa dobra ogólnego traci. Stąd to, pomimo heroicznych wysiłków grona ideowców, sprawa powszechnego dobra tak leniwie naprzód się posuwa a niekiedy zdaje się cofać!

Rozbieżność ideałów pogarsza tu jeszcze sytuację wywołując walki partyjne między stron-

nikami różnych haseł i poglądów. A sprawa dobra znów cierpi!

Ideowiec — na odwrót oportunisty to człowiek odważny, mający skryształizowane przekonania, który—o ile tego zachodzi potrzeba—potrafi się narazić i wszystko dla idei poświęcić, którego względy ludzkie nie krępują, któremu wielkość światowa nie imponuje, którego mamona nie olśniewa, którego kadzidło dusi a pochlebstwo dławii. W powietrzu światowem oddychać on wprost nie może, bo dla niego wszystko w niem: próżnością, stratą czasu, formą bez treści, komedya wreszcie, do której żadną miarą dostroić się nie jest w stanie.

Idea,—którą umiłował, poślubił — jest mu w życiu gwiazdą przewodnią, każdym czynem jej służy, dla niej pracuje, dla niej poświęca się i cierpi. Potrafi być ostrożnym, roztropnym, bez potrzeby nie zadziera—nie drażni, nie naraża się, nigdy jednak nie uczyni nic, coby jego godności uchybiło, coby zasadę naruszyło. Tu stoi nieugięty.

I to jest jeszcze właściwością ideowca, że ma czas na wszystko, że się nieraz obarcza nad siły—(co mu zawsze mają za złe) bo dla siły jego miłości wszystko możliwem się wydaje. Stąd widzimy go zwykle przepracowanego, upadającego pod brzemieniem przyjętych obowiązków, wówczas gdy bezideowiec przechadza się swobodnie.

Bezideowiec —na odwrót —ma dar specjalny

wykręcenia się od wszelkiej pracy ideowej,—brakiem czasu: — zawsze się tym brakiem zastawia, chociaż nie widzimy coby go tak bardzo absorbować mogło. Unika też skrętnie wszelkiej odpowiedzialności.

Ideowiec wreszcie, jest to człowiek prawdziwie nieskazitelny: złotem go nie przekupisz, kadzidłem *nie zjednasz* ...jest to więc jedyny *flar* na którym społeczeństwo oprzeć się może, bo charakter jego z *granitu* — a wspiera się na *skale*.

.

Jako konkluzya powyższych uwag stwierdzam, więc, że człowiek sam sobie celem być nie ma prawa, lecz że zadaniem i celowością całego życia jest: być dodatnim czynnikiem w ogólnej grawitacyi ludzkości ku *światu*, *dobru* i *pięknu*, i że im bardziej człowiek wyzbywa się w intencyi swych czynów subiektywizmu, a przejmuje się obiektem, składając mu z siebie całopalną ofiarę, tem wartość jego osobista wzrasta.

W tych pojęciach należałoby naszą młodź, od zarania dni wychowywać, pouczać ją tych poglądów: słowem, a nadewszystko przykładem, —pamiętając że wpływ pierwszych wrażeń w rodzinie doznanych bywa nieraz na całe życie decydujący.

Jeśli młodzieniec dostrzega u rodziców serdeczną troskę o dobro powszechne, z podporządkowaniem interesów prywatnych, jeśli jest świadkiem ich szczerzej bezinteresowności w sprawie publicznej, jeśli widzi że ci rodzice czują się szczęśliwymi gdy zdarza się im sposobność słu-

żenia czemś społeczeństwu, gdy dostrzega cnoty obywatelskie w rodzicach, gdy na każdym kroku jest świadkiem zaparcia, poświęcenia i *hojności* dla dobra ogółu, ...gdy wreszcie słyszy czynny ofiarności społecznej chwalone, a prywatę piętnowaną, ...sprawia to na nim niezatarte wrażenie, które urabia jego sąd, kształci charakter, a serce wzbija ku wyżynom.

Lecz jak smutno dzieje się tam, gdzie dziecko wprost odwrotne wrażenia odbiera!

Niech mi wolno będzie tu jedno jeszcze słowo dorzucić.

Jeśli wpływ pierwszych wrażeń w rodzinie doznanych, jest ważny w życiu młodego człowieka, nie równie ważnem jest jeszcze: *kto* i *co* najpierw do niego *trafi*, gdy pierwsze kroki samodzielne w życiu stawiać będzie, ...i jakie środowisko najpierw go wchłonie,—nad nim zdobędzie przewagę—czy to będzie środowisko świata, klubów, sportu, wyścigów, hazardów, kolegów wreszcie używających życia, ...czy środowisko walk partyjnych i politycznych, czy też środowisko pracy społecznej i wyższego ideału?... czy wchłonie go kraj czy zagranica?... bo prawdopodobnie w tym kierunku całe jego życie oryentować się będzie, a jeśli jest zamożny, w tym kierunku zwrócić się jego fundusze. A strata to będzie niepowetowana!

Jakże też ważnem jest kto najpierwszy zdobędzie sobie zaufanie młodego człowieka! O to

zaufanie należałoby się nadewszystko starać,—
starać się na nie zasłużyć!

.
Jednym z naczelných wrogów ideału w duszy młodzieży jeszcze jest *pornografia*.

Co to jest pornografia?

Jest to pismo opiewające brud moralny: brudem zaś moralnym zowiemy to wszystko, co znieprawia poczucie etyczne, a wynaturza w człowieku jego szlachetne pierwiastki. Pornografia zajmuje się specjalnie brudem moralnym; — jest to opis brudu—podany często z ohydnyim realizmem,—jest to delectacya nad brudem, jest to apoteoza brudu, ekstaza nad brudem, jej tematem zaś wyłącznym: eortyczne i seksualne wrażenia porywy.

Pornografia specjalnie działa szkodliwie na młodzież przez to, że działa wprost na zmysły, i to na zmysły seksualne, najbardziej ze wszystkich wrażliwe i drażliwe, zwłaszcza w młodym wieku, że je rozbudza tam, gdzie są uspięne,—rozdrażnia, gdzie są spokojne, ekscytuje gdzie dałyby się jeszcze w ryzie utrzymać, co więcej, że je uzuchwala, roznamiętnia, i do strasznych pobudza ekscessów.

Pornografia działa nietylko na zmysły, zabójczym jest jej wpływ na cały ustrój nerwowy i na stan psychiczny człowieka — fałszuje jego sąd, znieprawia zasadę, wolę do zaniku przyprawadza, a cały organizm wyczerpuje.

Pornogratia uspasabiając człowieka wyłącznie do życia zmysłowego, zaciera w nim tem samem wszelki duchowy pierwiastek—z tego więc wzglę-

du jakżeby nie miał być naczelnym wrogiem ideału i życia dla idei?

Pornografia oczywiście najbardziej jest szkodliwą młodzieży w chwili jej seksualnego dojrzewania i rozbudzenia się jej zmysłów, wszakże jest też niebezpieczną i starszym—choć przyznaję że nie w równym stopniu. Szkodliwą jest, bo obniża ich poziom etyczny, oswaja z brzydotą moralną, z cuchnącą atmosferą rynsztoku, kształci osobliwą wyrozumiałość dla wszelkiego ekscesu, — która nie jest wyrozumiałością miłości dla grzeszącego, lecz *otrząskaniem się* z brudem, ...kształci osobliwy liberalizm godzący się z wszelkim bezprawiem, wreszcie, obniża poziom opinii—inności słowy *poziom ideału* w społeczeństwie.

Człowiek przepojony lekturą pornograficzną, choćby był z natury, z nawyknienia „porządnym człowiekiem“, patrzeć będzie obojętnie na szerzącą się demoralizację, będzie na nią z góry zrezygnowany. Nie oburzy się bezwstydnym obrazem, lub przedstawieniem scenicznymi bezwstydnym wiecem, i serce jego nie zadrzy na widok że młodzież te wszystkie brudy chłonie. Otrząskany z pojęciami najbardziej—ze stanowiska etycznego—zabójczymi jako to np. o podwójnej moralności, o niezbędności prostytutki, o prawach natury i t. p., reagować oczywiście nie będzie przeciwko różnym bezprawiom moralnym z tych zasad płynących. Opinia publiczna—to puklerz ideałów, to moralność społeczna i jej siła, to termometr tej moralności, to jej

szaniec,—gdzie opinia obniżyła swój poziom, lub wprost zbankrutowała, to jak zdobyty szaniec fortecy —nieprzyjaciół otwartym włotem wchodzi zuchwale do miasta, i bierze je w posiadanie.

O ile więc dbamy o nasze ideały, strzeżmy się pilnie pornografii ¹⁾.



¹⁾ Patrz o pornografii jednodniówkę „*Precz z pornografią*“
—wydanie studentów Lwowskich.



Potęga życiowa ideału.



Choć nie skończysz ciągle rób
Ciebie—nie dzieło weźmie grób
A co nie możesz sam sprawić
Zacząć możesz, i innym zostawić.

K. Brodziński.

I.

Ideał w duszy postawiony wysoko, a postawiony za młodu na podwalinach trwałych,—nietylko ideowych, ale i rzeczowych, — jest naprawdę największą siłą człowieka, siłą niespożyta, która raczej się złamie niż ustąpi. Jest to *siła* nad siły, *węzeł* nad węzły, ogniwo nad wszelkie ogniwa! Powiem więcej—jest źródłem siły ducha.

Prawdą jest, którą każdodziennie doświadczanie stwierdza, że człowiek mimowoli zdąża do

blizniego który tak samo myśli i czuje jak on, który do jednego z nim celu zdąża. Podobny szuka podobnego i chętnie się z nim brata. Stąd płynie, że braterstwo ducha jest ze wszystkich najistotniejszym braterstwem.

Ideowe powinowactwa są zawsze najściślejse.

Tylko na podstawie wspólności idei tworzy się jednomyślność, bo czemże jest—na prawdę—jednomyślność? Jest to jedność w pojmowaniu ideałów i w dążeniu ku nim. Najsilniejszy to *cement* życia, najtrwalsza *ostoja*, największa *radość*. Ideał skupia, łączy, a chociaż żadnych pęt nie nakłada silniej przecież kojarzy, aniżeli forma najsubtelniej obmyślona. Węzeł ducha, jedność celów, a zwłaszcza wspólna praca, i cierpienie wspólnie zniesione dla umiłowanej idei, to łącznik ze wszystkich najpotężniejszy. A jeśli mówimy o *radości* czy istnieje większa nad tę, gdy się człowiek czuje *zrozumianym*?... Zrozumianym w czym? W pojmowaniu ideałów, w ich umiłowaniu, i w dążeniu do nich! — Jest to radość nad wszelkie radości!

Ludzie łączą się dziś w różne partye, związki, zrzeszenia, organizacje... W czym ich siła, trwałość? We wspólnych celach — inaczej mówiąc: we wspólnym ideale. Tylko na takiej podstawie ścisły związek utworzyć się daje; — bez tego jest efemerydą. Ideał jest więc naprawdę jedyną trwałą podstawą dobrej organizacyi. Szukasz na to dowodu? Weź organizacje partyjne jakie zechcesz, od najbardziej konserwatywnych do najskrajniejszych, wszędzie znajdziesz to sa-

mo: *pierwiastek ideowy* który ludzi *kojarzy i pcha* do czynu. Sztucznymi zaś są wszystkie związki *narzucone*, do których się *łowi* ludzie różnych przekonań: utworzyć z nich można najwyżej jakiś *zlepek*, nigdy zaś istotny związek, mający warunki trwałości, — próżnobyś od niego wyglądał dodatnich wyników.

Młodzieży! niech ci te uwagi będą wskazówką. Być może że marzysz o jakim związku, który by cię z kolegami trwale zespolił: ugruntuj go na fundamencie wspólnej idei. Zanim więc się zabierzesz do utworzenia tego związku, poszukaj nadewszystko ludzi jednomyślnych, a jeśli ich niema *wykształć ich sobie* — a gdy ich mieć będziesz łatwo ci przyjdzie z nimi się zespolić. Bez tego, próżnobyś się trudził, a twój związek sztucznie utworzony i roku nawet nie przetrwa. Lecz gdy między tobą a kolegami stanie *łącznik idei*, mimowolnie, — bez ustaw i przepisów — zdążać do siebie będziecie. I taki tylko będzie istotnym *związkiem*, — będzie *siłą*. I nie rozpręże się, dopóki idea w was żyć będzie, dopóki nie zwietrzeje.

Wspólność ideałów jest także, — powiedziałem, — największą *radością życia*. I nie przesadziłem, jest że bowiem większa radość nad tę, którą sprawia ideowe przenikanie się dwóch dusz, to spotkanie się ich na jednej drodze, ta jedność ich myśli i czucia, które wytwarza *rozumienie się?*...

Tu pierwiastek przyjaźni...

Wspomniałem o przyjaźni:—niech mi więc wolno będzie choć sposobem dygressyi, słówko o niej dorzucić. Przyjaźń—rzecz wspaniała, lecz czemuż dziś tak rzadka?... I czy nie uderza nas, że w czasach obecnych ludzie coraz rzadziej miewają przyjaciół? a to tak dalece, że sam już wyraz *przyjaciół*, *przyjaźń*, — wygląda jakgdyby był jakąś legendową formułą. Dziś, — ludzie miewają kolegów, towarzyszków, współników, znajomych, krewnych, powinowatych, rzadko już kiedy miewają przyjaciół.

Lecz jeśli tak jest, musi być tego przyczyna. A czy nią nie jest ta, że prawdziwa przyjaźń zawrzeć się może jedynie na podstawie wspólnie umiłowanego ideału? Że zaś czasy obecne zrujnowały w sercu całego zastępu ludzi—począwszy od młodzieży — te ideały, któremi ludzkość dotąd się krzepiła, a nowych—któreby mogły ją zadowolnić—nie zbudowała, przyjaźń nie znajdując dla siebie terenu, stopniowo zniknąć musiała.

Czemże jest naprawdę przyjaciel?

Jest to nadewszystko dusza mi pokrewna, człowiek, który choć indywidualnie odemnie różny, przecież w kwestyach zasadniczych *myśli* i *czuje* jak ja, który dąży do jednego ze mną *celu*,... który zatem mnie rozumie, a którego ja nawzajem rozumiem. Nadto, jest to serce mi oddane i wierne, na które rachować mogę, któremu ufam, i od którego nie lękam się zawodu.

Przyjaciel, jest to więc człowiek z którym łączą mnie wspólne cele i wspólne ideały, co więcej, który na równi ze mną oddał się w służ-

bę jakiejś idei (boć przyjacielem zwać nie będę współnika gry, zabawy, kieliszka).

Człowiek w pogoni za ideą doświadcza pamiętać o tem trzeba różnych kolei, zawodów, zawikłań — gdyż ideał miewa swe zaćmienia— w tych doświadczeniach osamotnionym być nie może, szuka więc duszy pokrewnej aby się na niej wesprzeć: tą duszą, jest to dusza przyjaciela.

W tem krótkiem określeniu uwydatnia się, że zasadą *tak pojętej* przyjaźni jest *jedność* myśli i dążeń,—jedność stąd powstała, że w pochodzie do jakiegoś *szczytu* ludzie się *spotykają*. Tym szczytem nie byłbyż właśnie *ideał*, o którym w niniejszych kartkach mówimy? Zburzyć ten szczyt, tem samem unicestwia się dążenie, uniemożliwia się spotkanie, czyni się węzeł bezpożytecznym—burzy się przyjaźń!

Jeśli się użalamy na zanik stosunku przyjaźni, bardziej jeszcze uderza,—sądzę że dla analogicznych przyczyn—brak harmonij w małżeństwach.

Małżeństwo—uważane jako instytucya wiążąca dwoje ludzi węzłem dozgonnym wierności i miłości, toć najwyższy stopień przyjaźni. Takby przynajmniej być powinno—o ile małżeństwo miałoby odpowiadać swej celowości, a zapewnić szczęście małżonkom.

Czy jednak rzeczywistość odpowiada—choć w dalekim stopniu—temu ideałowi? Wolno o tem wątpić! Stosunki tak się niestety obecnie układają, że *szczęśliwe* małżeństwa do wyjątkowych

się liczą, a że wszelakiego rodzaju kataklizmy małżeńskie:—rozwoły, anulacye, separacye,—są na porządku dziennym, nie biorąc już w rachubę małżeństw nieszczęśliwych.

I tu, jeśli znów rzucę niedyskretne pytanie: dla czego tak jest? — prawda życiowa poda mi identycznie te same przyczyny co w kwestyi przyjaźni: *zanik wyższego ideału w duszach*. Gdyby nicią kojarzącą małżeństwa była, — oczywiście przy sympatyj naturalnej i zobopólnym szacunku, — *wspólność ideałów i dążeń*, sądzę, że związki małżeńskie nie kończyłyby się, — jak się to dziś tak często dzieje, — katastrofą rozwodu, lecz byłyby tem, czem być powinny: węzłem dozgonnym dającym szczęście.

Gdy się jednak baczy, w jaki to sposób kojarzą się powszechnie związki małżeńskie, trudno czego innego od nich wyglądać. Bo — powiedzmy prawdę — na jakiejże to podstawie ludzie się łączą? Najczęściej na podstawie ulotnego poznania się, i chwilowego podrażnienia zmysłów, lub też na zimno obmyślanego *interesu*. I nie tam młodzi ludzie się poznawają gdzieby się istotnie poznać mogli, t. j. przy pracy, przy spełnieniu obowiązku, przy rozmowie, w ognisku rodzinnem, w zwykłym trybie życia, jednym słowem tam, gdzie człowiek prawdziwie *jest sobą*, lecz tam właśnie gdzie człowiek jest wszystkim *prócz sobą*, t. j. w gorączkowym wirze zabaw, w podnieceniu, w próżnowaniu, w utrefieniu, w sztucznym nastroju, wówczas gdy w poważny sposób ani myśleć, ani czuć nie jest się nawet w stanie.

Oczywiście, że w podobny sposób szczęście się nie buduje!

II.

Ideał jest jeszcze najsilniejszym *motorem czynu*.

Zaprawdę,—temu, który jakąś ideę pokochał, niema nic trudnego, nie zna on zapory,—On góry przenosi.

Wytrzymałość unitów w podziw nas wprowadzała, — jej tajemnicą: wzniosłość ich idei, oraz siła miłości z jaką tą ideę ukochali. Cierpienie oczyszczało tę ich miłość, miłość zaś podniecała się w cierpieniu. Zostali też po wszystkie czasy bohaterami idei religijnej. Jak żelazo hartuje się pod młotem, a złoto oczyszcza się w tyglu, również idea oczyszcza się, kształci, i hartuje w duszy ogniem doświadczenia.

Skąd siła socyalistów?

W przewodniej idei jaką sobie obrali: poproszenia ludzkiej doli, przez zmianę ustroju społecznego. Prawdą jest, że do szlachetnego celu dołączają inne cele postronne—z zasadniczą ideą socyalną nic nie mającą wspólnego, i że do szlachetnych celów, zdążają sposobami nie etycznymi, na które ideał zgodzić się nie może, nie mniej prawdą jest, że socjaliści mają ideał — spaczony—powiedzmy, ale go mają, a to jest co ich łączy, a w łączy co ich siłę stanowi.

W tem jest jeszcze nieoceniona zasługa i siła ideału, że strzeże człowieka od uprzedzeń, i od wszelkiego subiektywizmu, człowiek bowiem

który kocha prawdę i dobro nadewszystko, przyjmuje je przez jakieniebądź źródło do niego by trafiły — czy przez przyjaciela czy też wroga.

Co to jest uprzedzenie?

Jest to sąd postronny, uprzedzający nasz sąd własny, i skłaniający nas w kierunku czyjejśkolwiek subiektywnej wrażliwości, i *na tej podstawie tworzący sąd*, najczęściej niezgodny z prawdą i sprawiedliwością.

Otóż, gdy ideał w duszy panuje, nie dopuszcza takich uprzedzeń, wznosi nawet człowieka po nad jego własną wrażliwość; jednym słowem czyni go sprawiedliwym — o ile tylko człowiek na tym świecie zupełnie obiektywnym i sprawiedliwym być może.

I jeszcze jedną znamioną zasługę przyznać należy ideowości, a tą jest, że w niej znajdujemy najpewniejsze lekarstwo przeciwko podnieciom zmysłowym. Nietylko psychologicznie, ale fizjologicznie daje się to wytłómaczyć.

Elementarna znajomość patologii uczy, że ten z naszych narządów fizjologicznych działa najintensywniej, do którego krew najsilniej dopływa, dopływa zaś do tego narządu który jest na razie najbardziej podrażniony jakimnibądź bodźcem,... ku któremu myśl najintensywniej się skupia. Stąd konsekwencya że ten, który się wciąż naraża na wrażenia zmysłowe, przez obcowanie, czytanie, patrzenie, marzycielstwo, lub jakimnibądź schlebianiem zmysłom, tem samem drażni i podnieca swą zmysłowość, co się tem tłómaczy, że sprowadza krew w większej obfitości ku narządom swych zmysłów.

Kto zaś całą intensywność swej myśli zwraca ku duchowym ideałom, ten kieruje tem samem swą krew ku organom mózgu, i uwalnia się przeto od nieprzeliczonej liczby podniet zmysłowych,—co się w języku chrześcijańskim tłómaczy: że się uwalnia od wielu pokus. Jeśliby jeszcze z ideową spekulacją łączył czyn, i nadmiar swych sił fizycznych w ruchu zużywał, ten bezpiecznym być może przeciwko napaściom pożądlivosti.

Psychologicznie zaś uważając również łatwo jest pojąć, że człowiek uduchowiony, t. j. żyjący dla idei, o wiele mniej bywa kuszony od tego, który przeważnie tylko życiem zmysłów żyje.

Z powyższych uwag tryska—sądzę—jasne światło wychowawcze, a dla młodzieży jasna orientacya co do programu swego zachowania się, które się tak streszcza: nie walcz z pokusą z *frontu*, t. j. nie myśl o niej, nie bój się jej, nie uciekaj od niej, bo im więcej będziesz o niej myślał, bał się jej, lub od niej lekliwie uciekał, tem bardziej ona za tobą gonić będzie. Wznies się tylko *wyżej*, ideowo zajmij się czemś intensywnie, pracuj, działaj, poświęcaj się, a przejdziesz bez zmazy przez błoto życiowe. Powyższa rada stosuje się oczywiście do tych tylko którzy pierwsze wskazówki tych rad zachowują, t. j. którzy zachowują roztropność, i lekkomyślnie na niebezpieczeństwa się nie narażają.

Ideowość ma jeszcze to do siebie że kształci sumienie i czyni je wrażliwem, delikatnem, nie pozwalającym na wiele rzeczy, które najmniejszego skrupułu dla bezideowca nie stanowią.

Ideowiec nadewszystko nic nie uczyni z tego, co by jego ideał obrażało — choćby mu dawało największe materyalne korzyści.

Ideowiec np. nie podejmuje się wydawnictwa dzieła brudnego — z dziedziny pornografii, — romansu, czy poezyi, — choćby mu te znakomite zysk zapewniły.

Ideowiec nie przyjmie do szkoły nauczyciela podejrzanych zasad — choćby ten, reklamę szkole zapewnił.

Ideowiec wydali ze szkoły ucznia szerzącego zgorszenie, choćby tem obraził osoby wysoko postawione, których względy najbardziejby mu były potrzebne.

Ideowiec nie przyjmie do hotelu, którym zarządza, osób podejrzanej konduity, choćby te najhojniej mu płaciły.

Ideowiec nie pozwoli na występy gorszące w salach, którei zarządza, choćby mu one najliczniejszą publiczność sprowadzały i t. p.

...I gdybyśmy tu przedłużyli przegląd tego wszystkiego, coby w naszych ludzkich stosunkach obrażać mogło ideowca — wieleż to napotkalibyśmy takich sytuacji, wobec których prawdziwy ideowiec musiałby powiedzieć: *veto!* nie mogę! Ale! gdzie szukać takich ideowców?

Znajdują się oni, tu i owdzie, — ale jakże są małowliczni, osamotnieni, nie zrozumiani!... a często uważani za dziwaków! a jakie zastępy bezideowców, egoistów, karyerowiczów, oportunistów, filistrów wszelkiego typu, płci i wieku!... Jakie zastępy ludzi, zacnych może, — lecz w któ-

rych serce nie zadrga nawet w zetknięciu się z prądem ideału,—u których myśl ożywcza echa nie zdobędzie, u których zawsze i *pusto*, i *głucho*, i *zimno*, — beznadziejna martwota ducha,... a dla których wyraz: *idea—ideal*—są brzmieniem bez treści.

A w obecnych naszych stosunkach w wielu to warstwach naszego społeczeństwa bomby i pogromy nie zdołały jeszcze obywateli kraju ze spiączki obudzić!

Wśród nich ideowiec—to jak *palma na pustyni*.—Ideowiec to prawdziwy *arystokrata ducha*, ale jakże jego typ coraz bardziej się zatracą w dzisiejszym szarem filisterskim społeczeństwie!

.

Ideal raz w życiu postawiony, a postawiony na trwałych podwalinach, posiada więc,—widzieliśmy,—niezmierną życiową doniosłość dla człowieka. *To jak busola dla okrętu, promień słońca dla ziemi, jak prąd życia dla ciała.*

Ideal jest także bronią najskuteczniejszą w zapasach życiowych z cierpieniem, bronią przeciwko własnej niemocy, przeciwko możliwym zniechęceniom. Łatwo to pojąć. Gdy przechadzam się bez celu, idę, póki czas miły a droga równa,... w chwili jednak gdy przechadzka poczyną mi być uciążliwą, wracam się, bo po cóż miałbym się bezpożytecznie trudzić?

Gdy wszakże moja wędrówka nie jest mi przechadzką, lecz *celową* podróżą, już nie zważam na napotymane trudności: na stromość drogi, na ostrość temperatury... lecz idę, nie odwra-

cając się nawet. Im zaś bardziej upragnioną mi jest *meta*, tem więcej napotykanę przeszkody, zamiast mię zrażać, podniecają moją energię. Trud wówczas dla mnie nie istnieje,—nie istnieje zaporą. Toż samo dzieje się z duszą w pogoni za ideałem. Zważyć też trzeba, że gdy ideał ożywia człowieka, najmarniejszy nawet jego czyn szlachetnieje, a nawet wznieść się może do znamiennej wartości. Gdy np. spełniam obowiązek dla zarobku *tylko*, nie wiele co naprawdę różnię się od bydlęcia, które dla garści obroku ciężary dźwiga; gdy zaś intencya jakąś mnie ideał ożywia, np. względu na ojczyznę, społeczeństwo,—do czynu prowadzi, ten czyn, z marnego jakim być może sam w sobie od razu w wielki się przeobraża.

A gdyby chodziło o wewnętrzne zadowolenie, na prawdę szczęśliwymi są ci tylko, którzy zdążają stromą ścieżką ideału, — szczęśliwi spokojem jaki daje sumienie ze spełnionego obowiązku. Nie znają oni męczarni jakie sprawia rywalizacya, zazdrość, nienawiść, zdradzona lub zawiedziona ambicya, upokorzona miłość własna... wyżsi nad te namiętności cieszą się w głębi duszy spokojem, jaki się tylko na wyżynach osiąga. Nad to przeświadczenie, że ich życie nie idzie na marne, owszem, że jest *pełne i płodne*, a nawet że najmniej pozorny ich czyn nie jest bez wartości dla sprawy ogólnego dobra, nie mało się przyczynia do skrzepienia ich odwagi, szlachetny zaś cel jakiemu służą, stanowi im nadobfitą nagrodę.

Służyć ideałowi,... — oto co stawia człowieka w prawdziwej niezależności: jest — wyższością nad wszelkie wyższości, wielkością nad wszelkie wielkości: jest — prawdziwem a trwałem królowaniem.

III.

Powszedni szablon każe grupować ludzi według obozów, stronnictw, partyi, wyznań do jakich należą;... na wierzących i nie wierzących, na katolików, lutrów, kalwinów,... na realistów i narodowców,... na socyalistów i anarchistów... i t. p. To ugrupowanie ma oczywiście swoją zasadę i użyteczność, którym nic nie zarzucam, wszakże gdyby chodziło o ugrupowanie ludzi według ich wewnętrznej wartości, sądzę, że inne ugrupowanie bardziejby odpowiadało prawdzie ze stanowiska etyki i logiki. Użyteczniej i prościej, —sądzę, byłoby ugrupować ludzi: na *ideowych* i *bezydeowych*, bez względu na to do jakiego obozu, partyi lub wyznania należą, i u ideowych szukać ludzi czynu, a od bezydeowych mało się spodziewać —tu bowiem skupia się —jak widzieliśmy wyżej — cała ludzka szarzyzna, miernota, lichota, moralne fusy ludzkości,... tu — ze wszystkich obozów, partyi, stronnictw, wyznań, skupiają się wszelkie ludzkie męty i szumowiny.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie chciałbym, aby mnie kto posądził dla słowa które powiedziałem wyżej — abym chciał równać wszystkich wierzeń religijnych i poglądów, pod jeden strychulec, — ugrupowałem tylko ludzi. Nikt pewno temu nie zaprzeczy, że człowiek

z katolicką metryką może być ostatnim łotrem jak również anarchista, być człowiekiem wielkiej wartości.

Nie inaczej bywało za czasów Chrystusa,— bo czyż w liczbie Faryzeuszów, doktorów zakonu, i książąt narodu żydowskiego, nie było wielu drapieżników, nikczemników i grobów pobielanym, w rzędzie zaś Samarytan, celników, i jawno grzeszników *ludzi idei*?—Do nich też słowo Chrystusowe *trafiło*, — które do tamtych trafić nie mogło, bo o co się *zaczepić* u nich nie miało!... bo tam gruntu ideowego nie było!...

Zazwyczaj jednak dzieje się na świecie, że ludzie bezideowi największem cieszą się powodzeniem, że oni zawsze najpierwsi *na wierzch* wypływają. Oni to zdobywają najlepsze stanowiska, posady, najwyższe dzierżą godności, najlepsze robią interesa, największe zdobywają majątki,... i nie dziw,— gdyż na drodze sukcesów sumienie nie stoi im na drodze,... skrupułów nie znają a zasadą się nie rządzą. Są zręczni, przebiegli, i tem tylko przejęci aby się im *udało*,— dla czegoż nie miałożby się im udać?

Ideowość zaś mało popłacana... za ideowość czeka często—krzyż...

Zwierciadło.

„Mówię, bom smutny, a sam pełen winy”.

W świetle powyższych uwag zastanówmy się teraz nad sobą, a bądźmy szczerzy, i nie

zasłaniajmy przed sobą prawdy,—jakkolwiek niekorzystną by dla nas być mogła. Zapytajmy siebie: jaki ideał nas ożywia i w ruch wprawia,—czy obiektywny czy też subiektywny? Jaki bywa zwykły motor naszych zabiegów i myśli?... czy żyjemy dla jakiej idei czy też wyłącznie dla siebie?

Wieluż to młodzian, wiele młodych dziewcząt,—w gruncie zacnych i szlachetnych — żyje bez wyższego ideału, obracając się w wirze codziennych spraw—bez żadnej wyższej myśli przewodniej,... skąd jałowość ich życia, pustka ich serca, nuda ich myśli. Żyją z dnia na dzień bez myśli, bez celu, aby dzień przeżyć — *przepędzić* jak się to mówi, spędzić byle najwygodniej, doznając jak najwięcej chwil przyjemnych, a jak najmniej wysiłku, utrudzenia i wrażeń przykrych. Dzień ich zarówno jak życie schodzi bez planu, ich czyny zaś są rzucone na los okoliczności,—coś nakształt listka od gałęzi oderwanego, którym każdy wiatr miota. Z sumieniem zupełnie spokojnem spędzają dnie, miesiące i lata — na próżniactwie, ubezpieczając się tem, że „przecież nic złego nie robią“, i ani przypuszczają aby społeczeństwo miało prawo *coś nadto* od nich się domagać.

Z kwestyi poważnych nic ich naprawdę nie obchodzi—ani książka, ani działalność, ani ruch ideowy: są obojętni na wszystko. Wrażenia duchowe spływają po nich jak po szkłe. Ani pojmują co to jest—*drgnienie* duszy pod wpływem prądu myślowego. Zapał, entuzjazm piętnują mianem exaltacyi, gorliwą służbę ideałom uważają za szowinizm partyjny, zaś poświęcenie się

jakiejś sprawie zowią niepraktycznością. Są skończonymi egoistami. Jedno tylko wyprowadza ich z apatii—jest to zabawa, drastyczność, flirt, — po za tem wydają się raczej wegetować niż żyć.

A wieluż to młodych ludzi spędza najpiękniejsze lata na hulance - dając sobie hojnie czas na „wyszumienie“, a młodych panien na wyczekiwaniu męża, a dla których szczytem marzeń jest: dobrze rentująca posada, posażna żona, mąż utytułowany. Stare niby i ośmieszone typy, a wiecznie się odnawiające! bo czyż w tym pobieżnym szkicu nie poznajemy większości naszych młodych ludzi i panien? Co za marna szarzyzna!

Jak dalece ideał drzemie w duszy naszych młodzieńców, niechaj za dowód następujący przykład posłuży.

Pewien ojciec pragnąc zachęcić syna do nauki,—widocznie z obawy aby mu się synek przy końcu roku z promocją nie rozminął,— obiecał mu że gdy ten zdobędzie maturę, dostanie sturubłówkę do swego rozporządzenia. Od tej chwili chłopiec począł marzyć jakiby uczynił użytek z pieniędzy gdy mu się do rąk dostaną, i jak je w jeden dzień *przebumbluje* — w czem właśnie *szyk!* I otóż co sobie wykombinował. „W południe — smaczne śniadanko z kolegami u „Stempka“, później, słodki podwieczorek u „Fruzia“ — przy bilardzie,—dalej, obiad z truflami w Brystolu,... łoża w teatrze, a w nocy, jako konkluzya uroczystości: *fein* kolacyjka doskonale oblana Szampanem!

Oto ideał chłopca szesnastoletniego, syna przeciętnie zacnych rodziców!

I przez myśl mu nawet nie przyszło, że w czasie strejków głodowych, *bumblowanie* z kolegami, to publiczne zgorszenie, wywołujące bomby i brauningi, że to grzech społeczny, wołający o pomstę do Boga!... przez myśl mu nawet nie przyszło, że za grosz odebrany od ojca mógłby niejedną rodzinę z głodu umierającą przy życiu utrzymać, i tym pięknym czynem swą maturą upamiętnić, lub też głodnym na duchu książki zafundować,... wreszcie, że mógłby sam się zaopatrzyć w fundament pięknej biblioteki, kupując cenne dzieła mistrzów. Ale ideał chłopca tak wysoko nie sięgnął. I nie dziw może, skoro rodzice innych ideałów w sercach swych dzieci nie kształcą, i skoro ich rodzicielski ideał zadawalnia się tem, aby chłopiec dostał promocję, a na wartość jego wewnętrzną nie baczą. Mniejsza nawet jak się prowadzi, byle przeszedł szkołę! „Twój chłopiec pójdzie *wysoko*“ — winshawał pewien ojciec drugiemu podejrzanym sukcesów syna, — „bo ma *węch* i *spryt*“. Co! węch i spryt mają go wynieść *wysoko*? Chyba go wykierują na groszmachera lub karyerowicza! I to się nazywa *wysoko*!?

Gdyby ten ojciec powiedział że jego syn pójdzie wysoko dla tego że jest pracowity, że ma tęgi charakter,... ale że ma węch i spryt jak jaki wyżeł...? Co za obniżenie pojęcia wartości!

Są wszakże młodzieńcy których ideał jest wzniosły, lecz którzy przyobledz go w życie nie umieją. Brak im poprostu do tego inicjatywy,—

siły rozpędu. Zdają się zawsze wyglądać jakiegoś *impulsu* z zewnątrz, aby ich poruszył, a gdy tego nie otrzymują zniechęcają się i martwią. I dzieje się, że pierwiastek ideowy który miał ich życie opromienić, zasklepiiony, jest dla nich pierwiastkiem rozkładu, gdyż nie przyobleczony w czyn przeobraża się w subtelizowanie, krytykę, i analizę bez końca. Skarży się wówczas młodzieniec: że wegetuje. „Jako! wegetujesz,— a wegetujesz w ogniskach myśli i czynu: jest że to możliwe? Sądzę że młodym będąc posiadasz tyle zasobów energii i czynu, że nimi powinien byś bryłę ziemi z posad poruszyć, a postawiony w sferach podbiegunowych wszystko dokoła swem życiem rozgrzać i ożywić!”

Mówią znów, że nie brak naszej młodzieży zapалу do wyższych wzlotów, nie brak jej wyższych aspiracji. I to prawda—ale jakże prędko stygnie, jakże się prędko zniechęca! My Polacy jesteśmy nawet z tego znani. Zdarza się że do póty się ruszamy, dopóki działa na nas *ruch rzutowy*, t. j. *impuls* przez kogoś nam dany, póki trwa *wrażenie* a rozgrzewa *uczucie*,— gdy to przeminęło wracamy leniwie do stanu pierwotnej apatyj, na nowy *impuls* *czekając*. A przecież nie żaden impuls z zewnątrz pochodzący powinien nas w ruch wprawiać,—bo nie jesteśmy automata-ami tylko ludźmi—lecz ogień miłości dla ideału, w głębi duszy rozpalony, i nigdy nie gasnący. Ten, fajerwerkiem się nie kończy!

Inny jeszcze szkopuł piętrzy się na drodze młodzian: jest nim fałszywe pojęcie o ideale, bo

wieluż to mianuje ideałem *to tylko* co zmysłami ogarnąć się daje! A ten kult piękna zmysłowego nie jest że utartym gościńcem do zatrąty wszelkiej ideowości, — drogą utartą do nadużyć zmysłowych, do szarów erotycznych, po których następują: przepalenie, przesyt i prostracya?

Dla ideału ducha zostają już same popioły.

Ale są i tacy, którzy mając sprawiedliwe pojęcie o ideale wzbijają się ku niemu, lecz w tem błędzą że w swej pogoni nie rachują się z ułomnością ludzką. Szukają wszędzie i we wszystkim doskonałości: w instytucjach, w stosunku z ludźmi, w podjętej pracy, w przyjaźni, a gdy jej nie znajdują zniechęcają się i ręce opuszczają,... w pościgu zaś za wymarzonym ideałem przerzucają się wciąż, z jednego w drugie... a więc — np. przechodzą z jednego uniwersytetu w drugi, z jednej partyi do drugiej, z pracy do pracy, z inicjatywy w inicjatywę, z przyjaźni w przyjaźń... wreszcie zawiedzeni, zgorzkniali odstepują od czynu twierdząc że „na tym Bożym świecie wszystko nic warte“.

I od siebie zbyt też wiele wymagają, wskutek czego nie mogąc sprostać aspiracyom ducha zaniedbują zupełnie pracę nad sobą. Mówią „chciałem, a nie mogę“ — kwitując tymi słowy ze wszelkiego wspinania się w górę.

Z tego rodzaju ludzi rekrutują się zwykle pesymiści. Pesymista — bywa to zazwyczaj zniechęcony ideowiec.

Tu więc rozróżnić koniecznie trzeba *dążenie* od *wymagania*. Dążyć do ideału trzeba. — nigdy zaś *wymagać* doskonałości ani od ludzi,

ani od siebie, ani od czegokolwiek co jest doczesne. Gruntowne urobienie ducha uratowałoby naszych młodych ludzi od tej Charybdy i Scylli — t. j. od bezideowości — i zbytecznego wymagania, nauczyłoby ich także, że ideał zmysłowy nie jest w stanie zaspokoić głodu ich duszy... że niedoskonałością tego co doczesne zrażać się nie należy, że do ideału zdążać trzeba wytrwale używając tych środków jakie się w danej chwili znajdują pod ręką, a wprzegając do czynu *tych ludzi*, z którymi stosunki kojarzą,... wreszcie, że tylko mozolnem wspinaniem się dochodzi się do szczytu. Nauczyłoby ich jeszcze, że nie ten spełniłby swą życiową celowość któryby osiągnął doskonałość na tym świecie — (co jest niedościgłe) lecz ten, który po szczeblach własnej ułomności, i niedoskonałości tego co go otacza, wytrwale zdąża ku udoskonaleniu siebie i swego otoczenia — ku spełnieniu swego życiowego zadania.

Jeszcze jedno słowo.

Gdy młody człowiek kończy szkołę średnią, zastanawia się nad sobą, jaką by dalej iść drogą, i jaką obrać karierę. W tem zagadnieniu bierze oczywiście pod uwagę własne uzdolnienie, wole lub pragnienie rodziców, okoliczności sprzyjające lub wrogie, wreszcie środki materyjalne jakie posiada, — no, — to i wszystko, i na tej podstawie wybiera. Dalej wszakże nad tę powszedniość ani myśli sięgnąć. „Co by nad to jeszcze być mogło, coby uwzględnić należało“? — zapyta nie jeden zdziwiony. Jakto, — a potrzebę ojczyzny? Bo czyż ta nasza ojczyzna niema także potrzeb,

—i to bardzo aktualnych— które mu powinny być dyrektywą w wyborze kariery, a w każdym razie któreby w tym wyborze powinny być przynajmniej uwzględnione?

Za dawnych lat, gdy turek i tatarzyn grasowali na kresach, i gdy walka z nimi prawie nie ustawała, każdy u nas przeciętny mężczyzna czuł się w obowiązku być rycerzem, niewiasty nawet przywdziewały przyłbicę i prowadziły do boju, wzgląd zaś na potrzebę ojczyzny stanowił dla wszystkich w wyborze kariery. Czemuż to ideał służby ojczyzny tak bardzo się dziś obniżył? Czy może nie dla tego, że nikt go w wychowaniu nie rozwija, i że w życiu naszym egoizm wszystko zalewa?

Tak się więc rzecz ma z młodzieżą.

Lecz my, starsi, jakże my w stosunku do ideału wyglądamy?... I czyż choć dobry wzór dajemy z siebie młodym?

Niedyskretne może pytanie,—raz jednak postawione niech nam tę kwestyę wyświekli... Pytam więc dalej odważnie: czy jest u nas więcej ideału niż u młodych? Czy chętnie popieramy pracę dla ideału podjętą?—czy taka praca wzbudza w nas szacunek, sympatyę? Czy widok dobra nas cieszy? Czy sprzęgamy się z pracą dla idei,... czy dajemy jej zachętę, opiekę, obronę—w razie potrzeby?

Strach bierze posuwać dalej ten kwestyonaryusz, boć odpowiedź nie zapowiada się na ogół pocieszająco. Tu, przyznać trzeba, że mniej jest może jeszcze ideału u starszych niż u młodych, skąd tak mało wśród nas spistości. Stąd

też i to pochodzi, że ludzie pracujący dla ideału są w naszych szeregach tak rzadko *zrozumiani*, a tak zwykle *osamotnieni*!

Niektórzy wprowadzicie zdają się żyć dla ideału, ale bywa to często tylko pozorem, boć służą oni idei o tyle tylko, o ile ta idea im sprzyja, im schlebia, ich wynosi, sprawia im jaką wygodę, przyjemność, lub zapewnia zysk. W taki więc sposób idea schodzi dla nich do rzędu pospolitego narzędzia, sługi. Ten—np. pracowałby społecznie, ale o tyle tylko, o ile ta praca zapewniłaby mu posadę, awans, życie wygodne. Inny, pracowałby także, byle bez narażenia siebie, lub byle miał w pracy zwierzchnictwo. Bogobojna kobieta pracowałaby nad ubogą dziatwą wiejską, byle codzień mogła być w kościele, i miała pod ręką wszelkie duchowe pociechy i t. p. i t. p.

O nie! nie tak się służy ideałowi! Dla ideału idzie się wszędzie — przez ogień, góry i wody, boć ideał jest wart takiej służby, takiego poświęcenia!

Przypatrzmy się robocie socjalistów na których raz jeszcze się powołam,... boć oni są nam wzorem w niejednym. Przypatrzmy się jak chętnie, ofiarnie, jak na skinienie lecą tam, dokąd idea—którą poślubili — ich wzywa,... jak idą na cierpienie, na brak wszelki, a nawet na śmierć—jeśli idea tego od nich wymaga. Patrzmy jak się narażają, jak są nieustraszeni!

Tu, kobiety nie dają się prześcignąć mężczyznom, owszem, w niejednym im przodują. Opowiadają np. o pewnej studentce, która przez długie miesiące w wilgotnej suterenie obracała

maszynę drukarską służącą partyi, i ani na chwilę nie pomyślała, że tak pracując zbyt ciężką spełnia ofiarę.

Dla podobnych pobudek student rzuca studia akademickie, mające mu być zapewnić, urzędnik dobrze rentującą posadę, aby w lichej oddalonej mieścinie zagrzebać się przy marnej pracy,... byle służyć idei.

Czemuż to my, wspanialszym stokroć służący ideałom, tak mało w porównaniu jesteśmy ofiarni?...

Jeśli brak zapалу dla idei wielu z nas cechuje, sprawcą tego jest *egoizm* w nas górujący, a rozumowaniem uprawniony. Niestety! wieluż to jest w naszych szeregach takich katolików, którzy są wierzącymi raczej z nawyknięcia nie cnoty, a dla których najwyższym ideałem życiowym jest *spokój*. Lubią oni życie regularne, po utartej kolei spędzane, — możliwie po relsach, — bez emocyi i wstrząśnień a unikają jak morowego powietrza niespodzianek jakie daje ścieranie się poglądów i prądów, walka o idee, przeto usuwają się instynktownie od wszelkiego życia społecznego, któreby ich zmuszało do wysiłków, do pracy, a nieraz w sam żar walki wprowadziło... O złem wolą nie wiedzieć, zarówno jak o ludzkiej niedoli, aby spokoju nie postradać—walczących zaś o prawdę i dobro potrafią najwyżej skrytykować... zwłaszcza gdy ci chwilowo znajdują się pod falą! Ich to miał na myśli poeta nowoczesny w swej idylli pełnej sarkazmów... gdy mówi:

Obawiasz się zawodów?... Lękasz się goryczy?
Uchronić chcesz swe serce i myśl od rozbitcia?
Ponad szłał niebezpieczeństw i tryumf zdobywszy
Uśmiecha ci się równa płaska kolej życia?

Od świata twa przezorność nic sobie nie życzy,
Prócz gwarancyi trawienia i swobody tycia
O młodzieńcze wybrałeś częśćkę nie zrównaną
Czego pragniesz nad miarę będzie tobie dano!

Zbytek, rozkosz, przepych czasem cię otoczą
W pokojach twych lśnić będą dyamenty i złoto,
A za małżonkę pojmiesz dziewicę uroczą
I liliowe rączęta szyję twą oplotą.

Nigdy tajemnic wichry duszy twej nie zmroczą
Ani dręczyć się będziesz trującą tęsknotą
Na starość gdy się wyda żeś myśleć już przestał,
Któż zgadnie? Kraj cię gotów wynieść na piedestał!

W. Rzymowski.

.....

Oczywiście że tych „spokojnych” bardziej
nęci konserwatyzm niż postęp, co sprawia, że
wszelka myśl *nowa* jest im podejrzaną. Będąc
zaś leniwymi, tak w czynie jak w myśleniu, wo-
lą oni każdą myśl śmielszą ryczałtem potępić, niż
zgłębić, — wolą dopatrzyć herezyi w każdej zacnej
inicjatywie niż wziąć w niej udział. Nie lubią
się narażać! wolą przeto illuzye cieplarnianego
życia, niż realność życiową, która pcha do czynu,
a sumienie nieraz zatrwoży. Im się zdaje że
bierna zacność wystarcza, na tej więc podstawie
tak swe życie urządzają aby możliwie nic im
w drogę nie weszło, coby spokój zakłócić mogło.
Głębszego uczucia nie rozumieją, na cierpienia
ludzkości, kraju są obojętni, i wtedy tylko wy-
buchają oburzeniem, gdy skądkolwiek jakiej *oso-*

bistej przykrości doświadczyli: — wtedy dopiero sypią gromy! Umieją raczej narzekać niż działać, krytykować niż budować, przeczyć niż obmyślać, umykać niż ratować: — są specjalistami od wyrzekań. — Nie chodzi tu przecież o to abyśmy mieli zamiłowanie do turniejów, i z walki czynili sobie sport, — są wszakże chwile gdy „*być dobrym dla siebie tylko*“ wystarczać nie może, owszem, w których taka bierna cnota nie jest cnotą lecz występkiem, bo jest — dezercją, kapitulacją, — bo jest grzechem opuszczenia.

Lecz czy ci *spokojni* obudzą się kiedy?

Obudzą się zapewne, lecz wtenczas tylko gdy spadną takie gromy, które ich *samych dośięgną*.

Ale czy wówczas nie będzie za późno?..

W dopełnieniu tego rachunku sumienia pozwolę jeszcze sobie zwrócić uwagę na pewną naszą wadę, wypływającą z braku pierwiastku ideowego w naszym postępowaniu, wadę, która nasz naród przyprawiła o zgubę, a z której do tej pory bynajmniej się nie poprawiliśmy. Chcę tu mówić o *prywatnie*.

Prywata jest właściwie niczem innem, — jak to widzieliśmy, — jak ideał *subjekt*, — czyli egoizm, — postawiony w miejscu ideału *objektu*: ona to sprawia że człowiek, zamiast poświęcić siebie dla *idei*, dla *sprawy*, czyni odwrotnie, bo ideę i sprawę czyni narzędziem osobistej korzyści.

Dziś, gdy rozglądam się w naszym życiu politycznem, społecznem nawet, dostrzegam zawsze jedno: — niewytępiony mikrob prywaty, za-

rażający gangreną moralną nieraz najlepsze nasze czyny. Dziś, jak przed laty zawsze jedno na wierzch wypływa: prywatna, i zawsze prywatna!

Wielu z naszych polityków, działaczy — wzięci każdy z osobna — są to ludzie niezaprzeczenie zacni, ożywieni najlepszymi chęciami., napotkasz w nich wiele dobrej woli, ofiarności i zupełnie szlachetnych porywów.

Czemuż to jednak oni, w zestawieniu z sobą, tak rozbieżnie działają? Uwzględniam oczywiście różnice dążeń partyjnych, wynikające z poglądów politycznych, które — pojmuję — że wśród nas istnieć muszą, i ścierać się wzajemnie, i które w każdym kraju na całym świecie istnieją,... czemuż to jednak ludzie jednej *partyi* i *barwy*, — których wszystko łączyć byłoby powinno i ci nie dają przykładu jedności, owszem, jeden przeciwko drugiemu pracuje? Tu bez wątpienia piętrzy się ta przyczyna, że nie ideał *objekt*, t. j. dobro kraju, społeczeństwa — jest im nicią przewodnią, bo w takim razie pomimowiednie, bez naciągania nawet spotkaliby się na jednym punkcie, lecz ideał *subjekt*, ukryte *ja*, któremu bezwiednie hołdują. Robią oni wiele, ruszają się, działają,... widzimy ich w ustawicznych rozjazdach... a byliby gotowi zrobić jeszcze więcej, pod jednym wszakże warunkiem: aby na drodze czynu nikt ich nie *wyprzedził*, nie *zastonił*, byle o nich wiedziano, ich sławę głoszano, byle w koło nich działalność się skupiała, byle od nich najpierwsze tryskały promienie.

A wieluż to jest takich, którzy się sami raczej zapracują, byle z kim pierwszeństwa czynu

nie podzielić. Stąd ten niepoohamowany wstręt niektórych do łączenia się z cudzą inicjatywą, —co się niby w te słowa tłumaczy: „jeśli moje nie ma być na wierzchu, to niech nie będzie niczyje“. Celem ich przeto,—myślą przewodnią—to nie jest: aby *było dobrze*, ale aby przez moje *pośrednictwo* było dobrze, aby na mojem się stało, abym ja wypłynął, aby się okazało, że czego ja nie jestem sprężyną, nic nie jest warte“ i t. p.

A na cóż oni sobie nie pozwalają, w celu wykazania „*tej prawdy*“? Pozwalają sobie i prawdę nakreślić, i potwarz rzucić, i niesprawiedliwość wyrzucić — etyka bowiem subjektu zbyt subtelnym skrupułem się nie rządzi. Że jednak człowiek chce sam przed sobą uchodzić za sprawiedliwego, sam siebie w różny sposób okłamuje —fałszując tem swoje sumienie—ku czemu sofizmat najuprzejmiej mu służy: nazywa kłamstwo — dyplomacyą, podstęp—polityką, dwulicowość—tactyką, obłudę—roztropnością i t, p.

Nie! nie mogę żadną miarą nazwać ludźmi idei tych, którzy tam tylko służą gdzie mogą być *prezesami*, i którzy temu tylkoi dealowi hołdują, który im zapewnia znaczenie, stanowisko, posadę. Prawdziwy ideowiec z radością zapisuje się chętnie na ostatniego szeregowca, byle służyć umiłowanej idei, — i żadnej stąd korzyści dla siebie nie wygląda!

I rzecz osobliwa — tak dalece jesteśmy w naszych szeregach otrząskani z tą naszą bezideo-wością, — inaczej mówiąc z interesownością, że przypuszczać nawet nie chcemy, aby ktokolwiek wśród nas działał z czystym motywem—*dla idei*,

i aby był możliwy jaki czyn którego by motorem nie była interesowność. „Czyni to dla kariery,—mówimy,—dla wyniesienia, dla grosza, ba, dla brudu!.. a może dla jakich nieznanych utajonych celów,—i tym złośliwym sądem obdzieramy z wartości czyn może najszlachetniejszy.—A w tych sądach każdy sędzi według własnej miary: chciwy — posądza o chciwość, próżny o próżność, ambitny o ambicję, brudny o brud.. i t. p.

Jakto! czyż dla idei nic uczynić nie można? i czy w zdrowych społeczeństwach nie powinny być całe zastępy takich obywateli. którzyby jedynie dla idei działali?—Czyż idea nie jest czynnikiem potężnym, i czy nie zasługuje na to, aby jej poświęcono i *kariere*, i *wyniesienie*, i *pieniądz*, i najdroższe *nadzieje*, i nawet najdroższą *osobę, siebie* wreszcie *nadewszyszko*, — w całopalnej ofierze?

Zaiste, wart jest tego, i Bogu dzięki są przecież u nas i tacy, którzy w taki sposób mu służą. — Oby ich było najwięcej, — bo *w nich cała nadzieja naszego odrodzenia...* Lecz jakże krzyżową bywa ich droga dla braku zrozumienia przez współziomków, a często dla zupełnego osamotnienia!

Człowiek który—wiednie czy bezwiednie—sam sobie jest ideałem, ma piętę Achillesową na wierzchu, — niezmierznie łatwo jest go powalić. Tą piętą jest: próżność, w którą trafia najmniej nawet zręczne pochlebstwo — jakeśmy to wyżej widzieli. Odurza się dymem najpośledniejszego

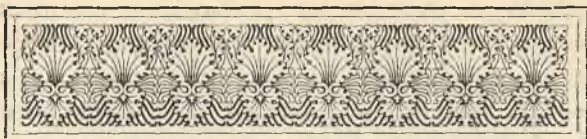
kadzidła, a choć nie jest pozbawiony roztropności, w wielu razach działa nieroztropnie. Popętnia błąd po błędzie, nietakt po nietakcie, czem pograża nie tylko swą sprawę, ale i siebie kompromituje.

Niech mnie nikt jednak nie posądzi o czarny pesymizm, abym miał myśleć, iż w kraju naszym dzieje się najgorzej, i abym nie dostrzegał na naszym horyzoncie pewnych jaśniejszych światłek. Na wstępie wykazałem że pesymistą nie jestem. O ile by tu o moje subiektywne wrażenie chodziło, naród nasz robi mi obecnie wrażenie człowieka zbudzonego z wiekowego letargu, który zerwawszy się z trumny, przyspieszonym tempem powraca do życia, a intensywnym wysiłkiem stara się czas zmarnowany powetować.

Cześć mu za to niech będzie!

Gdyby jednak ten nasz naród zechciał zwrócić ten wysiłek bardziej jeszcze intensywnie ku zdobyciu tak zawsze pożądanej jednomyślności, gdyby nadewszystko postarał się o *podstawy* dla tej jednomyślności u źródeł Chrystusowych, gdyby bratnią miłością zalał swe walki partyjne, a w swych członkach wykształcił kierunek bardziej ideowy, bezinteresowny, — bez wątpienia znalazłby się na torach rychłego *odrodzenia*.





Dzisiejsi agnostycy.



Pochlebstwo, chytróść, zbytek,
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Kształcimy się duchowo za pomocą tego wszystkiego co w nas rozbudza proces myślenia, co wzmacnia wolę, a uczucia rozgrzewa, ku czemu potężnie służą tak żywe jak pisane słowo, a nadewszystko—przykład. Wiemy o tem wszyscy. Mało jednak kto zdaje sobie z tego sprawę, że jednym z najpotężniejszych czynników ku rozbudzeniu myśli, rozgrzania serca, a zatem pobudzenia woli—jest: rozumne uświadomienie życiowe.

Taka już jest ludzka ułomność, że wartość ideałów poznajemy dopiero w całej rozciągłości

przez ich *przeciwieństwa*. I tak, np. poznajemy wartość dobra przez zetknięcie się ze złem, wartość prawdy przez zetknięcie się z fałszem, wartość piękna, ładu i harmonii, przez zetknięcie się z ich brakiem. Ten tylko ocenia szczęście, kto dużo cierpiał, a dobrze powiedział Mickiewicz, że najlepszą ocenę zdrowia daje nam choroba:

„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie

Aż zasmakujesz, i zachorujesz“.

Kilka przykładów stwierdzi nam prawdę powyższych spostrzeżeń. Cóż sprawiło, n. p. że sprawa socjalna wytrąca dziś z równowagi świat cały, i wszystkie warstwy społeczne w niebywały ruch wprowadza?... że czyni wyłom po wyłomie w starej budowie świata? Cóż sprawiło, że tą kwestyą,—do niedawna nieznana—dziś, młodzi i starzy gorączkowo się zajmują?... Otóż nie inna przyczyna, jak ta że przed kilkudziesięciu laty, *kilku ludzi*,—o sercu sprawiedliwym i współczującym,—choć rozbieżnych pojęć ideowych, zbliżyło się do warstw robotniczych, w fabrykach i kopalniach, i tam *zajrzało za kulisy*... Temu to tylko *uświadomieniu* kilku, a później kilkunastu ludzi, zawdzięczamy obecny ruch chrześcijańsko-socjalny,... zawdzięczamy wspaniałą encyklikę „*Rerum novarum*“. Tu też leży niezaprzeczenie pierwiastek ruchu socjalistycznego. Smutna rzeczywistość dostrzeżona w całym obnażeniu poruszyła serca szlachetne, i wywołała w nich krzyk *oburzenia* z poczuciem konieczności reformy.

Co to jest oburzenie?

Ośmielę się powiedzieć że jest to mimo-

wolny *odruch obrażonego ideału*... Jest to głos jego protestu: „Nie! tak być nie może, tak być nie powinno!”

Zazwyczaj ideał drzemie w duszy póki nie spotka się z *czemś* co go *dotknie*, co go obrazi... wówczas wybucha płomieniem, a tem silniej wybucha, im jest wznioślejszy, a głębiej dotknięty. Potężny ruch abolicjonistyczny, antykoholistyczny, etyczny, oświatowy, ruch równouprawnienia kobiet i t. p. zaliczać się mogą do tych szlachetnych odruchów, które z oburzenia wnet przechodzą w czyn reagowania przeciwko złemu.

Wspaniały wzór oburzenia przedstawia Chrystus,—najcichszy baranek,—gdy uzbrojony w postronki wyganiał przekupniów z kościoła, przewracał stoliki bankierów a pieniądze ich na ziemię rozsypywał. Jego dusza najświętsza znieść nie mogła widoku profanacyi domu Ojca swego, to też czynem surowym niezwłocznie sprawiedliwość wymierzył. Doznawał podobnego oburzenia, gdy gromił Faryzeuszków, i książąt narodu żydowskiego, zowiąc ich: „grobami pobielonymi, i rodem jaszczurczym“.

Podobnych wzruszeń oburzenia doświadczyć oczywiście nie mogą, ani nawet ich pojąć ci, którzy z żadną realnością życia nigdy się nie spotkali, i którzy nietylko że jej na sobie nie doświadczyli, ale nawet z nią się nie zetknęli i ledwie że coś nie coś o niej wiedza, jak się wie o tem, co się dzieje na księżycu.

Tu więc przyznać trzeba, że pod względem uświadomienia życiowego w najgorszych warun-

kach są postawione klasy zamożne, gdyż prawda życiowa rzadko kiedy do nich dociera.

Całe ich życie, — poniekąd sztuczne, — bo spędzone pod kloszem, lub w życiowym trephauzie, — upływa w zdenerwowaniu sztucznych potrzeb, sztucznych poglądów, sztucznych ideałów. I cóż ludzie z tych warstw wiedzą o realnościach życia, — kobiety zwłaszcza? Cóż oni wiedzą o wadliwym ustroju społecznym — który dla nich wadliwym nie jest... cóż wiedzą o doli robotnika, o wyzysku fabrycznym, o potrzebach ludu wiejskiego, o milionach analfabetów,... o upośledzeniu kobiety, o różnych niesprawiedliwościach i wyzyskach, oni, którym życie tak wygodnie się ściele, a których los uprzywilejował?

Cóż oni wiedzą o potrzebie łącznej pracy? Skoro im jest dobre, — wichrzycielem dla nich jest każdy, który śmie na wadliwy ustrój społeczny narzekać.

Z rzadkim wyjątkiem ludzie zamożni, obfitujący w dostatki *nie wiedzą nawet czego nie wiedzą, nie rozumieją czego nie rozumieją...* Ci prawdziwi agnostycy nie wiedzą nawet dobrze co się dokoła nich dzieje! nie wiedzą czy jakie niebezpieczeństwo grozi,... jakżeby odczuwali potrzebę ratunku? potrzebę łącznej pracy społecznej?... To wszystko dla nich: Chinszczyzna. A bywają w tej mierze do tego stopnia nieuświadomieni, iż niedawno zdarzyło się, że pewien dorodny z najwyższych sfer młodzieniec, twierdził w najlepszej wierze, że wszelkie chrześcijańskie stowarzyszenia i związki zawodowe są u nas zupełnie niepotrzebne, *szkodliwe* nawet, *ponie-*

waż socjalizmu u nas jeszcze nie ma, a one wywołać go mogą, jak go w innych krajach wywołały!!!..... a że przeto wystarczają nam kongregacye religijne, dla podtrzymania ducha pobożności w narodzie! Inny znów sądził, że *całe* nasze polskie społeczeństwo jest bardzo religijne i nabożne... „bo przecież w niedzielę nasze kościoły są pełne“....

Inny nie wiedział jakie być może zajęcie ochroniarki, i na co taka osoba może być potrzebną!

I możnaż z takim człowiekiem rozmawiać?

Chyba tylko o tem,—proszę mi wybaczyć te słówko ironii,...—co się w Nicei albo Monte Carlo dzieje, albo co ongi w salonach Ludwika XV się działo,... o księciu Meternichu lub o pani de Pompadour!

Bogaci nie mogą też wiedzieć czem jest ciężka praca,—już nie mówię fizyczna lub urzędnicza,—lecz choćby ta, która ludzi wprzega do czynu na niwie społecznej, która całemi dniami trzyma ich w rozgonach, a do późnej nocy nad stosami papierów,.. praca ludzi, którzy z posiedzenia spieszą na posiedzenia, jak oni z obiadu na teatr!... i którzy zaledwie mają czas na pospieszny posiłek!

Bogaci o tem wszystkiem nietylko nie wiedzą, ale nawet nie są w stanie zrozumieć, że cały ten wysiłek jest potrzebny, niezbędny,... co więcej, że w tej pracy leży ich własne bezpieczeństwo, przyszłość ich dzieci, ich narodu... i że dla tego właśnie, że oni nie pracują wcale, tamci w czwórnasób pracować muszą!

A co może jest najbardziej tragiczne w tej sytuacji jest to, że bogaci nie tylko że o tych wszystkich rzeczach nie wiedzą — ale, że o nich wiedzieć nie chcą! bo im tak wygodniej!

Że tak jest, jak piszę, nikt zapewne z cokolwiek uświadomionych temu nie zaprzeczy, lecz tu ważne rzuca się pytanie: czemu tak jest? Czy znaczyłoby to że te klasy są zupełnie pozabawione ideowego pierwiastku?

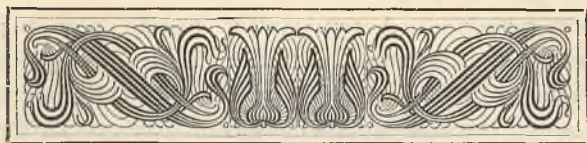
Bynajmniej. Najczęściej przyczyną tej apatii jest ta, — pominąwszy przyczyny egoizmu i rozpieszczenia, — że ideał, drzemający w ich duszy nie spotkał się nigdy z twardą realnością życia, któraby w tem starciu wywołała w nich iskrę elektryczną: *zainteresowania, współczucia, oburzenia*, i poruszywszy ich porwała do czynu!

Z powyższych uwag jasne tryska światło wychowawcze, że jedynie drogą uświadomienia kształcimy tegie *charaktery*, czułe *sumienia*, wzniosłe *ideały*, a że brak uświadomienia rodzi tylko mazgajów, egoistów, próżniaków,... a że zatem jeśli pragniemy doczekać się generacyi, któraby była użytecznym czynnikiem społecznym, któraby pracować *umiała* i *chciała*, któraby była hartowną i dzielną, i wyższym ożywiona ideałem, nie powinniśmy jej wychowywać w zamknięciu., w sztucznej cieplarnianej atmosferze salonów, koterii, świata., w nieświadomości potrzeb i prawd życiowych, lecz owszem, że powinna pozostawać w najbliższym kontakcie z życiem realnem. Bądźmy o tem przekonani, że młodzież nasza

tem gorętszym ogniem zapłonie dla ideału, im więcej w warunkach swego życia znajdzie do tego *impulsów*. Nie strzeżmy ją przed tymi impulsami.

Jedynie w wieczności ideał tej excytacji przeciwieństw potrzebować nie będzie, bo tam, zaświeci on duszom całym blaskiem swych promieni, i wprawi w wieczną ekstazę tych, którzy w cieniach tego życia wiernymi mu byli.





Czy można stracić ideał?



Niech was darmo nie przeraża
Że dziś podłość górą wszędzie
Z wiary waszej, wola wasza
Z woli waszej czyn wasz będzie.
(Kraśiński—Psalm miłości).

I.

Zastanawialiśmy się do tej pory nad tem
czem jest ideał, w jaki sposób należy go
we własnej duszy kształcić, wreszcie jakie
jest jego znaczenie w życiu człowieka. Lecz idąc
dalej, nasuwa się pytanie: czy można *stra-
cić ideał?*

Oczywiście że można, ideał bowiem jak
wszystko na tym świecie wymaga odpowiedniej
uprawy, kultury.

Nie uprawiaj żyznego gruntu, a wyjało-
wieje, i zamiast złotej pszenicy bujnym ci chwa-

stem porośnię. A ten chwast będzie tem bujniejszy, im bogatszą jest rola leżąca odłogiem, która go zrodziła. Jeśli pracą nie wykształcisz w sobie duchowego pierwiastku, jeśli go nie będziesz uprawiał, oczyszczał, pogłębiał, pocznie w tobie zanikać, a w jego miejsce rozwinie się ideał ciała, który w tobie duchowy pierwiastek zagłuszy. W najlepszym razie miejsce ideału zajmie w tobie *bezmyślność*.

Wieluż to młodzieńców, żarliwych w wiosnie życia, przed nadejściem nawet do dojrzałości *sfilistrzato!* Staranie o byt, o karierę, pamięć na osobiste cele, zabiły w nich ideał ducha, i stało się, że młodzieńcy, rokujący najlepsze nadzieje, zsunęli się na poziom tłumu. I gorzej jeszcze, bo powołani do życia dla ideału, rozminawszy się z nim, dziś, z sarkazmem urągają ideałom — co więcej, szydzą z tych, którzy służą ideałom, czem zapewne chcą własne sumienie zagłuszyć.

Cóż to się stało, — i skąd taka u nich przemiana?

Duch zwietrzał, a z nim ustąpił ideał.

„W młodości naszej“ — pisze Kalthoff — „obraliśmy sobie cel wielki, a w zapasach życiowych zdobyć go sobie i posiąść obiecywaliśmy. A przecież — wszystko jakoś inaczej się stało. Najprzód powoli, później coraz szybciej, niepowstrzymanym pędem staczaliśmy się w dół, aż znaleźliśmy się gdzieś na dnie „z *połamanymi skrzydłami* ¹⁾ jak się wyraża poeta“, nie zdolni już stawiać oporu temu, co się dokoła nas i w nas

¹⁾ Żuławski.

działo. I czemuż to starość znajduje nas tak daleko od ideałów młodości naszej? Czemuż to — miasto tych dążeń, do których rwało się serce nasze, dochodzimy do innych, nieprawdopodobnych wprost dla młodej duszy celów?

Nie życie tu winno; ani ideały, ale *my*, my sami... Nie pamiętaliśmy o obowiązku nieustannego doskonalenia się, na drogach życia nie pytaliśmy się: czego może nas nauczyć to, lub jak możemy stać się lepszymi dzięki owemu?... lecz pytaliśmy się raczej: jak zdołamy zerwać jak najspieszniej ten *kwiat*, który się stał dla nas tak wielką uciechą... gdzie znaleźć sposobność uczynić sobie życie znośniejszem, wygodniejszem, obfitszem w używanie?

Młodzieży! mamyż już być za młodu starcami, czy też pragniemy w starości młodość zachować?

Roztrzygnięcie zależy jedynie od tego, jakimi będą nasze ideały, i jak potrafimy wierność im zachować...”

Lecz tu, trzeba być do tego przygotowanym, że droga ideału łatwą nie jest, że jest to,— bądź co bądź,—wspinaniem się, przy którym czeka nie jeden zawód, niejedno łamanie się i tortura ducha, a któremu towarzyszy: znużenie. I o tem wiedzieć trzeba, że im jaka sprawa jest większej moralnej doniosłości, im bardziej jest ideowa, tem więcej w swem rozwoju napotykać będzie przeszkód, tem mniej będzie popularną, tem mniej będzie rozumianą, a nawet tem więcej napotka się z prześladowaniem!

.

Zwróćę jeszcze uwagę na pewien szkopuł o który niejednen młodzińczy ideał się rozbija u progu życia: jest nim *dezyluzya* następująca przy pierwszem spotkaniu się młodzińca z *realnością* jaką życie ściele, i z ludźmi, z jakimi się w życiu spotyka, a to z ludźmi — czasami niestety o najwspanialszych hasłach... tu bowiem dowiaduje się młody człowiek o niejednem, co go z równowagi wytrąca. Dowiaduje się, że często nie ten w życiu wypływa, który ideałom jest wierny, lecz raczej ten, który ich nie ma, lub który w ich służbie jest giętki,... który potrafi gdzie trzeba: *nadąć się*, a gdzie trzeba *karaku* nachylić,... który chętnie pochlebia, przechwala się, prostą drogą nie chodzi, w wyborze środków nie skrupulizuje, o sobie pamięta, a we wszystkim rządzi się oportunizmem, jednym słowem, który posiada tak zwaną: praktyczność życiową, wreszcie, który w wyborze ideałów wybrednym nie jest, i uważa, że praktyczniej jest stosować się do większości, niż chodzić po stromej drodze zasad i obowiązków. Zrazu młodzienc się dziwi, — gorszy nawet, lecz z wolna oswaja się z tym widokiem, i stopniowo *obniża swój polot*... wreszcie, wmówiwszy w siebie, że żyjąc wśród ludzi nie można się wyróżniać, poczyną wchodzić w kompromis z obowiązkiem, czynić ustępstwo po ustępie na korzyść praktyczności, aż wreszcie kończy na tem, że stosując się do swego otoczenia, emuluje wraz z innymi o *czarę życia*.

O wieluż na tem kończy!

Nie uledez tej pokusie, ze wszystkiej najnie-

bezpieczniejszej, i pomimo śliskiej a pochyłej drogi stać mężnie przy służbie ideałom, oto najwyższa próba wartości człowieka. Jest to właściwie sedno *próby życia*. Kto tę próbę przetrwał, ten prawdziwą wartość przedstawia, ten w kraju i społeczeństwie filarem być może, — a filarem trwałym, bo nieskazitelnym. Kogo ta próba nie złamie, tego napewno oczyści, zahartuje i w dobrem utrwali.

II.

Zaznaczyliśmy na wstępie tych kartek smutków naszej młodzieży, i niektóre przyczyny tego smutku wzmiankowaliśmy. Do powodów wyżej przytoczonych dorzucić muszę jeden wielkiej wagi: jest nim powszechne jej duchowe niezdrowie.

A wiele się składa na to niezdrowie, boć niezaprzeczonym jest faktem, że wszelkie zakaźne wyziewy życiowe najpierw na młodzież uderzają. I któż zdoła sobie uprzytomnić wieleż to młodzież wchłania w siebie codziennie pierwiastków chorobotwórczych! Wszystko się nieraz na to składa, aby podziałać na nią destrukcyjnie: książki, czasopisma, teatr, rozrywki, koledzy, przykłady starszych, a nawet szkoła!

Każda fala — skądkolwiek idąca — najpierw na młodzież trafia, każdy prąd ją porywa, każdy wir najpierw nią miota... a na to wszystko ta biedna młodzież jest zupełnie nie przygotowana: walka zostaje ją nieuzbrojoną. — Wszystko się nieraz sprzysięga, aby działać na młodzież

destrukcyjnie, a czasami ani jednego dodatniego czynnika na drodze jej życia nie dostrzeżesz,... ani nawet możliwości samoobrony! — Jakże więc niezwykle odpornego duchowego organizmu — potrzebaby aby w takich warunkach nie uległ!

I tej odporności młodzież nasza nie posiada, — więc choruje. Choruje pod wpływem ducha czasu, a jej chorobą: hyperkrytycyzm, nadczułość, nadwrażliwość, nerwowość, wysubtelizowanie, przeanalizowanie, przerafinowanie, pesymizm, sceptycyzm, zwątpienie...

I znów rzecz dziwna. Uwzględniamy choroby ciała, na leczenie których posiadamy całe arsenały środków. Mnożymy specjalistów i leki, domy zdrowia i miejsca kuracyjne. I czegóż wiedza współczesna nie czyni dla ratowania fizycznie chorych? Lecz któż leczy dusze? kto o ich chorobach pamięta?... gdzie są dla nich lekarze i leki?

Są, — powiemy, — różne środki, któremi szafuje religia: są sakramenta, nie mniej prawdą jest, że do tych środków prawdziwi chorzy najmniej mają dostępu, bo chory sam nie pójdzie do lekarza, ale *potrzebuje aby lekarz do niego przyszedł!*

Co więcej, choroby duszy najmniej są rozumiane i uwzględniane, — wzbudzają one najczęściej tylko lekceważenie „Et! waryat! dziwak!” — mówi się o takim chorym, — i na tem się poprzestaje. A jednak być może, że ten „waryat, dziwak” to właśnie najbogatszy materiał, tylko — że to *dusza chora*, której się opieka należy. I gdy-

by do tego pacyenta ktoś serce przychylnie skłonił, aby go wyrozumieć, gdyby ku niemu ktoś bratnią dłoń wyciągnął, gdyby ktoś zadał sobie pracę zbadać dyagnozę jego choroby, i środki lecznicze do niego zastosował, wyratowałby może człowieka wzniosłego ideału!

Dusze młode bywają nietylko chore, — bywają *zaplątane* — co także należy uwzględnić. Wystarcza gdy ptak, najzdrowszymi obdarzony skrzydłami, zaplątał się o nitkę, aby już sfrunąć nie mógł.

Toż samo z młodzieńcem. — Jedna nitka wystarcza, aby jego lot ku ideałom powstrzymać, a tą nitką bywa: jakie przelotne uczucie, nawyknienie, wzgląd ludzki, próżnostka, ambicya i t. p. Zaplątany — sam rozplątać się nie może, ani wzlecieć ku ideałom — więc jest smutny!

A w takim smutku zatracają się najwspanialsze ideały!

I szkoda!

III.

Skoro jednak ideał jest piękny, tak w swej zasadzie jak w swem posłannictwie, czemuż przecież tak idealizm jak idealisci bywają przedmiotem pewnego lekceważenia ludzi „trzeźwych“, miano zaś „idealisty“ uważane jest jako synonim niepraktyczności i marzycielstwa?

Sądzę stąd, że idealizm bywa najopaczniej pojmowany, czemu idealisci dają sami powód tem, gdy się wykolejają z drogi im właściwej.

Idealizm — w zrozumieniu życia dla idei — nie tylko, że nie wyklucza *trzeźwości* — jak to niektórzy sądzą, ale owszem, wymaga jej jako zasadniczego warunku istnienia.

Fałszywi jednak idealisci nie tylko że tego nie pojmują, ale całem postępowaniem zdają się temu zaprzeczać, co czynią przez to, że zamiast widzieć ideał w *obowiązku* i służyć mu przez *czyn*, widzą go w *urojeniu*, i gonią za nim *marzycielstwem*. Nie chcąc rozumieć, że ideał znajduje się blisko każdego na drodze najpospolitszych powinności, i że każdy, choć najzwyklejszy czyn można uszlachetnić ideał, — w czem najpewniejsza droga do ideału, — szukają ideału na niedostępnych, a zawsze ciemnych wyżynach, — myśl w czyn nigdy nie wcielając, i pomijają to, co na zwykłej drodze życia jest do spełnienia.

Zapatrzeni w niedościgły ideał *wymagają* doskonałości od wszystkiego co ich otacza, a nie znajdując go, wpadają w pesymizm, który znów ubezwładnia ich do czynu.

Z natury rzeczy płynie, że wszyscy idealisci tego pokroju być muszą skończonymi pesymistami: — odrobina *zdrowego rozsądku i równowagi* uratowałaby ich od tej ostateczności... — lecz niestety, często jej nie mają!

I ten kapitalny błąd w *sądzie* popełniają, że nie rozróżniają dwóch pojęć zupełnie przeciw różnorodnych — nie rozróżniają, że co innego znaczy *dążyć* a *wymagać* i dążyć do coraz lepszego i iść zawsze *naprzód*, i w *górze* — a *wyma-*

gać od kogokolwiek, od czegokolwiek lub choćby od siebie doskonałości.

Pierwsze — jest niezbędnym motorem czynu, rozwoju, *postępu*, jest drogą wszech-ewolucyi, prawem i obowiązkiem wszech-istnienia, celowością człowieka, wreszcie, najwyższym objawem trzeźwości ducha, drugie, jest szczytem niepratyczności, nieznamomości natury ludzkiej, i tego co doczesne, jest ubitym gościńcem zniechęcenia i zastoju, czynnikiem wreszcie stawiającym człowieka w nieprawdzie życiowej i ciągłym rozgoryczeniu. Pojmuję, n. p. (bo na przykładach prawda najlepiej się uwydatnia) pojmuję, że młody człowiek *szuka* w przyszłej towarzyszce życia wszelkich przymiotów duszy i ciała, — marzycielstwem wszakże i niepraktycznością byłoby gdyby od niej tych wszystkich przymiotów *wymagał*. Musi się w niej zgodzić na pewne ułomności i braki, o czem go poucza *trzeźwy zdrowy rozsądek*. Człowiek, nie czyniący tego niezbędnego rozróżnienia, musi wciąż ręce opuszczać i narażać się na uśmiech lekceważący „ludzi trzeźwych“.

Nie winna w tem przecież ideału, ani idealizmu, ale fałszywego zrozumienia tych pojęć

IV.

Na zarzut znów, — jaki niektórzy czynią, — że nie warto się wspinać do ideału, skoro ten jest niedościgły, odpowiem :

1) Że samo zdążanie do ideału, t. j. do coraz lepszego, już niezmiernie człowieka uszla-

chętania: jest *probieżem* jego wartości moralnej... mówiąc zaś językiem wierzących — jest *miarą* w której *ideał absolut* udzieli się kiedyś duszy w życiu pozagrobowym.

2) Że choć ideał nie daje się w tem życiu osiągnąć w całej pełni, można wszakże swym wysiłkiem ku niemu się zbliżyć, — drogą zaś takich zbiorowych wysiłków, ludzkość niezmieranie się uszlachetnia i uszczęśliwia.

3) Że w świecie ducha, — zarówno jak w świecie materyalnym — nic *nie ginie*, że żaden zacny wysiłek na marne nie idzie, owszem, skutecznie służyć może sprawie ogólnego dobra, wreszcie że każda ludzka jednostka służy ideałowi w stosunku do swej wewnętrznej wartości, — bo jak pięknie powiedziała Orzeszkowa: „dobry ulepsza, światły oświeca, mężny skrzepia, skrzydlaty w górę unosi“.

Tę samą myśl wyraża dosadnie autor „Wieczorów nad Lemanem“: „W Bożej ekonomii żaden trud, żaden wysiłek nie marnują się nigdy. Trud i praca jednych pokoleń drugim ścieżki torują, najsłabsze zaś ręce walne oddawać mogą przysługi sprawie ostatecznego tryumfu prawdy i dobra. Dobre myśli, dobre zasady, zarówno jak złe, rzucone w świat kielkują i owoc przynoszą, każde w rodzaju swoim“.

(M. Morawski.)

Nie mniej wymownie pisze w tej mierze H. Marion. „Cała ludzkość dzisiejsza jest moralnie solidarna z ludzkością przeszłą i z ludzkością przyszłą: każda w niej jednostka, jak ta komór-

ka w organizmie jest z nią solidarna, — wpływu jej moralnego doznaje i na nią wpływa.

Pracuję dla przyszłej moralności i przyszłego szczęścia mej rodziny, mego kraju, i ludzkości całej, ilekroć inicjatywą swoją, jakkolwiek ograniczoną, odmieniam się cokolwiek na lepsze a przeciwnie, ilekroć upadam moralnie, tylekroć rzucam w przyszłość posiew upadków i nieszczęść“.

Nie praktycznym jest więc ten, który wymaga od każdego wysiłku udania, udanie bowiem bywa zwykle owocem całego szeregu wytrwałych wysiłków. Na wysiłek dziesięciu kroków, — jeden tylko bywa czasami krokiem *naprzód*: Wie o tem ideowiec i nic się tem nie zraża. Dla człowieka idei już i to wystarcza, iż rzucił w świat ideę—niby ziarno,—że dał impuls, bo choć on sam paść może ofiarą tego kroku, idea, w świat puszczona nie zginie; gdy na nią przyjdzie czas, kiełkować pocznie i owoc swój przyniesie.

I czyż Chrystus nie padł ofiarą najwspanialszej idei jaka kiedy na ziemi zawitała, i czy to ziarno gorczyczne przez niego w świat rzucone, a zrazu zdeptane nie wyrosło na najwspanialsze drzewo?

Niewątpliwie, że powyższy pogląd powinienby każdego zachęcić do wytrwałej pracy w kierunku ideału, a ustrzedz od zniechęcenia. I czyż nie jest szczęściem dla człowieka, — o ile on kocha dobro i jego pragnie — móżdż, osobistym wysiłkiem dorzucić choć cegielkę do ogólnego dobra?

Niech mi wolno będzie jeszcze dorzucić tu dłuższą cytate dla uwydatnienia roli jaką odgrywają czynią dobre w walce ze złem.

„Zepsucie“ — pisze ks. M. Morawski — „jakieby nie było, posiada zawsze ograniczoną siłę, która jak każda siła wzmacniać się może i słabnąć, w miarę tego, jak zastaje na swej drodze warunki sprzyjające swemu rozwojowi lub zaporę jemu przeciwną. Cnotliwe ludzkie pokolenia zarówno jak cnotliwe ludzkie jednostki, porównać by można do wałów skalistych, strzegących wybrzeża morskiego: stanowią one na drodze złego zapory, o które fale niegodziwości rozbijając się, *tracą na sile*. Im zaś *gęstsze* będą te zapory, im silniejsze, im bardziej skupione, tem będzie prędzej, tem pewniejsze rozbicie się złego, a tryumf dobra, i tak dalej, dopóki nie nastąpi zrównanie, t. j. powstrzymanie się fali w karbach, siłą napotykanym wałom obronnym“.

(Z wieczorów nad Lemanem).

Walka o prawdę nie powinna nikogo przerazić, ani zniechęcać, przedstawia ona bowiem różne dodatnie strony, z których warto zdać sobie sprawę dokładną. Walka o prawdę *pogłębia* nadewszystko u tych, którzy o nią walczą, znajomość samej prawdy, zmusza ich do rzucenia z siebie różnych krępujących w walce *koturnów*, t. j. balastu sztywnych formuł i zimnych szablonów,... zmusza do mowy prostej, dośadnej a pełnej treści, oczyszczonej ze wszelkiej frazeologii i sztuczności, zmusza wreszcie głosić prawdę, aby szli do ludzi ze słowem pul-

sującym życiem, i do współczesnych, współczesnym przemawiali językiem. I dzięki jej za to. Prawda nie boi się walki, zarówno jak nie boi się światła, a Kościół nasz święty na ziemi jest Kościołem wojującym, — jednego się tylko prawda boi: uśpienia swych wyznawców i obojętności!



Ku szczytom.



Ziemia jest piękna, a życie wspaniałe,
A choć droga życia cierniem zasłana
Przecież gdy baczę kędy mnie wiedzie
Gdy widzę cel jaśniejący u kresu
Już zapominam o ciężkości drogi,
Bo mnie olśniewa piękno ideału!

Z. P.

Ke. ex. 1000.

2

1890. The first of the year
I was in the city of
London, England, and
I was very much
interested in the
city and the people.
I was very much
interested in the
city and the people.

❖ ❖ ❖

Gdy młody człowiek dochodzi do wieku rozkwitu, czuje w sobie, — o ile nie uległ zepsuciu — pewien wzrost życia, który go poniekąd rozpiera,... pewną pełnię, a nawet nadmiar zasobów, — tak intelektualnych jak fizycznych,... pełnią sił, energii, odwagi, zdrowia i uzdolnienia, pewien rozpęd do czynu, a nadewszystko czuje w sobie żar serca, któremu jeśli co rychlej nie da ujścia, grozi mu wybuchem... Czuje w sobie tę potęgę, którą Mickiewicz tak genialnie odczuł i wyraził w swej „Odzie do młodości“, że „*ciężką bryłę świata z posądky wytrącił*“!

A ta pełnia energii i życia wszelkimi porami młodzieńcowi się *wymyka* — wprost go rozsadza. Gdzie więc może, szuka dla niej *ujścia*. Dawniej, szukał go w przygodach rycerskich, w turniejach, w igrzyskach, w hulance, przy kieliszku, dziś, szuka go w zabawach, flirtach, w burszowaniu, w ogródkach i za kulisami teatrów... szuka go w kartach, wyścigach, totalizatorze... ba! w najohydniejszych nadużyciach zmysłowych, i tam bogactwo swych uzdolnień marnuje, marnuje to piękne życie, dane mu dla

tak szlachetnych celów. Szukając ujścia dla swego życia, topi je w bagnisku! A jeśli jest bardziej ideowy, myślący, szuka ujścia dla swego życia w walkach politycznych, socyalnych a nawet w najskrajniejszych stronnictwach, gdzie z ofiarnością nieraz bohaterską podejmuje się wszelkiego posłannictwa, wszelkiej najzmudniejszej pracy, wszelkiego poświęcenia, — i tam znów topi bogactwo swych zasobów, a życie swe marnuje!

Co za niepowetowana szkoda!

Lecz cóż miałyby uczynić ten młodzieniec? co począć z owym nadmiarem?

„Zwrócić go do ideału“, w tem bowiem łożysku cały bezmiar się zmieści!

Tak jest, zwrócić go do ideału. Niech się z ideałem zapozna, niech się w jego dostojną służbę zapisze, niech mu dozogonną wierność poświęci, niech poświęconą ideą całe swe życie udostojni oświeci, ożywi, I na tej drodze niech da ujście wszystkim swym zasobom, uzdolnieniom, namiętnościom, porywom. Tu, dla niego krok stanowczy od postawienia, od którego cała jego indywidualna wartość, — wartość dalszego jego życia zależną będzie.

Jeśli ważnem jest rozbudzać, rozwijać i kształcić ideał w duszy dziecka, aby w niej wzrastał i działał, ważniejszem jest jeszcze postawić go w duszy młodzieńca *w y s o k o*, a tak wysoko, aby fala oportunistu go nie dosięgła, a fala filisterstwa nie zalała, lecz aby jak latarnia morska na skale zbudowana, wśród życiowych nawałności mu wciąż przyświecała,... aby młodzie-

niec miał w życiu, do którego idzie, *metę* dla swoich dążeń, *przedmiot* dla swego ukochania, *pole* do swego rozpędu,... a *metę wzniosłą*, *przedmiot godny*, a *pole szerokie*...

Młodzieży Polska! Gdy cię widzę w progu życia, w wieku szlachetnego rozpędu, gdy jak rumak do biegu rwiesz się cały do czynu,... gdy Cię widzę w wieku w którym zasady się kształcą, a charakter krystalizuje, gdy twój umysł jest świeży, dusza gorąca, serce *wolne* a siły nie stargane,... póki zimny krytycyzm nie przeżarł twych zdolności do entuzjazmu a pesymizm nie przytłoczył cię do ziemi,.. póki suche wyrachowanie a wygodne filisterstwo w swe szpony Cię nie usidliły, o jakżebym pragnął wprzódz Cię na całe życie w dostojną służbę ideału! Jakże bym pragnął postawić ideał w Twojej duszy tak wysoko, i na tak silnej oprzeć go podwalinie, aby żadna nawałność życiowa go nie przemogła,.. ideał nie znający kompromisów, któryby pozostał dla Ciebie na całe życie: *gwiazdą przewodnią bodźcem i sterem*, abyś jego drogi się trzymając uniknął tych mielizn, których świat jest pełen, i spełnił w całej doniosłości swe życiowe zadanie.

Jakże byłoby pożądanem abyś dziś, spotkawszy się z ideałem już nigdy się z nim nie rozłączał!

Jakkolwiek więc dziś oddajesz się pracy,— czy się jeszcze uczysz w szkole, czy jako student sposobisz się do specjalnego zawodu, oświeć promieniem ideału każdą twą pracę, ożywia ją *idea* wyższą: n. p. użyteczności dla kraju,

społeczeństwa, Kościoła... co cię w pracy od rutyny i szablonu ustrzeże... zapalę zaś młodego serca *ogrzej ją*, jednym słowem *duszę w nią wlej*,... a w swem pochodzie umiej patrzeć ponad nizinę drogi po której stąpać musisz... ponad te kamienie i błoto, które twoja noga potraça.

Umiej zawsze wyżej poglądać. Zbieraj też skrzętnie wszelkie zasoby wiedzy skądkolwiek zaczerpnąć je możesz, — okruciami nawet nie gardź, — wszakże nie na to pracuj aby przy końcu roku otrzymać zwój papieru: dyplomem zwany, — i jeszcze nie na to aby tym zwojem zdobyć sobie karyerę, urząd, stanowisko, ale na to abyś mógł przy *obowiązku*, na *stanowisku*, w *urzędzie* dla kraju pracować, i być użytecznym swemu społeczeństwu. I czyż z tak wykształconym poglądem każda praca wnet nie urośnie dla Ciebie w wartość, zacność i znaczenie?

A nie tylko pracuj nad wiedzą, — pracuj nadewszystko *nad sobą*.

Gdy masz na myśli potrzeby swej ojczyzny, zapewne snuje Ci się obraz tych ludzi, których ta ojczyzna tak bardzo potrzebuje, aby w niej lepiej dźiać się mogło. I tych ludzi zdobisz tyłu przymiotami! Mają to być ludzie: wyrobionego charakteru, nieposzlakowanej prawości, gruntownych zasad, głębokiej wiedzy, wytrwałej pracy, żelaznej woli, bezgranicznego poświęcenia,... ludzie hartowni jak stał, czyści jak kryształ, szlachetni jak złoto, bezinteresowni a wzniosłego ideału...

Kraj potrzebuje ludzi, którzy by mu byli *filarami*. Filar zaś nie może być kruchy, zbu-

twiały, wąty, nadgniły, boć sklepienie na nim wsparte, wnetby runęło. Filar być powinien z trwałego granitu, cały silny, zdrowy, mocno zbudowany.

Kraj nasz potrzebuje ludzi, którzyby wszystkie zalety filarów posiadali.

Tak jest! potrzeba nam dziś całego zastępu ludzi *nowego typu*: nieskazitelnych, bezinteresownych, którzyby się nie ubiegali za tytułem bez pracy, za honorem bez zasługi, którzyby przed złotym cielcem karku nie zginali, którychby dym kadzidła nie odurzał, a którzyby nie byli zdolni marnego pochlebstwa.

Potrzeba nam ludzi, którymby wielkość bez wartości nie imponowała, dla którychby forma nie zabijała ducha, a którychby oportunizm nie dosięgał, ludzi tak dalece oddanych idei, że gotowi byłiby wszystko dla niej poświęcić!

I jeszcze jedno słowo. Dziś ludzkość marnieje, — nie tylko na duchu, ale na ciele, — karłowacieje, wyrodnieje — bo fala brudu ją zewsząd zalewa, a ona ten brud chłonie i w obyczaj wprowadza, a co gorsza tak się rozmiłowała w brudzie, że brud kształci, uprawia, apoteozuje, i to na wszelkie sposoby i tempa. Zmysłowość posunięta do ostatnich granic, — a z której ludzie utworzyli sobie bożyszcze, prawo i zasadę obyczajów, — oto niestety co charakteryzuje obecne czasy. —

Wszystko jej hołduje: powieść, poezya, sztuka.

A ta jest różnica dawnego zepsucia z obec-

nem, że dawniej, — zło złem nazywano, a jeśli ciężko grzeszono, było to z ułomności, z ciemnoty, dziś zmysłowość stoi na ołtarzach, — nazwano ją: prawem natury, tęgością, uleganie zaś zmysłom uwzględnia się z dziwną wyrozumiałością. Dawniej, — zepsucie moralne w sztuce, belletrystyce, w obyczajach było u nas naleciałością — dziś, rodzi się już z korzenia.

Co może jeszcze dziwniejsza, — tak dalece utraciliśmy pojęcie o tem co jest piękne, etyczne, a co brudne i szpetne, że dla wielu cnota — zwłaszcza cnota czystości — jest bez powabu: zowieśmy ją: brakiem temperamentu, konwencyonalnością — upośledzeniem nawet. I w tem dziwną popełniamy niekonsekwencyę: zachwycaamy się blaskiem śniegu — póki stopa ludzka na nim nie spoczęła, białość lilii w podziw nas wprawia... i zuchwałą nazwalibyśmy rękę, któraby tknęła jej kielicha... a czystość duszy już jest dla nas bez wartości. Artysta malarz wysiła się na czystość linii, muzyk na czystość dźwięku, a rozumieć tego nie chcemy, że więcej niż śnieg, niż kwiat, niż linia, niż dźwięk, dusza ludzka czystą być powinna, i że w tej czystości jej dostojęństwo, jej godność, jej wdzięk, jej dzielność, jej zdrowie, — że w niej cała jej wartość. Z czystości zaś duszy płynie czystość ciała.

Z powyższych uwag sędzę, że jasne dla nas tryaska światło, iż w obec obecnego zepsucia, — tej strasznej Charybdy niemoralności, grożące swą zawrotną przepaścią całemu naszemu społeczeństwu, i naszej narodowej przyszłości, — jest sprawą największej doniosłości abyśmy dziś, wię-

cej niż kiedykolwiek intensywną zwrócili uwagę na praktykę świętej cnoty czystości.

Niechaj ta wielka cnota będzie podwaliną rodzin i małżeństwa, niech w czystej, zdrowej atmosferze nasza młodzież się chowa!

Czysta atmosfera ognisk rodzinnych, to pierwszy warunek czystych obyczajów młodzieży, a zdrowia moralnego społeczeństw. Im zaś bardziej zepsutym jest świat, do którego dzieci nasze idą, tem odporniejszym niech będzie ich pancerz czystości.

Młodzież zwłaszcza niechaj czystą będzie. Młodzieniec dziewiczy, nie tknięty moralnem zepsuciem, jakże jest zachwycający! I jego życie w swem zaraniu, bardziej ożywczą roztacza woń aniżeli powietrze wiosenne, a jakiejże obfitości owocu spodziewać się po nim możemy! Pesymizm w jego sercu się nie zagnieździ, choroba woli czynu mu z rąk nie wytrąci,... będzie pełen zapалу ku wszystkiemu co wzniosłe, szlachetne, i zacne.

A nadewszystko będzie pełen wesela.

Wesele ducha—to pierwszy owoc czystości, —to jej doczesna nagroda,—przedsnak wiekuistej jaka go czeka. Bo łatwo pojąć, że duch weseli się tam, gdzie dusza nad ciałem panuje i gdzie ta dusza, nie skępowana, nie poniżona zmysłowością, swobodnie spełniać może swe życiowe zadanie.

Gdzie życie czyste, tam umysł jasny, tam sprężystość woli, tam siła, hart, tężyzna ducha, tam rozwój człowieka w całej swej pełni.

Młodzieńcze! jeśli więc pragniesz iść ku
odrodzeniu, zachowaj się czystym, niewinnym,—
ponad błoto życiowe niechaj twój ideał stanie
wysoko!

.

I czemużbyś — młodzieńcze — takiego
człowieka — choć w przybliżeniu w sobie nie
wykształcił? Czemużbyś w pracy nad sobą
nad poziomość i powszedniość wyżej nie sięgnął?

Na tę ziemię ukochaną
Na tę naszą Polską ziemię
Niechaj przyjdzie ludzi plemię
Jakich jeszcze nie widziano!

Brodziński.

* * *

Wzniosłe ideały i szerokie pole pracy ide-
owej ścielą się przed każdym młodzieńcem,
wszakże bodaj najszersze—przed zamożnym, boć
brak środków, który dla niezamożnego bywa
nieraz niepokonalną zaporą czynu, tu nie istnieje.
Jeśli więc, czytelniku, fortuna ci sprzyja, umiej
ocenić twą uprzywilejowaną sytuację, — umiej
ją wyzyskać. Umiej ocenić to podwójne szczę-
ście, — którego niejeden ci zazdrości, — że mło-
dym będąc i mając życie przed sobą, masz *ręce*
rozwiązane do czynu, bo oglądać się nie jesteś

zmuszony, jak tylu innych, za koniecznością pracy na chleb, lub zdobycia rentującego fachu, i że wolno ci, nietylko swą pracą ale i mieniem służyć sprawie *dobra*, co więcej, że danem ci jest swem mieniem własną pracę popierać!

A powtarzam, że niejeden ci twego szczęścia zazdrości... bo jakże często najbardziej zbożna działalność widzi się już w zawiązku sparaliżowaną brakiem materyalnym! O! wieleż to razy dusza działacza przepała się wprost na widok, że *tego i owego* co byłoby niezbędne, zbawcze, zaniechać jednak trzeba, — bo niema grosza na poparcie,... bo n. p. niema funduszu na kosztą agitacyi... bo niema książki dla robotnika... bo nie ma gdzie go zogniskować, gdzie do niego przemówić,... a co gorsze, gdy widzi, że praca przez niego prowadzona a nie wsparta przejść musi w ręce przeciwnika! Są to bóle nad bóle, których znać nie może człowiek zamożny, boć ma w ręku moc zaradczą: — bo ma za sobą siłę mamony! — bo ma stosunki i wpływy!

Ach! ta siła mamony — czemuż to ona zazwyczaj — zwłaszcza u młodych ludzi — idzie tak szczodrze w *lewo* — nie zaś w *prawo*! Jakąż moc dobrego zdziałaćby mogła gdyby lepiej była skierowaną.

Szczęśliwym więc jesteś młodzieńcze — szczęśliwym wszakże pod jednym warunkiem: że *idealowi żyć pozwolisz we własnej duszy*, i że nie dasz go w sobie przytłumić.

Ważne to zastrzeżenie, — bo jakże często ten ideał spoczywa u ludzi zamożnych — pod grubą warstwą popiołu, — popiołu form, konwe-

nansów, egoizmu! Z pod tego popiołu trzeba ci koniecznie się wydobyć — jeśli życiem czynu żyć pragniesz, i pasożytem być nie chcesz; trzeba ci koniecznie wyemancypować się z pod dusznej atmosfery światowej, która grozi atrofią najlepszym jednostkom, a już od kolebki je otacza w najwyższych sferach — społecznych.

Nic bez tego, albowiem ta atmosfera jest tak denerwująca i ubezwładniająca, że w jej środowisku żaden czyn samodzielny pomyśleć się nawet nie da.

Zanim się jednak zabierzesz do pracy trzeba ci się do niej uzdolnić, — a uzdolnić się możesz jedynie przez *kontakt z życiem realnem*. Trzeba więc koniecznie abyś się zbliżył do tej realności, a więc abyś się zbliżył do tych ognisk ruchu społecznego, w których życie wre — w których myśli się ścierają, urabiają, a w których robota idzie.

Trzeba abyś się zbliżył do tych warstw społecznych, które wyższym warstwom są najmniej znane, a w których przecież ześrodkowuje się życie narodu; trzeba, abyś wszedł w kontakt z intelligentną a niezamożną młodzieżą, abyś poznał w ich środowiskach: rzemieślnika, robotnika, lud wiejski; abyś zajrzał trochę wszędzie: do fabryk, do warsztatów, do rękodzielni, do kopalni... a co najważniejsze, abyś zajrzał do obozu nieprzyjacielskiego — zobaczył co się tam dzieje, posłuchał, co się tam mówi, bez czego nie mógł byś wiedzieć co *grozi*.

Trzeba, abyś pewien czas poświęcił na bywanie na posiedzeniach różnych stowarzyszeń, na

wieczach — różnych stronnictw, abys czytał pisma różnych obozów, abys zwłaszcza uczestniczył w tem co się najważniejszego czyni w obozie, którego jesteś członkiem. Jednem słowem trzeba abys się pilnie wsłuchiwał we wszystkie tętna życia twego narodu i uważnie na jego pulsie rękę trzymał: *trzeba abys znał i rozumiał wszechstronnie sytuację*. Bez takiego uświadamienia nie byłbyś nawet w stanie poważnie o sprawach aktualnych rozmawiać, — byłbyś człowiekiem z chmur spadającym, dzieckiem nie zdolnem ludzi zrozumieć, niezdolnem z nimi pracować.

Dla dobrego uświadamienia ważnem jest również, abys czytał dzieła o sprawach aktualnych traktujące, — tak dzieła poważne, jak broszury. Najważniejszem, — powiem nawet pierwszorzędnem zadaniem wiedzy — a więc wszelkiej lektury, przez którą nabywamy wiedzę, — jest: przysposobić nas do *życia realnego*, t. j. do tego, które się przed nami ściele, abyśmy zdolnymi byli jak najlepiej spełniać w niem te wszystkie powinności, jakie ono na nas nakłada. W tem cała nasza wartość — wartość naszego życia — w tem spełnienie naszej celowości. Otóż na to, aby być w stanie spełnić te nasze życiowe obowiązki, niezbędnem jest znać życie możliwie we wszystkich jego szczegółach i przejawach, którą to znajomość nabywamy: przez stosunek z ludźmi wprzężonymi w wartkie koło życia, i przez lekturę o tem, co się w obecnej chwili myśli i czyni.

Dzieje się zwykle, że pomimowoli przenosimy się całą istotą w czasy, z którymi zaznajamiamy nas lektura, w których więzi się nasze zainteresowanie się, nasze serce. Z racyi więc tej naszej wrażliwości, i niemocy do wszechstronności, czy nie jest dla nas ważniejszym — jeśli pragniemy być ludźmi czynu, — aby *wrażenia aktualne* najpierwsze do nas trafiały?... Czy nie jest ważniejszym, abyśmy dobrze wiedzieli o tem jakie są *obecnie* prądy myśli i ducha, jakie potrzeby aktualne, niż abyśmy byli dokładnie poinformowani o tem, co się w średniowieczu działo, lub biegle potrafili rozprawiać o kardynale Richelieu, o Meternichu lub o wpływie pani de Maintenon na politykę Ludwika XV-go? Przeszłości nie zmienimy, wówczas gdy przyszłość leży w naszym ręku: żyjmyż tedy w terażniejszości aby lepszą przyszłość świata zgotować, bądźmyż *ludźmi przyszłości!*¹⁾.

Uświadamiając się przez obcowanie z ludźmi i lekturę, zabierz się równocześnie do pracy. Praca ułatwi ci uświadomienie, a uświadomienie zachęci cię do pracy.

W pracy zaś rozprzestrzeń swe serce i otwórz twą kieszeń.

Jeśli tak wielu umieją być rozrzutnymi dla fanaberyi, dla szyku, dla błota, czemużbyś —

¹⁾ Nie chcę przez to powiedzieć, abyśmy przeszłości nie studyowali — na to wszakże studyjmy przeszłość, aby na niej lepszą terażniejszość i przyszłość budować i o ile nie jesteśmy specjalistami w jakiej dziedzinie wiedzy, lecz *ludźmi czynu*, przekładajmy studyowanie terażniejszości nad zatapianie się bardzo szczegółowe w przeszłości.

w młodym zwłaszcza wieku, wówczas gdy żadne obowiązki cię nie krepują — nie miał być hojnym dla sprawy ideałów. I nie obawiaj się, abyś się miał tem zrujnować: karty, kluby, ruleta niejednego już zrujnowała, — praca społeczna takich ofiar dotąd jeszcze nie zna. Nie pożałujesz, jeśli tą drogą pójdziesz. Tu nie grozi ci nuda, przesyt, zawód, rozczarowanie, tu nie czyha na ciebie zmora pesymizmu, — tu owszem znajdziesz najwyższy rozkwit dla swego życia, szlachetną metę dla swych aspiracyi, zużytkowanie dla swej energii, przedmiot, godny dla swych zapałów, a jeśli gdzie to tu znajdziesz trwałe zadowolenie, — bo oparte na spokoju sumienia, jakie daje przeświadczenie o spełnieniu życiowego obowiązku.

Kimkolwiek jednak jesteś, — młodzieńcze, — zamożnym czy też ubogim, wysoko czy nisko postawionym, wielkiem jest posłannictwo twoje, bo młodym będąc masz życie przed sobą. A wiedz o tem, że w tem życiu nie ten największych czynów dokona, kto największymi rozporządza środkami, lecz ten, kto najgoręcej jaki ideał umiłował, — bo miłość jest siłą, ze wszystkich — najpotężniejszą.

Idź więc do życia, młody bracie, z ideałem w duszy, idź z zaufaniem, że dla tego ideału wiele zdziałać możesz.

Idź, jak promień słońca do ziemi, aby wszystko na niej do życia pobudzić, idź do życia z nadmiarem swych zasobów, a idź z wiarą i z weselem, boć pięknem jest posłannictwo twoje.

Idź do życia ze lśniącym puklerzem optymizmu — przystoi on twojemu wiekowi.

Patrz na ten puklerz, którego obraz mimowolnie mi się nasuwa, gdy myślę o tobie: jest on doskonałym obrazem optymizmu, jaki tobie zalecam. *Skupia* on w sobie i odbija wszystkie promienie słońca... jest pełen obietnic i nadziei, nadto wyobraża najlepiej roztropność, hart i wytrzymałość, bez których optymizm byłby szaleństwem.

I nie sądź, aby optymizm był naiwnością niedoświadczonego nie rachującego się z przeszkodą, — jest owszem silnem przeświadczeniem dojrzałego męża, który liczy się z trudnościami, lecz wie, że wytrwałość wszelkie przeszkody zwycięża. Jego właściwością — że nawet wśród ogromu zła umie dobro dopatrzeć, co więcej, umie to dobro dla sprawy ideału wyzyskać, i wszystko dokoła siebie sprządz do służby ideału.

Z tak zwycięskim optymizmem, idź młodzieńcze do życia!

Idź jeszcze do życia z miłością. — Nic bez tego!

Idź z miłością dla ideału, i dla ludzi. Dziwnie płodną okazuje się taka skojarzona miłość. Kto kocha ideał i ludzi, ten ludzi do ideału sprowadza, a ideału ludziom udziela, ten czyni się poniekąd pośrednikiem — *mostem*, — że się tak wyrażę, — między ideałem a ludźmi, ten nie spocznie, aż całe tłumy w rydwan ideału sprzęże.

Idź z miłością do ludzi. Miłość — to naj-

większa siła, to potęga świata, to dźwignia największe ciężary unosząca... to cywilizator ludzkości, to ze wszystkich najlepszy pedagog. Łagodnie obejście zniewala nawet dzikie zwierzęta, — dobroć z człowieka zbrodniarza czyni łagodnego baranka: Wobec słowa surowego człowiek staje dęba, — topnieje na słowo dobroci.

Miłość jest także potężną bronią w walce ze złem, kruszy upory, łagodzi zawziętość, rozdmuchuje gasnącą iskierkę. Wiele się napracuje ten, który działa bez miłości: miłość zaś jednym rzutem walne zwycięstwa odnosi.

Tam tylko jest życie, gdzie jest miłość, tam jest rozwój, postęp... gdzie niema miłości, tam skorupa, forma, szablon, martwota.

Idź do ludzi ogrzać ich ciepłem twego serca, wesprzeć ich siłą twego ramienia, oświecić światłem twego rozumu, idź nieść im odrodzenie świeżością twego ducha, — na pokrzepienie zaś twoje pamiętaj o tej prawdzie, że *prawda, dobro, piękno* mają na świecie siłę zwycięską, — która w ostatnim konflikcie z fałszem, złem i brzydotą wziąć górę musi. Szczęśliwy ten, kto w tem ostatecznem mocowaniu się sił wrogich znajdzie się po stronie ideału!

Idź więc z miłością pracować dla ideału, idź go w duszach ludzkich rozbudzać. Idź ideałowi ścieżki w życiu torować. Idź dla ideału walczyć — zwyciężać.

My chcemy walki, lecz nie tej krwawej
Co świat napełnia zwierzęcym wrzaskiem

Co w liczbie morderstw szuka swej sławy
I krwawym dumna oklaskiem.

My chcemy walki co kraj oświeca
Od piwnic aż do poddaszy,
Co kraj opromienia wiary światłością
Walki, dla której świat jest miłością
Walki dla ideału.





„Przyjdź Królestwo Twoje.”



Dużośmy mówili w tem piśmie o ideale, a mówiąc o nim, dużośmy ważnych kwestyi potrącili. Lecz zdarza się czasami, że ten, kto mówi za wiele, nic nie mówi, i że kto w zbyt rozbieżne rozprasza się szczegóły, ten konkretnego celu nie osiąga.

Mówiliśmy dużo. Nie byłobyby wszakże jakiej konkretnej syntezy, któraby w jednym słowie streściła całą mowę naszą, i w pamięci młodzieży na zawsze ją wyryła?

Nie byłobyby jakiej syntezy, któraby zbierając w jeden snop światła rozproszone promienie tych uwag, jeden ogromny *impuls* młodzieży dać mogła?

Czy wszystkie idee, któreśmy w tem piśmie poruszyli—idee obowiązków indywidualnych, na-

rodowych, społecznych — nie dałyby się sprowadzić do jednej przewodniej myśli?

I czy streszczając się nie znaleźlibyśmy jednej górującej, naczelnej *idei*, którąbyśmy wnieśli w serca młodociane, aby w nich utkwiała na zawsze?

Tak jest! znamy taką ideę, — nią jest — idea najwspanialsza jaka, kiedykolwiek świata zajaśniała... idea tak wielka, piękna a dobroczynna, że jej równej — nie zawaham się twierdzić — na tym smutnym łez padole być nie może.

Jest to idea Chrystusowa, — „*Przyjdź Królestwo Twoje*“ — idea: „*Szerzenia Królestwa Bożego na ziemi*“... — idea najbardziej przez Zbawiciela zalecona, a do której w swej Ewangelii wciąż Chrystus w różnych swych naukach i przypowieściach — z osobliwym naciskiem, i jakoby upodobaniem powraca.

Tą to ideę radzibyśmy dziś, w zacne młodociane serca wrzucić, — niby ziarnko gorczyczne w bogatą glebę, — aby w niej zakiełkowała, wzrosła, i w ogromne rozkrzewiła się drzewo, — gdyż ta idea jest na świecie jedynie życiodajna i odrodzczą, bogata w soki życiowe, jedynie zdolna wszystko dokoła siebie z martwoty do życia pobudzić.

A za tą ideą świadczy już przeszłość: moc swą już ona w dziejach okazała. Jej to potęgą zbutwiały świat żydowski, zgniły świat pogański do nowego odrodziły się życia... ona hordy barbarzyńskie ucywilizowała, — ona to rozkuła pęta

niewolnictwa, człowieka z człowiekiem zbratała, zrównała plebejusza z patrycyuszem, ona na ziemi najpierwszy hymn wolności zanuciła, i człowieka — świadomego swych praw i obowiązków — prawdziwie wolnym uczyniła,... ona uczyniła prawdę wszystkim dostępną ona kobietę z mężczyzną — co do *praw i godności* — zrównała, ona wszelką pracę — dawniej pogardzoną — udo-stojniła, ona rozbudziła najszlachetniejsze porywy, zapąły, poświęcenia i do ideału doskonałości zachęciła, ona wreszcie rządy miłości na świecie stworzyła!

A w praktyce, — czymże jest Królestwo Boże na ziemi? Jak ono wygląda?

Jest to sprawiedliwość ludźmi rządząca, jest to Ewangelia opowiadana maluczkiemu, a najwyższa prawda przyświecająca narodom; jest to pokój Boży rozlany w rodzinach, społeczeństwach, narodach; jest to najwspanialsza solidarność społeczeństw, sięgająca dalej niż wszelkie dotąd znane solidarności, bo sięgająca aż światy pozagrobowe; jest to najwyższy rozkwit wszelkich przejawów piękna... jest to wreszcie dobrobyt dostępny wszystkim ludzkim jednostkom.

Królestwo Boże *na ziemi* — to miłość i wierność podwaliną małżeństwa,... to jedność spójnią rodzin, zgoda filarem państw, to najdoskonalszy przejaw życia społecznego, to harmonia warstw społecznych.

Królestwo Boże na ziemi — to pokój w miejsce wojny, szczerłość w miejsce dyplomacyi, zgoda w miejsce procesów, domy wychowawcze w miejsce poprawczych i więzień, to obfitość

w miejsce głodu, dobrobyt w miejsce nędzy, to czystość w miejsce występku, zdrowie w miejsce cherlactwa, zdolność w miejsce idyotyzmu, piękno w miejsce szpetoty, miłość w miejsce nienawiści, cnota w miejsce zbrodni... to wreszcie szczęście w miejsce zgrzytów.

Królestwo Chrystusowe — w zestawieniu z Budyzmem, dziś tylu liczącym zwolenników, a będącym religią nicości i pesymizmu—to najwspanialszy gmach optymizmu, którego wiązania na doczesności wsparte wieczności sięgają... to religia wesela, w której wszystko tchnie nadzieją, to religia ucząca życie kochać, cenić i za nie Bogu dziękować, a nadewszystko ucząca *żyć dobrze...* to wreszcie religia *żyjąca*, dana *żyjącym*, a wszelki przejaw życia szanująca, owszem, dająca wszelki impuls do rozwoju, postępu, i życia.

A nie jest czczym frazesem wszystko co tu mówię, łatwo bowiem dowieść, że zasady chrystyanizmu praktykowane, te wszystkie wydają owoce, i że od 2,000 blisko lat nie przestają ich wydawać, *wszędzie gdzie są w czyn wprowadzone.*

I nie sądźmy, — jak niektórzy to czynią — że Królestwo Boże odrywa od doczesności, aby nas zatopić jedynie w pragnieniu nadziei pozagrobowych, że pogardza doczesnością, i obojętnymi nas czyni na wszystko co wieczności nie sięga, — ciasne to i fałszywe jego pojęcie, — to potwarz rzucona przez tych, których celem ludziom zohydzać Królestwo Boże, aby ich od niego oderwać.

Nie! to Królestwo to sama pełnia najwspanialszego życia. I nie odrywa nas od życia, tyl-

ko żyć nas uczy, i daje nam moc przekształcania królestwa tego świata, które jest królestwem grzechu i niedoli — na Królestwo Boże, którego cechy wyżej zaznaczyliśmy — a przekształcenia go, przez własne urobienie i udoskonalenie, przez zmianę stosunków społecznych na lepsze, wreszcie, przez zdobycie władzy nad światem wiedzy i światem przyrody. Do spełnienia tych wszystkich zadań, to Królestwo Boże nas wszystkich uczniów Chrystusa sprasza, bo oto, co naczelne zadanie naszego życia stanowi.

Najwspanialszem jest zapewne Królestwo Boże pozagrobowe, — nie ignorujemy wszakże, że *jego korzenie doczesności sięgają*, i że jego *fundament na doczesności się wspiera*.

Tu jednak ściga nas natarczywie pewne zagadnienie, które już na wstępie tych kartek nas dręczyło: czemuż to *doczesność* ściele się nam tak smutno? a *fundament* nasz buduje się we łzach? Czy Bóg mógł tego chcieć?

Bynajmniej. Wiara nas uczy, że Bóg stworzył nas z miłości, bo sam będąc Miłością nie mógł nas przeznaczyć jeno do szczęścia — szczęścia, którego on sam jest pierwiastkiem, źródłem i pełnią. A nietylko do szczęścia pozagrobowego Bóg nas przeznaczył, szczęście bowiem już w życiu doczesnem miało być naszym ideałem — prawo zaś Boże, miało być drogowskazem tego szczęścia.

Lecz tu, proszę mi wybaczyć parę słów wyjaśnienia.

Najtańszywszym bywa pogląd ludzi na prawo Boże. Wyobrażają je sobie jako kajdany na

ludzkość nałożone, jako mur stojący na drodze wolności i szczęścia człowieka. Rzecz się ma wszakże wprost odwrotnie, boć właśnie z przestrzegania prawa Bożego płynie dla ludzi prawdziwa wolność i szczęście, a po za nim jest tylko *nie-wola* i *niedola*. I nie jest czczym frazesem co tu mówię, bo gdybyśmy zbadali genezę każdej poszczególnej ludzkiej niedoli, jedno zawsze byśmy na dnie znaleźli — złamanie jakiego prawa Bożego.

Skąd, — pytam n. p. wadliwy ustrój społeczny, — który nas obecnie wszystkich zajmuje?.. skąd ciemnota ludów, analfabetyzm, głód, nędza?.. skąd walki bratobójcze, nożownictwo, bandytyzm?.. skąd socjalizm, anarchizm?.. skąd te strejki, lokauty, browningi, bomby?.. skąd prawo silniejszego rządzące, skąd wywłaszczenie i prawo mocniejszego?

Skąd ta rozterka i niepokój w rodzinach, skąd zgrzyty i jęki tam gdzie radość być powinna?.. skąd te kłótnie, zazdrości, zemsty?.. skąd walki partyjne, skąd mordercze wojny?.. i t. d. i t. d.

Wszystko z jednego źródła: ...z niespełnienia prawa Bożego — *prawa o miłości*. To jedno prawo zachowane usunęłoby ten cały bezmiar niedoli... bo któż temu zaprzeczy, że brak miłości, rodzący egoizm i wyzysk, — jest bezpośrednim sprawcą tego ogromu zła?

Skąd znów to powszechne niezdrowie... skąd anemia, rachetyzm, niedołęztwo pokoleń?.. skąd neurastenia, histerya i tak częste obłąkania?... skąd ta niezdolność, rozliczne kalectwa, idiotyzm, epilepsya?... skąd tyle zaraźliwych

a nieuleczalnych chorób?.. skąd te monstrualności zwyrodnienia i skarłowacenie gatunku?.. skąd tak wielka śmiertelność dzieci, suchoty młodzieńców, przedwczesna starość... skąd bezdzietność rodzin i zanik starych rodów... skąd w rodzinach tyle annulacyi, separacyi, rozwodów?.. skąd piekło tam, gdzie przybytek szczęścia być powinien?

Skąd te miliony dzieci bezdomnych, gnio-tących swym ciężarem społeczeństwa... dzieciak pozbawionych tego, co jest ich najświętszem prawem: serca matki, opieki ojca, towarzystwa siostr, braci, społeczeństwa, rodziny?.. dzieciak, których życie upływa w tułactwie, a kończy się często na szafocie lub w więzieniach?

I znów, do jednej naczelnej przyczyny ten ogrom zła sprowadzić muszę: jest nią — przełamanie VI Bożego przykazania. I niejestże prawdą, że człowiek jest sam sprawcą własnej niedoli?

Gdyby też było w naszej mocy sprawić, aby ścisła moralność przez parę generacyi wśród danego rodu zachowaną była, jakiegoż to pokolenia byśmy się doczekali? Byłoby ono: zdrowe, piękne, odporne, zdolne, rodzajne, szczęśliwe.

A gdyby IV przykazanie strzeżonem było, powaga autorytetu byłaby uratowaną, porządek społeczny zachowany, a społeczeństwo wydzwignięte z rozwichrzenia i anarchii jakie, obecnie w niem panują.

Usuńmy zaś kradzieże, oszustwa, zabójstwa, wnet wyludniałyby się domy poprawcze, więzienia,.. zamki, rygle, żelazne kasy, kraty okazałyby się bezpotrzebne,... nie byłoby sporów, procesów, a cała biurokracya sądowa, policyjna mo-

głaby się podać do dymisyi. Królestwo Boże zawitałoby na ziemi — a ziemia — dziś zwana łąz doliną — stałaby się przedsionkiem raju... Byłyby choroby, — ale jakie one by się stały rzadkie i lekkie... byłyby kalectwa, ale przypadkowe, byłaby starość, — ale jakże pogodna, promienna... Śmierć zaś byłaby tylko łagodnem przejściem z życia mniej doskonałego w doskonalsze, z szczęśliwego w szczęśliwsze, a nie mające kresu.

A człowiek, doskonale panujący nad swemi namiętnościami, jakże byłby człowiekiem prawdziwie wolnym!

Byłby władcą i królem na tym świecie!

I to wszystko staćby się mogło, gdyby prawo Boże było na ziemi przestrzegane. Dlaczego jednak niem nie jest, i dlaczego, choć słońce idei Chrystusowej od blisko 2,000 lat przyświeca ludzkości, więcej wśród niej jest występków niż cnoty, zgrzytów niż wesela? ¹⁾

Dlatego, niewątpliwie, że choć słońce Chrystusowe jasnym promieniem nam świeci „*ludzie raczej umiłowali ciemność niż światłość* (Jan III — 19) i że w miejsce światła Chrystusowego postavili własne sztuczne światelka rozumu z wiary wyzwolonego, i że w miejsce etyki chrześcijańskiej postavili etykę niezależną, oraz różne własnego wymysłu prawidła, wreszcie, że my — rzekomo wyznawcy Chrystusa — chrześcijanami jesteśmy z imienia tylko, z lekkim chrześcijańskim pokostem.

¹⁾ Patrz Katolicyzm a praca społeczna — broszura Z. Wołowskiej.

Odrodźmy w sobie chrześcijanina, a niebawem dokoła nas wspaniałe odrodzenie nastąpi, odrodzenie *rodzin, narodów, społeczeństw*. Świat cierpi, — bo jest pogański, uczynimy go chrześcijańskim, odrodźmy do idei Chrystusowej, a damy mu życie i szczęście — a Królestwo Boże na ziemi nastanie.

Budować Królestwo Boże na ziemi, co za wspaniałe dla młodzieży zadanie, co za wzniosły program czynu, prześcigający jej najbardziej wybijające ambicje!.. co za wzniosłe posłannictwo, zdolne wzbudzić zapal najwyższy!

Ale na to aby Królestwo Boże budować, trzeba je najpierw w swej duszy posiadać, na to aby odrodzenie szerzyć, trzeba samemu być odrodzonym. „*Królestwo Boże w was jest*“ powiedział Chrystus Pan — co znaczy, że w sercu człowieka być powinna główna tego Królestwa siedziba, jego fundament, ognisko.

A więc najprzód trzeba ci, młodzieńcze, samemu poznać ideę Chrystusową, przejąć się nią do gruntu, a wykształciwszy w sobie chrześcijanina, zabrać się do dzieła apostołowania, do współpracowania z Chrystusem.

Jest przeznaczeniem pochodni — oświecać zanim wszakże oświecać zdoła, musi wpierw sama zapłonąć. A jak słońce świeci i grzeje, bo jest pełne świetlanego żaru, podobnież i ty świecić i zagrzewać będziesz, będziesz budować Królestwo Boże i szerzyć odrodzenie, jeśli sam pełen będziesz idei Chrystusowej.

A pamiętaj, że każdy twój czyn, nawet najdrobniejszy być może cegielką budowy gmachu Bożego, a szczęścia ludzkości. Kiedy więc z całą dobrą wolą zabierasz się do pracy, kiedy zdobywasz wiedzę, lub kiedy jej udzielasz, — stawiasz jedną cegielkę,.. kiedy gonisz za prawdą, kiedy o prawdę walczysz, za prawdę cierpisz,— stawiasz cegielkę,... kiedy dla zasady sam siebie zwyciężasz, kiedy spełniasz jaki uczynek miłości, i dla bliźniego lub dla sprawy dobra się poświęcasz, kiedy dajesz przykład moralności, a bezwstyd śmiało piętnujesz — znów stawiasz cegielkę. Kiedy uprawiasz piękno, harmonię, a zwalczasz brzydotę — znów stawiasz cegielkę. Tak, wszystkie te czyny, to cegielki gmachu Bożego, które twa dłoń wznosi. Im zaś więcej takich cegiełek postawisz, a im więcej znajdzie się takich jak ty, co także cegielki stawiać będą, tem bliższem się stanie Królestwo Boże, tem ludzkość szybciej postępować będzie w swej ewolucyi ku coraz doskonalszemu, i ku własnemu szczęściu.

Wszakże w tem budowaniu—co jedni budują, to drudzy niszczą.

Do których chcesz należeć?

Jest nad czem się zastanowić.

II.

Ale nowe ściga nas pytanie. Gdzie znaleźć doskonałą syntezę idei Chrystusowej?

Syntezę tę zawierają przedewszystkiem dwie księgi — jedna zwięzła, druga obszerna:

księga Ewangelii i Summa Świętego Tomasza; obie wprowadzie nie dla każdego przystępne i dla dobrego zrozumienia wymagające pewnego przygotowania.

Po za temi księgami są jeszcze inne, z których wiele uważać możemy za ich komentarz, temi są: różne księgi treści teologicznej, a nade wszystko, księgi Ojców Kościoła, (które poprzedziły Summę Ś-go Tomasza, a których ta Summa jest znów syntezą). Te również są dla młodzieży z wielu względów mało przystępne.

Są jeszcze inne dzieła, które choć mniej pełne i mniej doskonałe, a niekiedy w pewnych szczegółach cokolwiek ułomne, gruntownie jednak a przystępniej w kwestyach wiary objaśnić mogą: są to różne dzieła treści apologetycznej, filozoficzno-etycznej, i dogmatycznej, które zaleca książka: Na Przełomie (patrz część II ku Źródłom) ¹⁾. Każde z nich zaznajamia z jakąś częścią budowy gmachu Chrystusowego, lecz z częścią tylko i nie zawsze doskonale — czem zrażać się nie należy. W tym względzie pisarze religijni podobni są do malarza, który wpatrzony w pierwowzór, stara się jak może główne jego rysy uchwycić, i jedne dobrze utrafia, inne zaś pomija lub nie umie ich dostatecznie wyrozumieć. Dzieła te, aczkolwiek — jak mówię mniej doskonałe, wystarczają wszakże człowiekowi dobrej woli, który szczerze szuka prawdy, a kruczków nie stawia.

¹⁾ Tych jest jeszcze wiele innych, których nasz spis nie objął.

Czytając więc różne dzieła tego rodzaju,— różnej oczywiście wartości, a przytem dużo się zastanawiając, i radząc się ludzi światłych, niewątpliwie każdy, kto ma dobrą wolę, dokładną syntezę chrystyanizmu w duszy swej wykształcić może.

„Szukajcie, a znajdziecie“.

III.

Ale może zbyt rozległy program, zakreślam ci młodzieńcze, może za wzniosłe wskazuję ci cele?

Znając psychikę młodego wieku, sędzę, że nie.

Przeciętny młodzieniec posiada — widzieliśmy — płomień, który tłumiony, rozsadza, nie kierowany, sprawia pożar, rozumnie zaś prowadzony stanowi siłę niespożytą.

Płomień młodego, jak każdy płomień, kierować sobą daje, i ogarnia *to paliwo*, które przed sobą natrafia — wielkie czy małe, wspaniałe czy marne. Podaj płomieniowi stos drzewa, otrzymasz płomień stosu, podaj mu pęk słomy, otrzymasz fajerwerk ognia słomianego.

Natura młodzieńca, mająca w sobie potencję wielkiego płomienia, rwie się do tego, aby płomieniem zajaśnić, i siłą jego żaru wielkich rzeczy dokonać, nie przestraszysz go zatem, jeśli przed nim wysoką metę postawisz, i zachęcisz go do *czynów trudnych*, a celów wzniosłych, wymagających niezwykłych wysiłków. Na największe trudy starczy mu *energii*, na najwznioślejsze cele dość ma *polotu*. Skazałbyś go owszem

na atrofię, niczego od niego nie wymagając, uchylbyś mu niczego od niego nie żądając, i nie spodziewając się po nim niczego nad zwykłą powszedniość.

Nie rzadko się też zdarza, że gdy młody człowiek na drodze swego życia nie widzi żadnych ideałów, ku którym mógłby się wspinać, żadnych wyższych celów, którymby mógł swe życie poświęcić, żadnego pola czynu mogącego zużytkować bogactwa jego zasobów — albo się przepala, albo się do błota zapala.

Gdybyśmy więc, bardziej rachując się z tą psychiką, nie zaniedbywali zwracać naszą młódź do celów wielkich, może nie mielibyśmy tyle powodów na nią narzekać.

Nie! nie zawiedzie się ten, kto młodzieży zaufa, i wielkie jej zadanie zakresli. Ratujać ją przed nią samą, potężnego dla ideału zjedna sprzymierzeńca — dla ideału szerzenia Królestwa Chrystusowego!

.

Parę myśli rzuciłem ci tu, młodzieńcze o ideale, i o pracy dla idei, — *parę myśli* tylko, choć o tym przedmiocie dużo więcej powiedzieć by się dało, bez wyczerpania tematu. Rzuciłem ci je na to, abyś je we własnej myśli *rozwinął — dopełnił, pogłębił, zastosował*.

Zastanów się nad niemi, ale na nich nie poprzestawaj.

Dalej, idź sam. Dalej szukaj sam dróg do ideału, którego syntezą praktyczną: wykształce-

nie Królestwa Bożego na ziemi. Tych dróg
szukaj we własnej *myśli*, we własnem *sumieniu*,
we własnem *sercu*.

Szukaj, a znajdziesz — idź, a dojdziesz, — ża-
daj, a osiągniesz.

Pójdziem w wielkie, święte boje

Na okopy nowych dni,

W zorzach jutra nasze zbroje

Wiosną *jutra* hymn nasz brzmi.

Konopnicka.





Synteza życia, jako drogi do ideału.



Bóg tworząc człowieka, rzucił go na ten świat, i kazał mu przez życie ku sobie się wspinać, aby Go w wieczności, osiągnął, co najwyższy szczyt szczęścia dla niego stanowi.

Nie uczynił tego wszakże nieopatrzenie, i nie zostawił człowieka na ziemi bezbronnego, owszem — uzbroił go, jak się uzbraja człowieka idącego na walkę.

Na to, aby człowiek mógł swem życiem doczesnem swój ostateczny cel osiągnąć. Bóg, powołując go do życia i obdarzając go wolną wolą, rzucił nań równocześnie ze swego łona trzy świetlane promienie: *dobra*, *prawdy* i *piękna*, aby jego wolną wolą kierowały i tym sposobem przez doczesność ku wieczności wiodły.

Rzucił na niego promień dobra,—aby wiedział co ma czynić, prawdy, — aby wiedział w co ma wierzyć, piękna, — aby go skrzepić w życiowej wędrówce.

Jako wskazówkę dobra, dał mu swoje *prawo*, a sumienie jako stróża. jako wskazówkę tego, w co ma wierzyć, dał mu *Objawienie i Kościół*, jako okrasę życia, dał mu *artyzm*.

Tak uzbrojonego puścił człowieka na boje życiowe. Tak jest, na boje, albowiem wspinać się ku Stwórcy, — tej najwyższej syntezy naszych czynów, — zasłane bywa nieraz niesłychanymi trudami. Tu, czasami wszystko poniekąd się kojarzy, aby sprowadzić człowieka z drogi, którą mu trzy Boskie promienie wskazują. Namietności każą mu deptać przykazania, a nie słuchać sumienia, pycha każe mu odtrącać wiarę, a lekceważyć Kościół,. pycha zaś skojarzona z namietnościami rzuca mu ideał piękna w błoto, aby mu błotem piękno zatruić. I w tem tragiczna strona sytuacji, że w tym boju wiele ludzi przepada, t. j. nie dochodzi do zamierzonego celu.

A wiedzieć też trzeba, że promienie ideału miewają swe chwilowe zaćmienia, boć zdarza się że człowiek, w swej życiowej wędrówce traci je naraz z oczu, tak, że wśród oparów i cieni nocy nie wie doprawdy, kędy dalej droga?

Lecz dlaczegóż Bóg tego dopuścił, aby droga do Niego była tylu trudnościami zasłana?

Dlatego, że w odwiecznych wyrokach twórczych celem życia jest: *d o s ь w i a d c z y ć*

człowieka, doświadczyć go, azali wśród oparów i cieni i pomimo zaćmień chwilowych wiernym być nie przestanie sternicznym promieniem ideału.

Wprawdzie, — wiara nas uczy, — że to doświadczenie tak ciężkiem być nie miało, lecz stało się niem jedynie z winy samego człowieka, który przez zły użytek, jaki ze swej wolnej woli uczynił, wykoleił się z twórczej celowości.

Dziś doświadczenie jest ciężkie — przyznać to trzeba, — wszakże nie nad siły, — a pomoc Boża ku wytrwaniu w niem jest każdemu zapewniona.

Kto więc, pomimo rwących namiętności, ułud i mamideł drogi, różnych kollizyi i zawiłań życia, wiernym pozostaje promieniom dobra,... kto, pomimo uroszczeń rozumu i fałszywych proroków wiedzy ateistycznej wiernym pozostaje promieniom prawdy,... kto pomimo szалу zmysłów i zwodniczych wizyi zwyrodniałego artyzmu wiernym się okazuje czystem ideałom piękna,... kto pomimo różnych komplikacyi i konfliktów nie przestaje unosić się duchem w górę, kto wreszcie zgorszeniem się nie zgorszy, i z drogi sprowadzić się nie daje, owszem, tem silniej ku celowi zmierza, im bardziej jest od niego odtrącany, ten w końcu *ideał osiąga*.

A doświadczenie życiowe nie wydałoby się tak ciężkie temu, ktoby sobie uprzytomnił, co stanowić będzie jego odpłatę... Wieczność bezmiaru szczęścia, za jedną chwilę wierności i trudu!

Wspaniałe przeznaczenie człowieka — doczesne i wiekuiste — oto co niezmierną *godność*

człowieka stanowi, wierność zaś trzem promieniom ideału, oto co stanowi jego własną *wartość* i jego *zasługę*, oto co stanowić będzie zasadę wiekuistej nagrody jaką odbierze w wieczności, nagrody — *jakiej oko nie widziało, jakiej ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie przeczuło, a jaką Bóg zgotował tym, co Go miłują.*



POSTANOWIENIA.



Przechodząc z teoryi i poglądu do czynu, należy teraz określić, na czem zasadzać się będzie nasza ta praca szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, od którego spodziewamy się *odrodzenia* ludzkości.

Będzie ona dwojakiiego rodzaju: *subiektywna* i *rzeczowa*, t. j. odnosząca się do nas *samych*, i do naszych obowiązków na *zewnątrz*.

Przedmiotem więc tej naszej pracy jest — *osobnik ludzki*, w stosunku do *siebie*, i do swego *społeczeństwa*.

Uwzględnia ona *całego człowieka*, i dąży do harmonijnego rozwoju wszystkich jego władz, a więc: *umysłu*, *serca*, *woli* i *ciała*.

Umysł kształcić będziemy usiłując osiąść prawdziwą i gruntowną wiedzę, w kierunku naszego uzdolnienia i powołania.

Serce kształcić będziemy, przejmując się umiłowaniem najwyższych ideałów ludzkości,

i uczuciem szczerzej sympatyi do wszystkiego co jest zacne i wzniosłe, uczuciem zaś wstrętu do wszystkiego co niskie i naganne.

Wolę kształcić będziemy, skłaniając ją do czynu w kierunku naszych ideałów. Pragniemy wyobrazić w sobie prawdziwie *mężki*, *prawy* i *niezłomny* charakter.

Pragniemy nadto rozwinąć w sobie zdolności praktyczne i organizacyjne, oraz wykształcić umiejętność przemawiania, ku czemu całą intensywność swej woli skierujemy.

Ciało wreszcie kształcić będziemy przez stosowne ćwiczenia, usiłując je doprowadzić do możliwej sprawności.

W pracy nad sobą postanawiamy co następuje:

1) Uświadamiać się będziemy religijnie, abyśmy, poznawszy gruntownie wiarę, umieli ją rozumnie praktykować, bronić w potrzebie, i szerzyć jej ideały.

2) Spełniać będziemy zasady ścisłej moralności, pragnąc przez czystość naszych obyczajów dać *impuls* odradzający, tak kolegom jako i swemu otoczeniu. W tym celu unikać będziemy wszelkich wyraźnych okazji do upadków moralnych, wszelkich okazji zgorszenia,—a więc: złych i niebezpiecznych towarzystw, gorszących kolegów, brudnych widowisk i książek.

Nie obowiązując się do poczwórnej wstrzemięźliwości, zachowamy przecież wstrzemięźliwość ciała do chwili małżeństwa, wstrzemięźli-

wość zaś *roztropności* (strzegącą od nadużyć) w używaniu *tytuniu, napojów i gry*.

Ktoby się wszakże czuł na siłach do zachowania poczwórnej wstrzemięźliwości, wielką dzielność duchową tem samem zdobędzie.

Cnotę uważamy za podstawę *wartości* każdego człowieka, hołdujemy nadewszystko w stosunku z kolegami: *prostocie, prawdzie i serdeczności*.

Praca nasza, zmierzając bezpośrednio do osobistego wyrobienia, nauczy nas równocześnie spełniać wszystkie nasze obowiązki względem: *rodziny, narodu i społeczeństwa*.

Wielkie, a bezgraniczne poświęcenie dla idei, — t. j. dla *sprawy*, której służymy, będzie naszym hasłem, i pchać nas będzie do *czynu*.

Pójdziem w wielkie, święte boje,
Na okopy nowych dni,
W zorzach *jutra* nasze zbroje
Wiosną *jutra* hymn nasz brzmi.

K O N I E C.





KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



731443 E

B 99015

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000530472



I 305744